NR 41 (1862) 8 PAŹDZIERNIKA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Nowa świecka EKORELIGIA

- SEZON ŁOWIECKI NA PRAWICĘ
- SOLIDARNI Z POWODZIANAMI

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)
Proj. Grafika Niezależna
TYSOL.PL

eprasa.pl/d4351d2b35

40. ROCZNICA PORWANIA, MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
ORAZ POGRZEBU **BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA JERZEGO**

NAGRODA SPOŁECZNA

IM. BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

ZAGŁOSUJ NA LAUREATÓW NAGRODY

PRZEZ STRONĘ: **www.xjerzy.pl**

PATRONATY HONOROWE:

J.E. Krzysztof Włodarczyk
BISKUP BYDGOSKI

J.E. Krzysztof Wętkowski
BISKUP WŁOCŁAWSKI

PATRONATY MEDIALNE:

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

ORGANIZATOR:

PSWE
POMORSKIE STOWARZYSZENIE
>>WSPÓLNA EUROPA<<

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Ekologia w działaniach obecnego rządu stała się nie tyle priorytetem, co walcem miażdżącym poszczególne segmenty działalności państwa, dziedzin życia i gospodarki. Doktryną, która zastąpiła dawne, prorozwojowe hasła – pisze w najnowszym numerze „TS" Krzysztof Karnkowski. Działaniami w duchu ekologii można dziś wytłumaczyć wiele, nawet najbardziej absurdalnych, poczynań. Ci, w których interesie jest forsowanie ideologii Zielonego Ładu, jak trafnie zauważa Wojciech Kulecki, „chowając się za nauką [...] przekonują społeczeństwa i wprowadzają na siłę rozwiązania, z którymi dyskutować nie wolno. Trzeba je przyjąć i w nie uwierzyć, a potem – to już orwellowska prawomyślność – wiedzieć, że faktycznie tak jest, dotąd szukając dowodów, aż się je znajdzie".

Tymczasem w przestrzeni publicznej dotychczas próżno było szukać rzetelnych argumentów, które poparłyby obecnie forsowaną politykę klimatyczną. Nie chciały ich przedstawić kolejne rządy, nie chciały ich nawet szukać, choć Solidarność się o to wielokrotnie upominała. Domagała się też podobnej analizy tzw. Zielonego Ładu od Komisji Europejskiej. Nie dostała jej. Żadna z polskich ani europejskich instytucji nie była w stanie opracować wiarygodnej, wszechstronnej ekspertyzy, która ukazywałaby, czy polityka, którą przyjęto, a która tak głęboko wchodzi w życie każdego z nas, ma jakikolwiek sens, jakiekolwiek podstawy. Przez 20 lat nie zrobiono nic w kierunku poparcia nauką ideologii ekologizmu.

Może to nawet nie powinno dziwić. Aby wystraszyć społeczeństwo i uzyskać milczące poparcie dla swoich „ekologicznych" działań, wystarczyło hasło „planeta płonie" i jemu podobne. One przykrywały również kolejne poczynania, a także zaniedbania polskich rządów. Nie szukano podstaw naukowych, istniało przecież ryzyko, że mogłyby one bardziej zaszkodzić wprowadzanej polityce, niż pomóc.

Dogłębna analiza obala mit tzw. Zielonego Ładu i uwidacznia jego absurdy.

Solidarność zrobiła to więc sama. Okazało się, że dogłębna analiza obala mit tzw. Zielonego Ładu i uwidacznia jego absurdy. Na zlecenie NSZZ „Solidarność" dowiedli tego najbardziej uznani eksperci zajmujący się polityką klimatyczną w Polsce. Spojrzeli na tzw. Zielony Ład z wielu perspektyw i opisali, jaki wpływ może mieć na naszą gospodarkę i obywateli Polski. Tak powstał nasz raport pt. „Drapieżny Zielony (nie)Ład". Dzięki niemu to Solidarność ma dziś argumenty w ręku.

Czy trafią one do rządu w Polsce i urzędników w Brukseli i staną się podstawą do rewizji dotychczasowych działań klimatycznych? To zależy, czy politycy bardziej dbają o rzeczywistą ochronę planety, czy o wdrażanie ideologii, za pomocą której można co prawda uzyskać kontrolę nad wieloma aspektami życia społecznego i gospodarczego, ale która w dalszej perspektywie zostanie przez obywateli odrzucona, bo po prostu jest dla nich szkodliwa.

Solidarność zrobiła pierwszy krok. Czy komuś z rządzących starczy odwagi, by wykonać następny?

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl d4351d2b35

08.10.2024
WYDANIE Nr
41

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Nowa świecka ekoreligia

8	Lasy to nie zabawka
12	Tryumf panteistów
16	W paszczy zielonego szaleństwa
20	Uwłaszczeni na zielonym

KRAJ
Solidarni z powodzianami 24
Renesans tyranii 28
Eksperyment na rozchwianej Polsce 32
Lewica: milczący zakładnicy liberałów 36

GOSPODARKA
Czy składka zdrowotna zabija? 40

ZAGRANICA
Związkowa droga do pokoju na Bliskim Wschodzie 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 50

KULTURA
Muzyka pozytywnie mnie ładuje. Rozmowa z Liną 52
Polisz bokser. Recenzja filmu „Bokser” 56

ŚWIAT WOKÓŁ NAS
Podatniku, płać na naukę, może chociaż się uśmiechniesz... 60

ZWIĄZEK
Co w związku 64
„Solidarność nie zostawia swoich ludzi” 66
Wizyta Esther Lynch w Polsce 68
Ksiądz Jerzy zostawił nam mocny fundament 70

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 23
PŁUŻAŃSKI 39
KRYSZTOPA 49
MAŁKOWSKA 59

POLECAMY:

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 27
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
KARUZELA Z BLOGERAMI 35
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 58
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl d4351d2b35

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl d4351d2b35

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

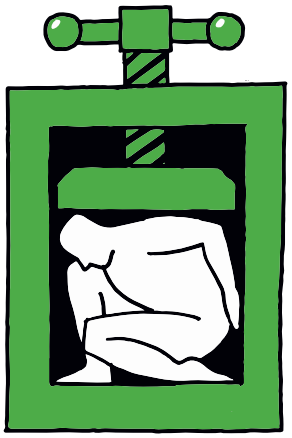

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl d4351d2b35

Rafał Woś

Religia panująca naszych czasów

Przypisuje się pisarzowi André Malraux słowa, że „wiek XXI będzie wiekiem religii albo nie będzie go wcale". Wydaje wam się, że Malraux nie miał racji. Jest wprost przeciwnie – wygląda właśnie na to, że trafił celnie jak cholera.

Oto na naszych oczach powstają nowe świeckie religie. Plenią się tym szybciej i łatwiej, im bardziej zeświecczone i postreligijne jest otoczenie. A ekoreligia jest spośród tych nowych wierzeń mieszkańców bogatego Zachodu najważniejsza. Nie od razu było wiadomo, że pójdzie w tym kierunku. Początkowo zdawać się mogło, że nowoczesne postindustrialne społeczeństwa Niemiec, Anglii albo Francji są po prostu pogubione. Niemiecki socjolog Ulrich Beck nazwał to i opisał już w latach 80. jako „społeczeństwo ryzyka". Współczesny obywatel Zachodu żyje dostatnio jak żadna generacja przed nim. A jednak martwi się nie mniej (a może nawet więcej) niż jego prapra... z poprzednich stuleci. Jego neurozy krążą wokół późnych skutków rewolucji przemysłowej – katastrofy ekologicznej, atomizacji społeczeństwa czy wpływu nowych technologii komunikacyjnych.

Przez wieki było tak, że człowiek radził sobie z wielkimi lękami swoich czasów poprzez religię. Kiedy jednak współczesność podważyła sens religii jako takiej, pustka była już nie do zniesienia. I tak nastąpił ów przedziwny powrót religii spodziewany przez Malraux. Ale właśnie w swojej nowej świeckiej wersji. Hipoteza antropocenu (czyli tego, że to człowiek odpowiada za trwałe i bezprecedensowe zmiany klimatu) jako ersatz opowieści o Adamie, Ewie i grzechu pierworodnym. Katastrofa klimatyczna w roli nadciągającej Apokalipsy. Klimatyzm (przekonanie, że z globalnym ociepleniem trzeba walczyć tu, teraz, natychmiast i bez oglądania się na wszystko inne) zaś to przecież nic innego jak nowy przepis na zbawienie. Jeśli nie na uratowanie świata, to przynajmniej przekonanie, że zrobiło się wszystko, co możliwe, by temu zapobiec. Rodzaj „dobrych uczynków", którymi potem zamachamy istocie najwyższej na sądzie ostatecznym przed nosem.

Z tak rozbudowanym zestawem wierzeń trudno jest polemizować. No bo jakże polemizować z religijnym fundamentalizmem? Na racjonalne argumenty? Przecież to nie ten porządek rzeczy. A może bić się trzeba „na wiary" – proponując w charakterze alternatywy wobec współczesnych ekologizmów na przykład taką starą dobrą chrześcijańską ekologię? Ale to przecież też jest bez sensu. Bo ekologizm – jak większość radykalnych ruchów religijnych – nie jest tolerancyjny. W optyce ekologistów istnieć może tylko jedna wiara, a wszyscy heretycy muszą zostać zniszczeni. Wyśmiewać ekologistów też nie wolno. Nawet w imię oświeceniowego wolnomyślicielstwa (wszelcy Wolterowie mieliby we współczesnym świecie przegwizdane). Takie stawianie sprawy natychmiast kończy się potępieniem z paragrafu „klimatycznego denializmu" – zbrodnia zagrożona sankcją dożywotniego braku wstępu na łamy mainstremowych mediów i na etaty liberalnych (czyli prawie wszystkich) uniwersytetów naszych czasów.

Ale jest jeszcze gorzej. W dzisiejszej Unii Europejskiej (i do pewnego stopnia także w USA) ekoreligia zyskała status religii panującej. Oto kolejne generacje polityk klimatycznych są wdrażane perswazją („no przecież wszyscy na świecie tak robią"). A jeśli trzeba, to i groźbą – poprzez rozbudowane kary i sankcje dla buntowników czy maruderów. I tylko spróbujcie coś pisnąć o konieczności rozdziału „zielonego kościoła od państwa". Zadziobią was przecież, to pewne.

Raz na jakiś czas wychodzi na wierzch, że zaprowadzanie jednej świętej wiary klimatystycznej rodzi wiele ofiar i cierpienia. Ludzie tracą bezpieczeństwo socjalne, pracę albo dochody. Publiczny pieniądz zamiast na spójność społeczną idzie na realizację ambitnych zielonych celów. A wszelkie opowieści, że transformacja energetyczna będzie realizowana z dbałością o ludzi, to tylko słowa bez pokrycia w faktach.

I że to się w ten sposób wywali to – w zasadzie – nasza jedyna szansa. Może prócz buntu, który – jak wiadomo – nie opłaca się nigdy. Ale zdecydowanie go wszystkim Wam polecam.

eprasa.pl d4351d2b35

Fot. T. Gutry

eprasa.pl d4351d2b35

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Lasy to nie ZABAWKA

Źle się stało, że lasy w Polsce stały się **poligonem wojen kulturowych**. Las to nie zabawka, decyzja o nim podjęta dzisiaj ma konsekwencje dla następnych pokoleń.

Jakub Pacan

W Lasach Państwowych dzieje się źle. Dopadła je w końcu ideologia. Wojny kulturowe szarpią również nasze knieje. Niestety ochrona przyrody to dziedzina, w której jest dużo polityki. Wie o tym lewica, prawica ciągle walcząca o przeszłość i historię nie zdaje sobie sprawy, jak ważny to obszar dla kształtowania mentalności społecznej w dobie obecnej, i na tym traci.

Osoba sarna

Lasy Państwowe przez wiele lat nie niepokojone prowadziły w III RP gospodarkę leśną, której zazdrościły nam bogatsze państwa starej Unii Europejskiej. Oczywiście zawsze mogą paść argumenty, że była to gospodarka rabunkowa, jednak w 1945 roku lesistość Polski wynosiła 21 proc., dziś jest to 29,6 proc. Łatwo zatem policzyć, ile przyrosło, a ile ubyło.

Fundamentalny spór toczony między ekologami, obrońcami przyrody, a leśnikami dotyczy w istocie antropologii filozoficznej. W ekologii głębokiej, która jest już wykładnią dla unijnych elit, chodzi o odejście od egoistycznego – według tego nurtu – pojmowania człowieka jako centrum wywyższającego się ponad inne gatunki. Człowiek w tej logice jest gatunkiem na równi z innymi zwierzętami. Jest osoba człowiek, ale jest osoba sarna, osoba wilk itd. Świat fauny funkcjonuje na równi ze światem ludzkim.

W nurcie ekologii głębokiej, która ma wszelkie cechy religii i sakralizacji natury – to z kolei element powtarzający się od czasu do czasu w naszej kulturze w postaci powrotu do pierwotnego stanu niewinności w naturze – chodzi o odejście od antropocentryzmu na rzecz współodczuwania z przyrodą, z bytami przyrody. To odejście od antropocentryzmu ma nas doprowadzić do ekocentryzmu i biocentryzmu.

eprasa.pl d4351d2b35

Skoro człowiek jest jednym z gatunków, a las jest żywym sanktuarium przyrody, który coraz częściej traktowany jest jako święty gaj np. do męskich czy kobiecych kręgów, rytuałów, inicjacji, to nie można go wycinać i niszczyć. Do świątyni nie wchodzi się z siekierą. Dlatego te środowiska oraz ich sympatycy coraz częściej żądają zostawienia lasów przyrodzie, by przywrócić je do pierwotnej jedności, by pozwolić matce ziemi samej rozporządzać przyrodą. Europa Zachodnia dojrzała do biocentryzmu i stawia człowieka na równi z innymi w hierarchii bytów – przekonują nas ekolodzy – my musimy do tego dojrzeć.

Jeżeli jeszcze komuś wydaje się, że to sen wariata, to niech sobie przypomni papieża Franciszka, który w spotkaniach z rdzennymi mieszkańcami różnych miejsc na świecie mówi o „matce ziemi" czy sławetnej już figurce „Pachamamy". Świat wraca do neopogaństwa z pełną paletą ofert, jakie to pogaństwo oferuje.

Las to las

Kiedyś las był lasem. Zajmowali się nim naukowcy i ludzie mający fachową techniczną wiedzę. Dzisiaj las jest narzędziem ideologicznym służącym wykuwaniu nowego człowieka.

Z tym wszystkim zderzają się ludzie z Lasów Państwowych, którzy od ponad stu lat co dzień dbają o zrównoważoną gospodarkę leśną, nie wikłając się w nowinki ideologiczne czy wojny kulturowe.

„Nie możemy sobie pozwolić na nieużytkowanie lasów. Przeżyłem wiele lat pracy dla ochrony lasów i zdecydowanie mogę powiedzieć: wokół lasów musi być konsensus. Wszyscy zainteresowani ochroną przyrody i wszystkie strony konfliktu muszą wiedzieć, że lasy są wielofunkcyjne. Takie samo prawo do lasów ma użytkownik drewna, jak ekolog, przyrodnik, człowiek, który idzie na spacer, ale również myśliwy [...] las zagospodarowany wymaga człowieka, który gospodaruje tym lasem. My nie mamy lasów naturalnych, trochę Puszczy Białowieskiej i to wszystko. Las antropogenny, zmieniony przez człowieka, zagospodarowany, ciągle wymaga ingerencji ludzkiej. Może to być szczególnie ważne w perspektywie bliższego czasu, gdy tak szybko zmienia nam się klimat. Możemy próbować wracać do lasów naturalnych, tylko musimy wiedzieć po co? My z tego środowiska będziemy chcieli korzystać dużo więcej" – mówił w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" prof. Tomasz Borecki, wybitny leśnik, były rektor SGGW w Warszawie.

– Sam wiek drzewostanu nie powinien być jedynym kryterium do jego użytkowania, dużo ważniejsze jest kryterium stabilności ekosystemu i możliwości jego trwania. Możemy mieć 130-letni las sosnowy i ani jednej zdrowej sosny, bo sosna w tym wieku murszeje. Przyjdzie huragan i wszystko połamie – dodał profesor.

Ktoś powie: to niech będzie połamane, drzewo zgnije i za kilkadziesiąt, sto lat urośnie tam nowy, naturalny las. Problem w tym, że pozostawiony posusz to doskonały materiał dla pożaru. Kiedy w Czeskiej Szwajcarii dwa lata temu wybuchł pożar, swoim zasięgiem bardzo szybko objął około 1060 hektarów. Ciężko było go ugasić ze względu na zalegające tam powalone drzewa.

UE zna się lepiej

Polityka UE stanowi niebezpieczeństwo dla naszych lasów m.in. dlatego, że zarządzanie nimi chce wyłączyć z kompetencji krajowych i przekazać do kompetencji wspólnotowych według wspomnianej wcześniej ideologii. W Unii właściwie wszystko, w tym lasy, stapia się w jedną politykę klimatyczną. Zielonemu Ładowi podporządkowana jest nawet Wspólna Polityka Rolna.

Według rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej „The Nature Restoration Law" o odtwarzaniu przyrody, które realizuje cele „Strategii na rzecz bioróżnorodności 2030", która z kolei jest elementem Zielonego Ładu, wynika, że w Polsce miałyby zostać zalane 400 tys. hektarów torfowisk, które kiedyś zostały zasuszone. Wyłączone z użytkowania miałoby też być 20 proc. lasów. Taki plan miał zresztą rząd Donalda Tuska, jednak okazuje się, że za obecnej ekipy o wiele więcej drewna, bo aż o 50 proc., wyeksportowano do Chin niż za PiS-u. Przy czym było to w większości drewno nieprzetworzone, więc polscy producenci, np. mebli, nic na tym nie skorzystali.

Lasy Państwowe są na tyle łakomym kąskiem, że co jakiś pojawia się pokusa, by je sprywatyzować. Najczęściej takie pomysły przychodzą do głowy rządom liberałów. Tak jest i tym razem. – Jako związkowcy

KIEDYŚ LAS BYŁ LASEM. ZAJMOWALI SIĘ NIM NAUKOWCY I LUDZIE MAJĄCY FACHOWĄ TECHNICZNĄ WIEDZĘ. DZISIAJ LAS JEST NARZĘDZIEM IDEOLOGICZNYM SŁUŻĄCYM WYKUWANIU NOWEGO CZŁOWIEKA.

eprasa.pl d4351d2b35

NSZZ „Solidarność" zawsze postrzegaliśmy Lasy Państwowe jako srebra narodowe, teraz słyszymy, jak wiceminister środowiska Mikołaj Dorożała w spocie mówi, że Lasy Państwowe będą społeczne. Nie państwowe, nie narodowe, tylko społeczne. Nie wiemy, co znaczy słowo „społeczne" pod względem własnościowym. Wiemy natomiast, że wielokrotnie próbowano już Lasy Państwowe sprywatyzować. Szykuje się kolejna rewolucja związana z lasami. Stronę społeczną obecna władza traktuje jak kwiatek do kożucha, organizuje się jakieś spotkania, coś ustala, po czym wychodzi minister i oznajmia coś zupełnie innego. W tym momencie dialog z kierownictwem Ministerstwa Środowiska uważam za bardzo trudny lub wręcz niemożliwy – mówił w maju portalowi Tysol.pl Zbigniew Kuszlewicz, przewodniczący Rady Sekretariatu Zasobów Naturalnych i Ochrony Środowiska NSZZ „Solidarność".

Pomysłem niepokojącym leśników jest utworzenie spółki Polskie Domy Drewniane na bazie Lasów Państwowych. Przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność" uważa, że może to być początkiem rozbiórki państwowego przedsiębiorstwa. – Istnieje obawa, że [utworzenie spółki Polskie Domy Drewniane] doprowadzi do ich upadku – mówi Jacek Cichocki. Tym bardziej że projekt nie był konsultowany z leśnikami i został szybko przeprocedowany.

W ostatnim czasie Witold Koss, dyrektor generalny Lasów Państwowych, ogłosił na konferencji prasowej powołania Nadleśnictw Puszczańskich. Mają być rozwiązaniem „pośrednim między parkiem narodowym a rezerwatem przyrody". Skoro tak, to trzeba tam zmieniać plany zagospodarowania lasu, całą gospodarkę leśną, filozofię działania tych obszarów. – To największa w historii jednorazowa inicjatywa Lasów Państwowych – mówił Witold Koss. Idea jest piękna, mają powstać Puszcza Karpacka, Puszcza Świętokrzyska, Puszcza Bukowa, Puszcza Augustowska, Puszcza Knyszyńska, Lasy Oliwskie i Łęgi Odrzańskie na terenach najbardziej cennych przyrodniczo, łącznie 200 tys. ha. Leśnicy twierdzą, że to przygotowanie pod parki narodowe.

Leśnik też kocha las

Nikt nie dyskutuje nad potrzebą ochrony przyrody, szczególnie tej najcenniejszej. Jednak te nadleśnictwa to nowy twór w ramach Lasów Państwowych. Już dziś w ramach LP funkcjonują rezerwaty, obszary szczególnej ochrony i prawo określające, których drzew nie wolno wycinać, np. drzew pomnikowych, kryteria są jasne, można je przeczytać w rozporządzeniu Ministra Środowiska z 4 grudnia 2017 r. Są wyznaczone obszary, np. miejsca gniazdowania orłów, wokół których nie można wycinać drzew. Taka ochrona strefowa gniazd wynosi 500 metrów w strefie ochrony okresowej i 200 metrów w strefie ochrony całorocznej. Do tego dochodzą obszary Natura 2000.

Parki narodowe są wizytówkami krajów. W Polsce niestety są niechcianym dzieckiem kolejnych ekip rządzących. Są chronicznie niedoinwestowane, budżet państwa ma je w całości finansować, tymczasem na pokrycie działalności parki dostają połowę lub nawet jedną trzecią pieniędzy z budżetu, resztę muszą zdobywać same, sprzedając m.in. drzewo zniszczone przez kornika. Pojawienie się nowych parków narodowych, oczekiwane przez wszystkich miłośników przyrody w Polsce, to dodatkowe etaty i wydatki. Brakuje pieniędzy na pokrycie istniejących już parków, gdzie pracownicy mają nawet połowę mniejszą pensję niż ci w Lasach Państwowych na podobnych stanowiskach. Parki narodowe już dziś finansowane są w dużej mierze z Funduszu Leśnego tworzonego w Lasach Państwowych. Jednak parki narodowe to już zupełnie odrębne osobowości prawne.

Modne jest dzisiaj mówienie o wyznaczaniu obszarów ochrony ścisłej, gdzie prawie nie ma ingerencji człowieka. Tylko że pozostawienie przyrody samej sobie może spowodować zanik pewnych cennych gatunków roślin i zwierząt z Polskiej Czerwonej Księgi. W Puszczy Kampinoskiej co roku w pewnych okresach można zobaczyć pracujące maszyny rolnicze ścinające łąki i wycinających drzewka i krzewy ludzi. Wszystko po to, by las nie zdominował tych łąk, ponieważ żyją tam rzadkie gatunki zwierząt i roślin. Biebrzański Park Narodowy zorganizował miesiąc temu XIX Mistrzostwa Świata w Koszeniu Bagiennych Łąk dla Przyrody „Biebrzańskie Sianokosy". Cel podobny – zachowanie podmokłych łąk dla ptaków żyjących w takim środowisku.

PARKI NARODOWE SĄ WIZYTÓWKAMI KRAJÓW. W POLSCE NIESTETY SĄ NIECHCIANYM DZIECKIEM KOLEJNYCH EKIP RZĄDZĄCYCH.

eprasa.pl d4351d2b35

Tryumf panteistów

Marcin Darmas

Gdy mieszkańcy Nysy Kłodzkiej zmęczeni byli do cna walką o swoje życie i dobytek na wałach, ukazał się w sieci wywiad z młodym chłopakiem, może szesnasto-, może siedemnastoletnim. O ile dobrze pamiętam – wypowiedź pojawiła się i szybko, nomen omen, utonęła w gąszczu internetowych uszczypliwości – młody mężczyzna należał do któregoś ze znaczących kolektywów ekologicznych o katastroficznie brzmiącej nazwie. Ze łzami w oczach tłumaczył grosso modo, że ogarnia go nieprzebrana rozpacz, bo nie chce walczyć z wodą, albowiem woda jest życiodajna, woli z nią żyć w pokojowym i harmonijnym współistnieniu. Ekolog, co wymowne, nie ronił łez nad losem ludzi i regionu, nie wspomniał ani o rybach, ani o bobrach. Wydawał się boleśnie ukąszony na umyśle diamantem nowego rodzaju. Piszę o tym bez ironii, z szczerą troską o los ostatniego, jak sam siebie nazywa, pokolenia.

Warto zwrócić uwagę na charakterystyczną frazeologię. Jedni z „wielką wodą" zmuszeni byli walczyć. Drudzy, w niedorozwiniętym infantylizmie, abdykowali, walczyć nie chcieli, przemocy wobec zagrażającego żywiołu wyrzekli się. Na domiar, co równie zastanawiające, wodzie przysposabiali atrybuty ludzkie, czasami nawet ponadludzkie: wodę szanują, a nawet obdarzają miłością. Niczym syn kochający matkę – życiodajną i obłaskawiającą.

W sierpniu 2022 roku maszerowano w Warszawie na pogrzebie rzeki Odry. „Gazeta Wyborcza" piórem Wojciecha Podgórskiego opisywała również artystyczną akcję Bartosza Kiełbowicza polegającą na malowaniu martwych ryb w miejscach kojarzących się z rządzącą wówczas partią. Artysta, po namalowaniu ryby na Nowogrodzkiej, mówił tak: „Jest w tym coś przewrotnego, bo ryba jest symbolem chrześcijan, zawłaszczonym przez władzę. Myślę, że poglądy pierwszych chrześcijan, których nie chcę atakować, nie mają wiele wspólnego z tym, co obecnie próbuje przekazać PiS i Kościół z nim związany. Dlatego martwa ryba pasuje idealnie".

> W kokonie technologicznych nowinek nie ma miejsca na tytaniczne dokonania, na herosów ulepionych z innej gliny, nastał czas **robotycznych, bezdusznych arywistów**.

Można oczywiście ubolewać nad utratą najwyższych wartości busoli myślowej i antropologicznej empatii „ostatniego pokolenia". Internetowi komentatorzy nie omieszkali zadrwić z wypowiedzi młodocianego ekologa. W moim przeświadczeniu sytuacja nie jest wcale obiektem do żartu. Mam wątpliwości, czy młodzi ekolodzy błazeński strój sobie wybierali – na pewno go sami nie uszyli. Katastrofizm stał się nie tylko modny, stał się również dobrym tematem do rozmów z kategorii „wzniosłych i poważnych", co ważniejsze – zaczyna mieć swoich wyznawców.

Dekadenckie otumanienie młodzieży, można rzec, trwa w najlepsze już od starożytności. W „Pracach i dniach" Hezjod w swoich moralnych

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl d4351d2535

pouczeniach ubolewał, że współczesna młodzież staje się coraz bardziej nijaka, nieskora do ponadprzeciętnych czynów, że zanikają ludzie przynależący do „żelaznej rasy". Grek przepowiadał, że przyszłe pokolenia będą się turbować urojonymi strapienia, miast siać, uprawiać i zbierać plony wysłane przez dobrotliwych bogów Olimpu, będą ujadać jak zwierzęta w swojej niemocy i zagubieniu. Hezjod jako jeden z pierwszych dostrzegł niebezpieczeństwo świata „odczarowanego". Dziesięć wieków później ta sama śpiewka u Pliniusza Młodszego: młodzież pozjadała wszystkie umysły, nie dokonawszy niczego znaczącego, a na domiar nie szanuje starszyzny. Ktoś kiedyś napisał: „Dziwi mnie, stojący przede mną murze, że nie ległeś jeszcze pod naporem głupoty ludzi". „Antyczne graffiti" zostało odnalezione na ścianie jednego z domów w Pompejach...

Zanik człowieka

Można zadowolić się odwieczną refleksją o nieprzemijalności upadku, lecz byłaby to tylko półprawda. Mamy dziś do czynienia z istotnym zwrotem. Ekologia i namysł nad przyszłością biologiczną ludzkości, między innymi poprzez transhumanizm, świadczy o wejściu w nowy porządek religijny. Zmienia się nie tylko nasze postrzeganie rzeczywistości, lecz także aksjologia regulująca stosunki międzyludzkie, a nawet sam człowiek ulega fizycznemu i mentalnemu przeobrażeniu.

Jeden z największych morskich wilków, współczesny nam Olivier de Kersauson, opisuje, jak na jego oczach odchodzą w niepamięć czasy heroicznej walki na oceanie. W książce „Ocean's Songs" Kersauson twierdzi, że współczesna technologia stworzyła inny model żeglarza, właściwie nowy rodzaj „homo sapiens". Ten nowy gatunek człowieka morza nie płynie już ani po chwałę, ani po to, aby wypróbować swoją ludzką kondycję w paszczy groźnej natury. Gdy znika niebezpieczeństwo, horyzont myśli, stosunki międzyludzkie, postrzeganie świata – fundament człowieczeństwa ulega fundamentalnemu przeobrażeniu. Posłuchajmy świadka przeobrażeń antropologicznych braci żeglarskiej: „Gdy płynąłem po raz pierwszy dookoła świata na «Pen Duick», nie miałem nic. Tylko dobrze wykonaną łódź i wartościową załogę. Wyprawa dookoła świata na pokładzie «Kritera» i znowu nic. Tylko sekstans, tak jak pływało się przed stu laty. Gdy pływałem w pojedynkę nie było GPS-u. Żagle wykonane były z dacronu, a maszty z aluminium. Świat rzeczy prostych. Bez komputera. Tylko wiatromierz. Bez komfortu i bezpieczeństwa. Wtedy nie było wyprawy bez śmiertelnego wypadku na morzu. Nie było żadnych możliwości, aby wezwać pomoc. To były trudne czasy, to był ten okres, w którym marynarz

eprasa.pl d4351d2b35

miał jedną obsesję. To był czas, który ukształtował w marynarzach mojej generacji jedno wymaganie: człowiek ma obowiązek przyprowadzić statek do portu. Dziś obserwujemy wielki przewrót moralny w środowisku żeglarzy, dziś to nie wina marynarza, tylko „nie wiadomo czyja", gdy statek utonie. Dobrzy piloci nie powinni schodzić z trasy. Bo pilotować to znaczy przyprowadzić statek do portu. A dziś obowiązują na morzu trzy zasady: płynąć, jak szybko się da – zrobić trasę – wygrać".

Nic więc dziwnego, że w kokonie technologicznych nowinek nie ma miejsca na tytaniczne dokonania, na herosów ulepionych z innej gliny, nastał czas robotycznych, bezdusznych arywistów. Nie „walczy się" już z morzem. Dziś „robi się trasę". Wracamy do naszego ekologa, który w imię nowego, religijnego pacyfizmu – nie tylko międzygatunkowego, ale i włączający w człowieczeństwo żywioły – odchodzi od siebie, wyrzeka się walki, wyrzeka się świata w jego najbardziej pierwotnej kondycji.

Innowacja następuje w zaciszu pomieszczeń laboratoryjnych, gdzie testuje się wytrzymałość pionierskich materiałów do budowy statków. Człowieka natomiast, zwróćmy na to uwagę, w tym procesie – coraz mniej. Człowiek staje się, li tylko, operatorem techniki. Czytajmy dalej Kersausona: „Kiedyś nie było wstydem tonąć. Bo trzeba pogodzić się z prawdą, że «morze czasem zabiera. Ale ono nigdy nie kradnie». Ale dziś pewna granica została przekroczona, pewne tabu przestało obowiązywać [...]. Bo gdy w sposób znaczny zmniejszyło się ryzyko przygody, na morzu pojawił się inny typ ludzi. Często mniej romantycznych. Mniej czarujących, o mniejszym zacięciu literackim, mniej refleksyjnych. Nazwałbym ich osobami skandalicznie realistycznymi, bardzo oddalonymi od wydawać by się mogło głównego kierunku ich przeznaczenia – od morza".

Zwróćmy uwagę również na inny symptom naszej nowoczesności, na biologizację – i pamięci, i moralności. Młodzież niewiele się interesuje dziejami Piastów, lecz wykazuje się zaskakująco wysoką znajomością paleontologiczną. La Fontaine w swoich bajkach obdarował zwierzęta mową, aby umoralnić człowieka. Dziś „zwierzęta" prawią o człowieku-drapieżniku bez czci i wiary. Ciało nie jest już świątynią duszy, wróciło do pierwotnej kondycji „mięsa". W tym stadium człowiek staje się zbędny. Gryzie po kostkach fakt, że takie myślenie dostrzegała w totalitaryzmie Hannah Arendt. Ekolodzy idą dalej, drukują na swoich podkoszulkach, bardziej serio niż żartobliwie, hasło: „I am overpopulation".

Filozof Fabrice Hadjadj na kartach zbioru esejów „Skoro wszystko idzie ku zagładzie" zwraca uwagę na telewizyjny dokument emitowany na kanale History Chanel pt. „Life after people", gdzie za pomocą realistycznych, acz syntetycznych, animacji wyobrażana jest przyszłość bez ludzi zamieszkujących ziemię. Wśród wyznawców religii ekologicznej świat bez ludzi jest nie tylko nieunikniony, jest słuszną karą za lekkomyślne postępowanie. Trzeba, w myśl młodego, ekologicznego bohatera, przyjąć pokornie nadchodzącą katastrofę. Wyrzekać się walki i starań. Nurt „deep ecology" w paroksyzmie zagadnienia idzie dalej, raduje się z Edenu bez człowieka, bez świadka wspaniałości Stworzenia.

Bez ludzkiego świadectwa istnienia piękno świata wyzute jest z sensu.

> Omnipotencja Boga jest naturalnie **zastępowana** przez omnipotencję natury.

Nadchodzą panteiści

„Zniknięcie transcendencji pozostawia świat w samotności" – pisze w „Czasach wyrzeczenia" Chantal Delsol. Lecz człowiek bez sacrum nie może się obyć. Dlatego współczesna ekologia lokuje sacrum w umierających lasach, przetrąconych przez linie wysokiego napięcia ptaszkach i krokodylach z zanieczyszczonego Nilu...

Świętość jest wszechobecna, powtarzają za stoikami ekolodzy. Omnipotencja Boga jest naturalnie zastępowana przez omnipotencję natury. Co ciekawe, dostrzegał to zagrożenie już Alexis de Tocqueville. Ustrój polityczny oparty na równości prowadzi, przez negację hierarchii, do odrzucenia wszelkiego dualizmu. Francuski myśliciel okazał się w swoich diagnozach proroczy: panteizm odbiera człowiekowi jego wielkość, ponieważ redukuje cały kosmos, w tym ludzki, do tego samego elementu. Nowa duchowość rozmyje jednostkową osobę w wielkim Wszystkim, które potwierdza zniszczenie boskiej wyższości. Współczesny ekologizm pod wieloma względami koresponduje z wizją starożytnych stoików i epikurejczyków, z mądrościami Wschodu, pragnie zrównać świat ludzki i zwierzęcy, a to w celu „stopienia, na ile to możliwe, elementów naturalnych i duchowych" (Delsol).

Bóg jest wszędzie i zarazem nigdzie. Wszystko jest boskie – mówią, pełni zachwytu dla natury i pogardy dla człowieka. Człowiek zniknie, skoro nie potrafi zadbać o planetę, i będzie to sprawiedliwe i słuszne.

Co ciekawe, w wieku XIX tego rodzaju panteizm – vide Pierre-Joseph Proudhon – uchodził za „religię dzieci i dzikich", za myślenie stadium dziecięcego...

eprasa.pl d4351d2b35

Remigiusz Okraska

Kręcenie lodów na cierpieniu

Jeden ze „stu konkretów” PO brzmiał: „Zniesiemy limity w lecznictwie szpitalnym, dzięki czemu znacząco skróci się czas oczekiwania na konsultacje i zabiegi”. Już zrobili odwrotnie.

Budżet Narodowego Funduszu Zdrowia w 2015 r. wyniósł 67 miliardów złotych. Za rządów PiS rósł błyskawicznie. W 2023 r. było to ponad 195 miliardów. Wzrost niemal trzystuprocentowy. O wiele większy od zsumowanej inflacji za ten okres.

W 2023 r. pierwszy raz w III RP wydatki na ochronę zdrowia przekroczyły 7% PKB. Mimo to kwotowo i procentowo zmalały nakłady prywatne, czyli więcej dostawaliśmy od państwa, a mniej musieliśmy łożyć sami.

Ledwo liberałowie przejęli władzę, a już NFZ nie ma na tzw. nadwykonania – dodatkowe zabiegi wynikające z potrzeb medycznych. Szpitale wstrzymują przyjęcia oraz włączanie chorych do programów lekowych. NFZ nie ogłosił też konkursów na finansowanie nowych, skutecznych terapii, m.in. raka szyjki macicy.

Oznacza to pogorszenie stanu zdrowia, grozi nieodwracalnym kalectwem lub zgonem. W wersji łagodniejszej to „tylko” rosnące kolejki po porady i zabiegi.

NFZ zalega szpitalom wielkie kwoty za trzy kwartały 2024 r. Niektóre placówki, jak w Żywcu, zawieszają pracę całych oddziałów. Minister Izabela Leszczyna po wielu apelach obiecała wypłatę środków. „Najbliższe miesiące i kolejny rok będą okresem, w którym należy się spodziewać ograniczenia w dostępności do świadczeń z racji braku gwarancji pokrycia kosztów ich realizacji w pełnej wartości” – głosi komunikat Funduszu. Analitycy twierdzą, że w 2025 r. budżet NFZ będzie za mały wobec potrzeb o 27 miliardów.

Kto winny? Oczywiście… PiS. Tak w czerwcu oznajmiła „Gazeta Wyborcza”. Co strasznego zrobiło? „Znoszenie limitów na kolejne rodzaje świadczeń”. Po co? „Miało to służyć zmniejszeniu kolejek”. Co jeszcze? „Wzrost pensji”, a „Koszty świadczeń nielimitowanych to nic w porównaniu z kosztami obowiązkowych podwyżek dla pracowników medycznych”.

PiS zatem chciało leczyć obywateli i godnie płacić pracownikom. Ale budżet nie jest od finansowania takich rzeczy. Trzeba dać na „czystą wodę” w TVP. A rząd nie jest od znalezienia większych pieniędzy. Jest od zmniejszania VAT-u „branży beauty”.

To początek. Liberałowie już mówią o zmniejszaniu liczby szpitali i likwidacji 30% placówek porodowych. Znajoma lekarka szpitalna napisała mi: „Zlikwidują «dublowanie świadczeń», czyli nierentowne placówki. To połowa szpitali, w tym niemal wszystkie powiatowe. Wprowadzą outsourcing. Sporo ludzi wypchną do sektora prywatnego. Sieciówki typu Luxmed przejmą, co się da”.

To zawsze tak działa. Najpierw tną usługi publiczne i nakłady na to, więc one działają gorzej. Społeczeństwo narzeka, więc robi się prywatyzację. Czeka na to wielki biznes.

I nie tylko on. „Fundacje” jak ta, którą założył marszałek Tomasz Grodzki, dostaną nowych klientów. Chorzy, cierpiący, zdesperowani – wydadzą ostatni grosz za leczenie lub nadzieję wyzdrowienia. Czekają też zakolegowani nabywcy majątku publicznego – nierzadko w świetnych lokalizacjach. Beata Sawicka planowała „kręcenie lodów” na prywatyzacji szpitali. Nie zmarnują okazji, skoro wrócili do władzy.

eprasa.pl d4351d2b35

Fot. Adobe Stock

W paszczy zielonego szaleństwa

Ekologia w działaniach obecnego rządu stała się nie tyle priorytetem, co walcem miażdżącym poszczególne segmenty działalności państwa, dziedzin życia i gospodarki. Doktryną, która zastąpiła dawne, prorozwojowe hasła. Nie brak głosów, że powódź, która we wrześniu dotknęła Dolny Śląsk, wyglądałaby inaczej, gdyby nie przynajmniej niektóre elementy polityki władzy i konkretnych osób zasiadających w rządzie. Dla odpowiedzialnych za ten stan rzeczy powinien być to **moment otrzeźwienia**. Niestety kubeł zimnej wody nie spadł na głowy ministerialnych lekkoduchów, tylko na Bogu ducha winnych mieszkańców. Co gorsza, nie ma w tym żadnej przenośni, a realne ludzkie dramaty.

Krzysztof Karnkowski

Prognozy były bardzo alarmujące. I to nie jest złośliwość, tylko w czasie, kiedy w Czechach powódź już się rozpoczęła, a u nas rzeka, Nysa Kłodzka, główna winowajczyni tych wszystkich tragedii szorowała po dnie, zbiorniki nyski, otmuchowski, były pełne wody ze względu na kultywowanie tej skrajnie lewicowej ideologii ochrony przed algą ryb, karpia i innych stworzeń wodnych, które okazały się kolejny raz być ważniejsze od ludzi – mówił Paweł Kukiz, gdy Sejm dyskutował na temat powodzi. Kukiz ma tutaj szczególne prawo do emocji jako przedstawiciel regionu objętego tragedią obecny na miejscu w czasie trwania klęski żywiołowej. „Czy po powodzi ktoś rozliczy ekologów?" – pytał nie tak dawno w felietonie na Interii Piotr Zaremba. Na razie nie widać ani śladu rozliczeń, ani grama refleksji. Jedyny ukarany urzędnik to Hubert Różyk, były rzecznik Ministerstwa Klimatu i Środowiska, który ogłosił swoją dymisję po wizerunkowej tragedii, czyli zapowiedzi pożyczek dla powodzian. Tyle tylko, że tę niestandardową formę pomocy ze strony państwa wcześniej zapowiadała sama minister Pau-

eprasa.pl d4351d2b35

lina Hennig-Kloska, która żadnej rezygnacji nie planuje. A przecież i tamta wypowiedź nie jest końcem pasma kompromitacji minister, która zdążyła jeszcze zagłosować (jakoby przez pomyłkę) przeciw procedowaniu przez Sejm specustawy pomocowej dla powodzian.

Wyjście przed szereg

„Przyspieszający kryzys klimatyczny jest niezaprzeczalnym faktem, podobnie jak to, iż to działania człowieka są jego główną przyczyną. Będziemy zgodnie współpracować na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym oraz ograniczenia ich wpływu na życie mieszkańców Polski. W szczególności strony Koalicji są zdeterminowane do przyspieszenia zielonej transformacji energetycznej" – czytamy w umowie koalicyjnej, którą zawarły ze sobą siły tworzące rząd Donalda Tuska. Już pierwsze zdanie pokazuje, że rząd uległ mocno ideologicznej agendzie i uznał za fakt decydujący wpływ człowieka na klimat. To nastawienie determinuje uległe stanowisko rządu wobec Zielonego Ładu, ale też wręcz nadgorliwość w kwestii osiągnięcia unijnych celów emisyjnych. W styczniu tego roku wiceminister Urszula Zielińska podczas spotkania w Brukseli zaproponowała przyjęcie przez Unię założenia ograniczenia produkcji CO_2 o 90% (cel obecny to 55%, stąd „Fit for 55") do 2040 roku i deklarowała: „Zrobimy wszystko, aby osiągnąć ten cel, jeśli zostanie on uzgodniony. Nowy rząd pod przewodnictwem Donalda Tuska nie będzie już blokować działań UE na rzecz klimatu [...]. Reszta Europy może liczyć na to, że Polska zwiększy swoje wysiłki w tym zakresie". Rząd oficjalnie od jej słów się odciął, ale nie spotkały jej za to żadne konsekwencje. Wręcz przeciwnie, wiceminister dostarczyła mediom jeszcze wiele ciekawych wypowiedzi, które byłyby zabawne, gdyby nie miały wpływu na nasze życie.

RZĄD ULEGŁ MOCNO IDEOLOGICZNEJ AGENDZIE I UZNAŁ ZA FAKT DECYDUJĄCY WPŁYW CZŁOWIEKA NA KLIMAT.

Afera wiatrakowa

Nim jeszcze nowy rząd w ogóle rozpoczął działanie, nowa większość dorobiła się swojej pierwszej afery – afery wiatrakowej. Mianem tym określono ustawę zakładającą m.in. przymusowe wywłaszczenia i zmniejszenie ustawowej odległości między wiatrakami a zabudowaniami. Ustawodawców oskarżano o wpisanie się wyłącznie w interesy lobbystów, a prokuratura, jeszcze przed bezprawnym przejęciem jej przez nową władzę, wszczęła w tej sprawie śledztwo. Co jednak istotne, obecnie trwają prace nad kolejną wersją przepisów, które mają ułatwić stawianie wiatraków właściwie wszędzie. Jako obiekty infrastruktury strategicznej – nawet na obszarach chronionych Natura 2020. „Działania polegające na budowie lub modernizacji instalacji odnawialnego źródła energii oraz urządzeń i instalacji niezbędnych do przyłączenia do sieci danej instalacji odnawialnego źródła energii stanowią realizację nadrzędnego interesu publicznego" – głosi rządowy projekt. Ekologiczne szaleństwo czasem przybierać może bardzo wrogie środowisku formy. Nie jest to zresztą wyłącznie polska specyfika, podobne przepisy obowiązują w Niemczech, gdzie lasy przestają być świętością dla tamtejszych Zielonych, gdy blokują rozwój wiatraków. Wróćmy jednak do Polski, choć w kolejnym wątku tej opowieści Niemcy również odgrywają swoją rolę. Zresztą, gdzie ich nie ma? Przecież pierwsze pieniądze z KPO, które w myśl umowy koalicyjnej służyć miały finansowaniu zmian w energetyce, przeznaczono na zakup używanych wiatraków

eprasa.pl d4351d2b35

z Niemiec. Tymczasem polityka resortu środowiska związana z cenami energii dla obywateli była pasmem gaf i zaniechań przekładających się na realne koszty ponoszone przez obywateli. A przecież jesteśmy dopiero na początku pasma podwyżek cen związanych z Zielonym Ładem i wejściem ETS 2. Grożą nam jednak nie tylko podwyżki cen, lecz również wielkie deficyty energii. Wiele wskazuje bowiem na to, że rząd z odchodzeniem od węgla nie planuje czekać na polski atom, pokładając olbrzymie nadzieje w rozwoju OZE. Władza całkowicie ignoruje przy tym fatalne doświadczenia naszego zachodniego sąsiada, który przez ostatnie lata przekonał się, jak to jest polegać na energii odnawialnej, nie mając (w ich przypadku – na własne życzenie) energii atomowej.

PO POWODZI NIE WIDAĆ ANI ŚLADU ROZLICZEŃ, ANI GRAMA REFLEKSJI.

Wszystkie wojny ministerstwa

Kilka tygodni temu pisałem w „Tygodniku Solidarność" długi tekst o konfrontacyjnej postawie resortu edukacji, od początku urzędowania nowej ekipy antagonizującego kolejne grupy społeczne. Ministerstwo Klimatu i Środowiska ma bardzo podobny sposób działania. Resort całą gospodarkę leśną, prowadzoną przez leśników, zdaje się sprowadzać do wycinek. Z tymi zaś resort walczy. Na początku tego roku doszło do kuriozalnej sytuacji: z jednej strony Lasom Państwowym wstrzymano lub ograniczono wycinkę w dziesięciu kluczowych lokalizacjach, a kilka dni później w piśmie do dyrektora LP minister Hennig-Kloska równocześnie żądała dokonywania dostaw drzewa na wcześniej zagwarantowanym w umowach poziomie. Trudno dziwić się więc, że leśnicy są z rządem na wojennej ścieżce, choć raczej należałoby powiedzieć, że to góra resortu wybrała się na tę wojnę. W lipcu w całym kraju odbyły się protesty, podczas których pracownicy leśni ostrzegali, że działania rządu doprowadzą do masowego bezrobocia i upadku tej gałęzi gospodarki narodowej. Drewno drożeje, a jego produkcja spada, co nie pozostaje bez wpływu na wiele przedsiębiorstw i ich pracowników. 25 września natomiast Krajowa Sekcja Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność" zapowiedziała bojkot państwowych obchodów 100-lecia Lasów Państwowych. „Kierownictwo nadzorującego nas Ministerstwa Klimatu i Środowiska nie dość, że nas nie broni i nie prostuje nieprawdziwych informacji kolportowanych przez środowiska NGO-sów oraz niektóre media, to podsyca negatywny przekaz, publikując w mediach i social mediach szereg półprawd i manipulacji deprecjonujących wizerunek leśnika w społeczeństwie" – czytamy w oświadczeniu związkowców. Resort nie tylko bierze stronę ekologów we wszelkich sporach, a działalność leśników przed grudniem 2023 roku traktuje jako okres błędów i wypaczeń, zwiększa też udział NGO-sów we wszelkich konsultacjach dotyczących działania Lasów Państwowych. Zważywszy na nastawienie tych środowisk, można uznać to za prowokowanie całkowitego paraliżu w lasach.

– My, leśnicy, jesteśmy całkowicie odsunięci od dialogu. Powinniśmy być pierwszymi do rozmowy o gospodarce leśnej, a niestety brany pod uwagę jest tylko głos aktywistów, i to jest główny cel naszego protestu – mówił w rozmowie z Moniką Rutke, reporterką „TS", Jerzy Bąk z nadleśnictwa Zwierzyniec, który wraz z innymi kolegami brał udział w marcowym zrywie rolników i związkowców przeciwko Zielonemu Ładowi. To jednak nie wszystko: jeszcze w lutym ministerstwo zapowiedziało wyprowadzanie leśników z całej Puszczy Białowieskiej, która miałaby stać się wielkim parkiem narodowym bez jakiejkolwiek gospodarki leśnej. Z kolei plany stworzenia parku obejmującego tereny dolnej Odry są

MINISTERSTWO KLIMATU BIERZE STRONĘ EKOLOGÓW WE WSZELKICH SPORACH, A DZIAŁALNOŚĆ LEŚNIKÓW PRZED GRUDNIEM 2023 R. TRAKTUJE JAKO OKRES BŁĘDÓW I WYPACZEŃ.

eprasa.pl d4351d2b35

pretekstem do zablokowania wszelkich inwestycji na tej rzece, w tym prób odtworzenia na niej transportu wodnego. Wiceminister Zielińska kolejny raz błysnęła w mediach, tłumacząc, że transport rzeczny jest kompletnie nieopłacalny, a w Odrze brakuje wody dla ryb. Na kolejnego po Hennig-Klosce i Zielińskiej negatywnego bohatera resortu wyrasta wiceminister Mikołaj Dorożała z Polski 2050. „Nie słyszałem jeszcze o czymś takim, żeby odpowiedzialnym za leśników i myśliwych był ktoś, kto nienawidzi myśliwych, i ktoś, kto nie znosi leśników. To jest samo w sobie chore" – mówił... były prezydent Bronisław Komorowski na antenie Radia Zet. Komorowskiego wzburzył plan okresowych badań myśliwych. Wydaje się jednak, że to i tak jeden z mniej kontrowersyjnych pomysłów wiceministra. Dorożała działalność myśliwych zdaje się uważać za zwyczajne i niesłużące niczemu mordowanie zwierząt. Gdy resort rozpoczął rozmowy na temat nowego prawa łowieckiego, Polski Związek Łowiecki skierował na nie szereg naukowców, ci jednak bardzo szybko dali sobie spokój. W ich odczuciu byli bowiem całkowicie ignorowani przez ministerstwo, a dyskusja nie miała dalszego sensu. We wrześniu problem zauważył wywodzący się z PSL koalicjant Dorożały, Dariusz Klimczak. „Problem jest w tym, że dzisiaj wiceministrem odpowiedzialnym za lasy i za współpracę z myśliwymi jest osoba, która po prostu z tym środowiskiem nie potrafi znaleźć wspólnego języka i generuje tam problemy" – mówił Klimczak na antenie Polsat News, dodając, że „minister, który ma się opiekować leśnikami, myśliwymi, dbać o nich, bo jest odpowiedzialny sektorowo za to, zbyt często na nich narzeka". A oni na niego, ale to już Państwo wiedzą.

Więcej tego samego

To niepełne, lecz przytłaczające podsumowanie ekologicznych obsesji obecnego rządu zacząłem od przywołania słów Pawła Kukiza z debaty w Sejmie poświęconej pomocy powodzianom. Na końcu chciałbym wrócić do tego właśnie tematu. Ponad rok temu, na wniosek polskich i niemieckich organizacji ekologicznych, sąd nakazał wstrzymanie prac regulacyjnych na Odrze. Rząd PiS postanowienie to zignorował, jednak po zmianie władzy prace zaczęły być wygaszane. Według zielonych aktywistów zbyt wolno. „Domagamy się wdrożenia «terroru praworządności» na rzekach" – apelowała w lutym do premiera Tuska polsko-niemiecka koalicja organizacji „Ratujmy rzeki". Ministrowie obecnego rządu zadeklarowali jednak wstrzymanie dalszych prac. „To było działanie zespolone, mające na celu ograniczenie bezpieczeństwa Polaków i realizację koncepcji pozbawienia nas ochrony przeciwpowodziowej" – oskarżał w pierwszych dniach powodzi były minister gospodarki morskiej i żeglugi w rządzie PiS Marek Gróbarczyk. On sam musi tłumaczyć się ze wstrzymania budowy pięciu z dziewięciu planowanych zbiorników retencyjnych, wymuszonego przez miejscową ludność podburzaną przez PO w trakcie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego w 2023 roku. Jedną z większych przeciwniczek tworzenia takich zbiorników była przez lata znana nam już Urszula Sara Zielińska. Dziś wiceminister tłumaczy, że protestowała przeciw zbiornikom zaporowym, a nie retencyjnym. Tyle że oficjalna strona jej resortu informuje, że są to pojęcia wymienne, wymiennie też używała ich sama Zielińska. A politycy koalicji pytani o powódź odpowiadają, że lekarstwem na takie zjawiska jest jeszcze więcej agendy uważanej przez nich za działania na rzecz ekologii. Musimy więc liczyć się z tym, że będziemy płacić coraz wyższą cenę za ekologiczne obsesje kilku polityków. Powódź pokazała, że cena ta może być dużo wyższa niż tylko większe opłaty za prąd.

RESORT CAŁĄ GOSPODARKĘ LEŚNĄ, PROWADZONĄ PRZEZ LEŚNIKÓW, ZDAJE SIĘ SPROWADZAĆ DO WYCINEK. Z TYMI ZAŚ RESORT WALCZY.

EKOLOGICZNE SZALEŃSTWO CZASEM PRZYBIERAĆ MOŻE BARDZO WROGIE ŚRODOWISKU FORMY.

eprasa.pl d4351d2b35

Uwłaszczeni na zielonym

Zwolennicy tzw. Zielonego Ładu **zamrozili** w Polsce jakąkolwiek dyskusję na temat ekologii i zrównoważonego rozwoju. Próba kwestionowania narzucanych odgórnie rozwiązań – wszystko jedno, czy dotyczących energetyki, lasów państwowych, finansów państwa, czy choćby codziennej diety – nieodmiennie kończy się ostracyzmem środowisk pozujących na nowoczesne i inteligenckie.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Rozwiązania zależne od Zielonego Ładu, nieomijające dzisiaj żadnego aspektu naszej codziennej egzystencji, wprowadzane są w imię osiągania tzw. celów klimatycznych, które mają wpłynąć na zmianę klimatu na ziemi. W ich tle czai się jednak coś innego – tworzenie społeczeństwa w oparciu nie o ekologiczną świadomość, ale raczej o ekologiczny odpowiednik religii.

Media w służbie Ładowi

Podobnie jak w przypadku krzewienia wiary – wszystko jedno jakiej – w Zielonym Ładzie nie ma miejsca na wymianę argumentów ani nawet na zdrowy rozsądek. Wsparcie w operowaniu nastrojami i przekonaniami społecznymi oferują publicyści zawsze gotowi poprzeć akurat modny albo przynoszący dochód pomysł. Łatwo ich znaleźć i rozpoznać szczególnie w polskich mediach, bo ich podejście do Zielonego Ładu zmieniło się razem ze zmianą rządu. Kiedyś specjaliści od paliw płynnych popierający każdym uderzeniem w klawisze samochody z tradycyjnym napędem, dzisiaj z głębokim przekonaniem piszą i mówią, że samochody elektryczne rzeczywiście są dobrym rozwiązaniem. Nie tylko tańszym w ostatecznym rozrachunku, ale przede wszystkim koniecznym – jak już zabraknie argumentów, zawsze można sięgnąć po taki, że wkrótce nie będzie innych.

Rząd (każdy) lubi uczynnych dziennikarzy i ekspertów, którzy swoją opinią będą go wspierać. Dziennikarz zawsze będzie mógł liczyć na obecność w publicznych mediach, a kiedy będzie trzeba – znajdzie się na liście uznawanych przez administrację ekspertów – na przykład rynkowych czy gospodarczych. Z czasem na pewno znajdzie się dla niego również miej-

sce w rządowej agencji albo ośrodku analitycznym. Najlepsi są tacy, którzy przechodzili ostatnio metamorfozę, swoiste nawrócenie – wciąż postrzegani jako reprezentanci drugiej strony zaczynają mówić tak, jak chciałby to słyszeć wprowadzający zmianę rząd. To jasny dowód nawrócenia, który pociągnie za sobą kolejnych przekonanych do idei i w nią wierzących. Wierzących, bo przecież miejsca na argumenty nie będzie wcale. O nowych rozwiązaniach przekonywać będą eksperci – „nasi", ale również „wasi".

Manipulacja wdrukowana w pokolenia

Polacy nie pierwszy raz biorą udział w takim zbiorowym praniu mózgu – efekty podobnych działań z początków nadwiślańskiego komunizmu pokutują w społeczeństwie już trzecie pokolenie. To na przykład głęboka wiara w to, że piorunochrony są na budynkach konieczne, bo ściągają pioruny. Myśl – błędną w założeniach – zaszczepili w narodzie komuniści w latach 40. i 50. XX wieku walczący z Kościołem katolickim. Wówczas przed burzą i uderzeniem pioruna w dom miały chronić świeca gromniczna oraz modlitwa. Nie ma dzisiaj znaczenia rozprawianie o skuteczności gromnic – z pewnością żaden z naszych przodków trzymający gromnicę nie umarł od pioruna, skoro mogę o tym dzisiaj pisać, a Ty, Drogi Czytelniku, możesz to przeczytać. Tak naprawdę sprawę ochrony przed piorunami załatwiały wszelkiej natury metalowe ozdoby dachowe, w tym przede wszystkim pokazujące kierunek wiatru obrotowe koguty – ale nie dlatego, że ściągały pioruny, o czym za chwilę.

W ramach walki z gromnicami władze komunistyczne nakazały – pod administracyjną karą finansową – mocowanie na domach piorunochronów, czyli metalowych drutów sięgających ponad dach i biegnących wzdłuż domu do ziemi. Tłumaczyły ludziom, że te instalacje służą do tego, aby piorun trafiał właśnie w ów drut, a nie na przykład w dach domu, i spływał po nim do ziemi. Gromnice można było schować w szafach, bo dzięki nowemu rozwiązaniu nie były potrzebne ani one, ani niemiła komunistom modlitwa. Ten, kto próbował dyskutować, opierał się „naukowym" wyjaśnieniom, był publicznie wyśmiewany i stawiany w gronie ludzi zacofanych, dla których zabobon był ważniejszy od modnej wówczas nauki, nawet jeżeli podczas niejednej burzy widział, że pioruny raczej omijają piorunochrony i raczej niczego nie ściągają.

Rzeczywista rola wpuszczonych w ziemię i wystających ponad dach odgromników polegała na zmniejszeniu różnicy potencjałów elektrycznych pomiędzy naładowaną chmurą a domem. Wyładowania atmosferyczne zachodziły więc tam, gdzie różnica potencjałów była większa – nie na domach. Przed odgromnikami podobną rolę – wyrównywania potencjałów – pełniły metalowe ozdoby pod warunkiem, że nie izolowano ich specjalnie od gruntu. Echo antygromnicznej i antymodlitewnej akcji pokutuje w nas do dzisiaj – większość Polaków wierzy (bo przecież nie wie), że piorunochrony są po to, żeby ściągać pioruny prosto do ziemi.

Zielona polityka

Podobnie jest dzisiaj z Zielonym Ładem – chowając się za nauką, przedstawiciele grup interesów, najczęściej chodzi o producentów urządzeń w taki czy inny sposób związanych z Zielonym Ładem, przekonują społeczeństwa i wprowadzają na siłę rozwiązania, z którymi dyskutować nie wolno. Trzeba je przyjąć i w nie uwierzyć, a potem – to już orwellowska prawomyślność – wiedzieć, że faktycznie tak jest, dotąd szukając dowodów, aż się je znajdzie.

Nie bez znaczenia są tutaj powiązania tych grup kapitałowych z politykami – Zielony Ład jest doskonałym narzędziem do prowadzenia polityki. Mówienie o nim ma przestraszyć, sparaliżować i kazać szukać rozwiązań, które... przecież są na wyciągnięcie ręki! Energia odnawialna zamiast energetyki tradycyjnej to doskonałe wsparcie w rządzeniu

UCZYNNY DZIENNIKARZ BĘDZIE MÓGŁ LICZYĆ NA OBECNOŚĆ W PUBLICZNYCH MEDIACH, A KIEDY BĘDZIE TRZEBA, ZNAJDZIE SIĘ NA LIŚCIE UZNAWANYCH PRZEZ ADMINISTRACJĘ EKSPERTÓW – NA PRZYKŁAD RYNKOWYCH CZY GOSPODARCZYCH.

eprasa.pl d4351d2b35

każdym krajem. Deklaracje zamykania elektrowni węglowych, a niedługo po nich kopalni węgla brunatnego i kamiennego, osłabiają wcale niemałą grupę społeczną polskich górników. Według Centrum Informacji o Rynku Energii jeszcze dwa lata temu w sektorze górnictwa było zatrudnionych 74,9 tys. osób, a cały przemysł razem z zakładami wspierającymi kopalnie to 330 tys. osób, łącznie z rodzinami to już ponad pół miliona ludzi, 1,7 proc. Polaków uprawnionych do głosowania.

Człowiek zmuszony do skupienia się na codziennych problemach nie będzie się zajmował polityką – prawdę mówiąc, tracąc pracę, straci również narzędzie do wpływu na otaczający świat. W przypadku sektora górniczego i energetycznego to oczywista likwidacja związków zawodowych w likwidowanych zakładach. Siła rozproszona nie jest już zagrożeniem dla polityków planujących zmiany.

Tylko niewielka część zwolnionych dostanie pracę w nowej energetyce – przy wiatrakach i bateriach słonecznych. Żeby dobrze pracować, będą musieli uwierzyć, że innego rozwiązania nie było. I uwierzą, bo nie będą mieli wyjścia. Tak jak większość społeczeństwa już niedługo przekona się, że po polskich lasach można chodzić wyłącznie wyznaczonymi ścieżkami i raczej nie powinno się zbierać w nich grzybów czy jagód.

Lasy dla wybranych

Rząd Donalda Tuska ochoczo zabrał się do zmian zasad obowiązujących w lasach państwowych. Na razie pod lupę urzędników poszło przedsiębiorstwo Lasy Państwowe (które trzeba było wyczyścić z poprzedników) oraz wycinka drzewa i zasady obowiązujące w lasach. Mają się zbliżyć do zasad obowiązujących w Europie. Jakich? To na przykład zbieranie grzybów. W Niemczech można je zbierać, ale nie więcej niż kilogram. Zbieranie grzybów jest dozwolone także w Holandii, ale tylko w wyznaczonych miejscach na terenie lasów państwowych i na własny użytek — grzyby muszą mieścić się w 250-gramowym pojemniku. Ale już w Belgii zbierać grzybów nie wolno w ogóle. Podobnie jak niemile widziane jest to w krajach skandynawskich.

Jeszcze kilka lat temu lasy w Polsce były wzorem dla większości Europejczyków. Tu można było spacerować praktycznie wszędzie – oczywiście pod warunkiem troski o las. Można było również zbierać jagody czy grzyby. Miały także istotne znaczenie dla gospodarki – wycinane w Polsce lasy zasilały nasz przemysł meblarski, ale drewno pozyskiwane w nich przede wszystkim trafiało na eksport. Jak informują Lasy Państwowe, między 2019 a 2023 rokiem sprzedano za granicę 14,3 mln ton nieprzetworzonego drewna, a w ubiegłym roku było to 2,2 mln ton. Polska eksportowała drewno nie tylko do Europy – jednym z najpoważniejszych klientów lasów były również Chiny, do których w ciągu czterech lat trafiło ponad 4 mln ton drewna.

Szansa dla polskich konkurentów

Obecni ministrowie zapowiadają, że dotychczasowa gospodarka leśna – w imię Zielonego Ładu – zmieni się radykalnie. Przede wszystkim do 2030 roku o 5 proc. spadnie ilość pozyskiwanego z lasów drewna. Później spadek ten będzie większy. Już teraz w niektórych zalesionych obszarach rząd przedłużył wprowadzone w styczniu moratorium na wycinkę niektórych lasów. Zmienione Lasy Państwowe otrzymały od rządu nowe narzędzie – mogą już kontrolować przedsiębiorców związanych z branżą drzewną (w tym producentów mebli). Jeżeli odkryją, że przedsiębiorca kupuje za dużo drewna w stosunku do swoich potrzeb, będą mogły zablokować jego działalność.

Kto zyska na planowanych zmianach? Przede wszystkim zachodnioeuropejscy konkurenci związanych z przemysłem drzewnym przedsiębiorstw. Polacy muszą się raczej liczyć z coraz szerszym ograniczaniem ich dostępu do publicznych lasów. 30 proc. unijnych obszarów lądowych ma znaleźć się pod ścisłą ochroną, która będzie wykluczała obecność człowieka poza wyznaczonymi przez gospodarza lasu ścieżkami.

POLACY NIE PIERWSZY RAZ BIORĄ UDZIAŁ W TAKIM ZBIOROWYM PRANIU MÓZGU – EFEKTY PODOBNYCH DZIAŁAŃ Z POCZĄTKÓW NADWIŚLAŃSKIEGO KOMUNIZMU POKUTUJĄ W SPOŁECZEŃSTWIE JUŻ TRZECIE POKOLENIE.

eprasa.pl d4351d2b35

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Powolna agonia UE

Unia Europejska zostaje w tyle za Stanami Zjednoczonymi i Chinami, a jeśli nie zainwestuje ok. 800 miliardów euro rocznie, to gospodarka UE nie będzie w stanie wytrzymać konkurencji i czeka ją „powolna agonia" – wynika z długo oczekiwanego raportu Mario Draghiego, b. premiera Włoch i b. prezesa Europejskiego Banku Centralnego. Problem w tym, że choć dokument jest niezwykle bolesny dla Brukseli i jej polityki, to raczej nikogo nie powinien zdziwić.

To, że Unia Europejska znajduje się w kryzysie, widać gołym okiem. Eurokraci obrali kurs na samozagładę i dziarsko maszerują wyznaczoną drogą. Już teraz zaczynamy coraz więcej płacić za ich mrzonki, a przecież najgorsze dopiero przed nami. Na Forum Ekonomicznym w Karpaczu NSZZ „Solidarność" i „Tygodnik Solidarność" zaprezentowały pierwszy w Polsce, kompleksowy raport na temat polityki Zielonego Ładu, który czarno na białym pokazuje, jak dotkliwy on będzie dla naszej gospodarki. I choć jego lektura poraża, to – znów – dla nikogo trzeźwo myślącego nie powinna być zaskoczeniem. A to przecież tylko jeden z wycinków polityki Unii Europejskiej. Owszem, istotny, ale i w innych obszarach Bruksela daje nam do wiwatu.

Najwyraźniej w UE także dostrzeżono, że chyba nie wszystko zmierza w najlepszym kierunku. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zleciła więc Mario Draghiemu opracowanie raportu, który miał przynieść odpowiedź, „co zrobić". Obszerne opracowanie jest właściwie jednym wielkim aktem oskarżenia pod adresem władz UE, choć i tak mocno zmiękczonym. W wielkim skrócie, zdaniem Draghiego UE musi rozpocząć wielkie nakłady, ponieważ w przeciwnym razie czeka ją „powolna agonia", decydenci „będą zmuszeni pójść na kompromis w kwestii dobrobytu, środowiska albo własnej wolności". I to już powinno zapalić nam lampę ostrzegawczą.

Były prezes EBC zwrócił uwagę na rzeczy oczywiste dla każdego. UE nie dość, że odeszła od swoich korzeni, to stała się własną karykaturą. Bijemy wszystkich na głowę w kwestii regulacji, ale i ideologicznych mrzonek. W efekcie świat już dawno przestał się z nią liczyć, a efekty takiej polityki przyszły bardzo szybko. Przykładowo, wartość gospodarki europejskiej w stosunku do gospodarki amerykańskiej to obecnie ok. 60 proc., choć jeszcze kilkanaście lat temu było to 90 proc.

Czy raport Draghiego cokolwiek zmieni? Zapewne nie. Co ciekawe, podczas prezentacji dokumentu Ursula von der Leyen przytakiwała b. prezesowi EBC, zgadzając się z jego konkluzjami. Wiem, że w polityce granice cynizmu i hipokryzji nie istnieją, ale wypadałoby zachować jednak elementarną powagę. Nie zmienia to jednak puenty – UE zmierza do samozagłady. Nie wiadomo tylko, kiedy to nastąpi i w jaki sposób.

eprasa.pl d4351d2b35

Kraj

Solidarni Z POWODZIANAMI

Historia lubi się powtarzać, a w pamięci zapadają nam przede wszystkim te najtragiczniejsze daty i obrazy. W tym roku będą to zalane ulice i zniszczone domy m.in. w Głuchołazach, Kłodzku czy Stroniu Śląskim. W tym wielkim nieszczęściu trudno nie dostrzec zgoła odmiennej fali – **fali pomocy**, która ruszyła z wielu regionów kraju, w tym również od członków największego w Polsce związku zawodowego Solidarność.

Marcin Krzeszowiec

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

eprasa.pl d4351d2b35

Czy tej powodzi można było uniknąć? Czy można było lepiej zabezpieczyć mieszkańców przed niszczycielskim żywiołem? Czy za kilka lat, gdy domy i drogi zostaną odbudowane, ten koszmar znów się nie powtórzy? – to pytania, które stawiało sobie wielu Polaków widzących zniszczone miasta i wsie na południu Polski.

Już 11 września IMGW alarmowało, że nadchodzą ulewne opady deszczu, szczególnie w południowej Polsce, które spowodują powodzie i zalania. Wszystko za sprawą niżu genueńskiego o nazwie Boris.

– Te niże genueńskie są bardzo niebezpieczne. W zeszłych latach powodowały powodzie – w 1997, 2010 czy 2014. Oczywiście wtedy opadów było zdecydowanie więcej, ale prognozowane 200 litrów na metr kwadratowy może spowodować wiele szkód – ostrzegał wtedy rzecznik IMGW Grzegorz Walijewski, cytowany przez Polskie Radio 24.

Jednak takiego rozwoju wypadków, jaki nastąpił w Głuchołazach w Opolskim czy w Kłodzku na Dolnym Śląsku – mało kto się spodziewał. Niemal 300 litrów wody na metr kwadratowy, które spadły w niektórym miejscach na południu Polski, to przecież półroczna suma opadów. Powódź swoją skalą i zniszczeniem, jakie pozostawiła, przekroczyła wyobrażenia mieszkańców, samorządowców i rządu w Warszawie.

Utracony dobytek, samochody, świeżo wyremontowane domy, niezbędne lekarstwa. Cały czas trwa liczenie strat, również po stronie ludzkich istnień. Pierwsze szacunki mówią o zniszczeniach na sumę 4,2 mld zł, ale z pewnością ta kwota jeszcze wzrośnie. Gdy w lipcu 1997 roku przez nasz kraj przeszła powódź tysiąclecia, zginęło 56 osób, a straty oszacowano na 3,5 mld dolarów. Ostateczny bilans to jednak kwestia drugorzędna. Najważniejsza jest pomoc, tu i teraz.

„Widoki jak po wojnie”

Na Dolnym Śląsku wśród najbardziej dotkniętych zniszczeniami miejscowości wskazać można Kłodzko, zalane przez rzekę Nysę Kłodzką, a także Stronie Śląskie i Lądek-Zdrój – najstarsze uzdrowisko w naszym kraju, gdzie przebywali cesarzowie, królowie, niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe czy prezydent USA John Quincy Adams.

Miasto zostało zalane po przerwaniu wałów przy tamie w Stroniu Śląskim. Przez obie te miejscowości przepłynęła niszczycielska fala. Rwące potoki niszczyły wszystko na swojej drodze. Konieczna była ewakuacja części mieszkańców Lądka-Zdroju i Stronia Śląskiego. W tej drugiej miejscowości rzeka Biała Lądecka porwała budynek, gdzie mieścił się posterunek policji, a niektórzy mieszkańcy czekali na pomoc na dachach swoich domów.

W pomoc dla powodzian natychmiast zaangażowała się dolnośląska Solidarność. Związkowcy w pierwszym etapie skupili się na dostarczaniu żywności, napojów i pomocy rzeczowej dla najbardziej poszkodowanych.

– Dary dla powodzian dowoziliśmy naszym busem do hubu we Wrocławiu. To była instytucjonalna i skoordynowana z miastem pomoc, dzięki czemu mieliśmy pewność, że to, co zbierzemy, trafi bezpośrednio do potrzebujących. Równolegle rozpoczęliśmy zbiórkę pieniędzy, którą kontynuujemy. Na ten moment zebraliśmy już ponad 200 tysięcy złotych. Te środki zostaną przekazane tym członkom Solidarności i ich rodzinom, którzy ucierpieli w trakcie powodzi. Pieniądze spływały do nas z różnych regionów Solidarności oraz zakładów pracy. Osoby prywatne i fizyczne zachęcaliśmy natomiast do wpłacania środków na konto Stowarzyszenia Charytatywnego im. Kazimierza Michalczyka, dzięki czemu przekazane darowizny można odliczyć od podatku – przekazał nam przewodniczący Kazimierz Kimso.

Szef dolnośląskiej Solidarności osobiście udał się na zalane tereny, by na własne oczy zobaczyć skalę zniszczeń.

– Wszystko zaczęło się od przerwania tamy w Stroniu Śląskim. To miasto wygląda, jakby tam pług przeszedł. Widoki są jak po wojnie, z tą różnicą, że mamy jeszcze hałdy mułu, błota i kamieni. Stoi tam most, tylko że nie ma przyczółka po drugiej stronie. Gdyby ten zbiornik nie pękł, to straty byłyby nieporównywanie mniejsze – stwierdził przewodniczący Kimso.

Związkowiec zaapelował także, by nie zrażać się „niedobrą reklamą związaną z powodzią” i przyjeżdżać na Dolny Śląsk, by wspierać lokalną turystykę.

– Powódź dotknęła głównie miejscowości położone wzdłuż rzeki Białej Lądeckiej, ale miasta ościenne, jak na przykład Kudowa-Zdrój, są absolutnie nienaruszone przez żywioł. Jeśli chodzi o Lądek-Zdrój, to hotele, pensjonaty i domy przy rzece zostały zrujnowane, ale sam kurort nie ucierpiał i cały czas funkcjonuje

> ***Wszystko zaczęło się od przerwania tamy w Stroniu Śląskim. To miasto wygląda, jakby tam pług przeszedł. Widoki są jak po wojnie, z tą różnicą, że mamy jeszcze hałdy mułu, błota i kamieni.***
>
> **KAZIMIERZ KIMSO, szef dolnośląskiej „S”**

eprasa.pl d4351d2b35

– zwracał uwagę szef dolnośląskich struktur Związku.

Zdaniem Kazimierza Kimso, skutki powodzi mogłyby być mniejsze, gdyby dyrektor dolnośląskich Lasów Państwowych nie obciął środków przeznaczonych na inwestycje w budowę małych zbiorników retencyjnych oraz przepustów, które kierowałyby wodę w stronę lasów.

Pomoc od pierwszych godzin

W wojewódzkie opolskim symbolem powodzi stały się Głuchołazy. Niemal połowa miasta została odcięta od wody i prądu, a stan wody był wyższy o metr w porównaniu do powodzi z 1997 roku.

Na pomoc błyskawicznie pospieszyła Solidarność. Związkowcy z Namysłowa zorganizowali zbiórkę żywności i tekstyliów dla powodzian, a zrzeszeni w Solidarności strażacy przetransportowali dary do Głuchołazów.

– Nasz region już od pierwszych godzin rozpoczął akcję pomocową, szczególnie w Głuchołazach, bo ta miejscowość została najszybciej i najdotkliwiej zniszczona przez powódź. Mamy tam na rynku swój oddział, więc zakupiliśmy wodę i pieczywo, a potem rozdysponowaliśmy je wśród mieszkańców. Nasz apel o pomoc finansową również nie pozostał bez echa. Otrzymaliśmy środki od organizacji zakładowych i regionów z całego kraju. Zakupiliśmy dzięki temu osuszacze, myjki ciśnieniowe, środki higieniczne i zawieźliśmy do takich miejscowości jak wspomniane Głuchołazy, Nysa, Paczków czy Otmuchów – relacjonował przewodniczący Dariusz Brzęczek, dodając, że mocno ucierpiał także Lewin Brzeski, powiat głubczycki i pobliskie miejscowości.

– We wszystkich tych powiatach i miejscowościach jest po kilkaset członków Związku, a wielu z nich może potrzebować wsparcia. O ile na początku pomagaliśmy wszystkim, o tyle w drugiej fazie pomoc będzie spływała do członków Solidarności ich rodzin. Będziemy wypłacać poszkodowanym zapomogi losowe – dodał.

> ***O ile na początku pomagaliśmy wszystkim, o tyle w drugiej fazie pomoc będzie skierowana do członków Solidarności ich rodzin. Będziemy wypłacać poszkodowanym zapomogi losowe.***
>
> **DARIUSZ BRZĘCZEK, szef opolskiej „S”**

Mobilizacja i obrona

Do odparcia wielkiej wody przygotowywali się także mieszkańcy województwa lubuskiego. Fala powodziowa na Odrze miała bowiem długość około 100 kilometrów. Gdy dotarła do Nowej Soli, wodowskaz pokazywał poziom 646 cm, podobnie było w Cigacicach czy Nietkowie. Ludzie żyjący w miejscowościach położonych nad rzeką układali tymczasowe wały z piasku i umacniali już istniejące obiekty. Dzięki temu, że fala kulminacyjna dotarła tam później, mobilizacja mieszkańców i służb przyniosła pozytywne efekty. Nie doszło do sytuacji kryzysowych, ewakuacji mieszkańców i wielkich zniszczeń, choć były wyjątki.

Trzy miejscowości w Lubuskiem nie były niestety chronione wałami przeciwpowodziowymi – to Radnica, Stary Raduszec i Osiecznica, gdzie łącznie zalanych zostało ponad 100 domów. Najmocniej ucierpiała licząca niemal tysiąc mieszkańców Osiecznica w powiecie krośnieńskim. Ludzie, mając w pamięci powodzie z 1997 i 2010 roku, gromadzili piasek, zabezpieczali mieszkania, wywozili swój dobytek. Woda podtopiła tam ponad 70 budynków, ale ze względu na ukształtowanie terenu może opadać nawet przez 2–4 tygodnie. Potem rozpocznie się sprzątanie i odbudowa.

Do podtopień doszło także w Szprotawie w powiecie żagańskim, gdzie fala kulminacyjna na rzece Bóbr osiągnęła taki sam poziom, jak w czasie powodzi z 1997 roku.

– Jako Region Zielonogórski byliśmy w kontakcie z organizacjami związkowymi na naszym terenie. W Szprotawie, która była zalewana przez rzekę Bóbr, mamy trzy organizacje związkowe, ale jak do tej pory nie dotarły do nas informacje o poszkodowanych członkach Związku. Stały kontakt utrzymywaliśmy także z przewodniczącymi z Krosna, Żagania i Sulechowa. Bezpośredni bój członkowie Solidarności stoczyli w Pomorsku przy umacnianiu wałów oraz przy obronie szkoły w Żaganiu – przekazał nam przewodniczący Bogusław Motowidełko.

Wspomniana szkoła to Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Janusza Korczaka w Żaganiu, który leży nieopodal rzeki Bóbr. 15 września, gdy zaczęły pojawiać się informacje o zagrożeniu powodziowym, dyrektor placówki postanowiła ją zabezpieczyć. Na apel odpowiedzieli nauczyciele i pracownicy szkoły, w tym członkowie Solidarności, którzy zakasali rękawy i przystąpili do pracy. Po napełnieniu worków z piaskiem wznieśli barykady i zabezpieczyli okna oraz drzwi budynku. Ostatecznie zarówno szkoła, jak i sam Żagań udało się obronić. W zabezpieczeniu miasta pomagali mieszkańcy, ochotnicy, a także amerykańscy żołnierze. Do budowy wałów użyto ponad 40 tys. worków z piaskiem.

eprasa.pl d4351d2b35

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

To nie krzyż, a świat się chwieje...

Piotr Grzybowski

Mija czterdzieści lat od męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki. Wyrosły nam dzieci, niektórzy są dziadkami. Przyzwyczailiśmy się, że „ale nam dobrze" i śpiewamy o Ojczyźnie, żeby ją – wolną - „Pan pobłogosławił". Za kilkanaście dni spotkamy się ponownie na Żoliborzu, przy Popiełuszkowym Różańcu. Ilu nas będzie? Czy tłumy, które zapewne nieraz śpiewały: „Ślubujemy Księże Jerzy"? Czy nieliczna grupa podsycających wątły płomień pamięci i codziennej pracy nad sobą, modlitwy za Ojczyznę, za nas samych.

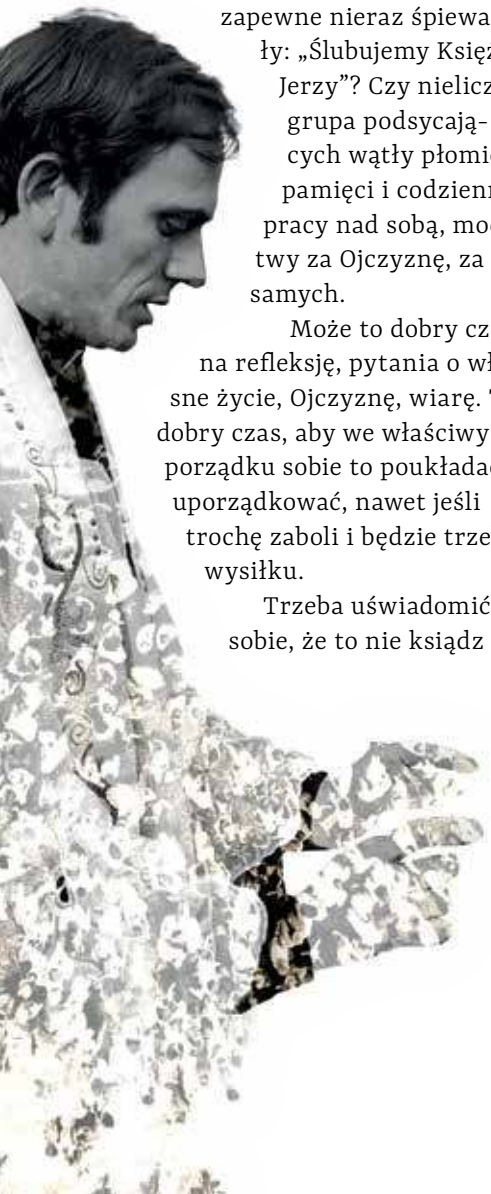

Może to dobry czas na refleksję, pytania o własne życie, Ojczyznę, wiarę. To dobry czas, aby we właściwym porządku sobie to poukładać, uporządkować, nawet jeśli trochę zaboli i będzie trzeba wysiłku.

Trzeba uświadomić sobie, że to nie ksiądz Jerzy nas potrzebuje, ale to my potrzebujemy tego kapłana i jego wstawiennictwa. Na ile pamiętamy jego przesłanie i czy je wypełniamy? Czy żyjemy tak, jak prosił, na co dzień, czy jedynie w ów dzień w roku i z próżnością „wystajemy na współczesnych rogach i wydłużamy frędzle swoich płaszczów"...

Jest nieustanna pokusa zadawania pytań, co by dziś ksiądz Jerzy zrobił, co by powiedział. Jak by funkcjonował w tym świecie, gdzie roi się od politycznych frustratów z antykościelnymi kompleksami. W świecie, który „mędrców szyderczo nazywa głupcami, pajaców na cokoły stawia", cytując wiersz Barbary Lipińskiej-Postawy. A robiłby dokładnie to samo, co wówczas – modlił się. Ksiądz Popiełuszko podkreślał, że najważniejsza jest „wiara i zaufanie Panu Bogu, a nie formalna przynależność do Kościoła. To daje dostęp do łaski Bożej. A bez niej nic nie osiągniemy". I jeszcze: „nie dać się podzielić, nie pozwolić się wzajemnie oskarżać".

W październiku 1984 roku księdza Jerzego zabrakło. Zabrakło tego, który dodawał odwagi bez nienawiści, który nigdy nie potępiał człowieka, tylko zło, który nieustannie przypominał o naszej godności. Dodawał odwagi, bo „bać się należy jedynie zdrady Chrystusa za garść srebrników jałowego spokoju"... Może warto by dziś dodać – i zdrady Ojczyzny. Bo w naszej tradycji gdzie Bóg, tam Ojczyzna.

Wtedy nie uchroniliśmy księdza Jerzego, nie uwierzyliśmy, że ktoś ośmieli się podnieść na niego rękę. Tego, który został wybrany i posłany w Bożym planie na Polskę i na nas.

Kiedyś kardynał Angelo Amato, prefekt Kongregacji ds. Kanonizacji, powiedział, że w księdzu Jerzym „zrealizowała się najpiękniej pełnia kapłaństwa i pełnia człowieczeństwa"... To jedne z najmądrzejszych i najbardziej znaczących słów, jakie o tym wielkim polskim kapłanie powiedziano.

Łzy są walutą, którą płacimy za miłość. Wiele się ich polało przez minione 40 lat. Ze świadomości męczeństwa księdza Jerzego, z braku tego kapłana i jego nauczania, z bezsilności i złości na to, co daje nam świat, ale też ze wzruszenia i świadomości łask, jakie wyprasza nam nieustannie ksiądz Popiełuszko u Boga. Mierzymy się również dziś z pytaniami, dokąd zmierza świat, proponując coraz dziwniejsze rozwiązania i nieustannie dążąc do usunięcia z życia i przestrzeni publicznej Krzyża, przez który wyraziła się miłość Boga, żeby rozchwianymi i pogubionymi życiowo ludźmi łatwiej było sterować. I wtedy warto przywołać słowa księdza Popiełuszki sprzed 40 lat: „to nie krzyż się chwieje. To świat się chwieje. Krzyż trwa"...

W księdzu Jerzym „zrealizowała się najpiękniej pełnia kapłaństwa i pełnia człowieczeństwa".

eprasa.pl d4351d2b35

Premier Donald Tusk i minister sprawiedliwości Adam Bodnar

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Renesans tyranii

Na naszych oczach **bankrutuje wiarygodność** wszystkich instytucji, które miały stać na straży przestrzegania prawa, oraz upada nasze wyobrażenie o wolności. Przekonujemy się, że nie potrafiliśmy wykształcić żadnego zabezpieczenia przed tyranią.

Mariusz Staniszewski

Nie tak to wszystko miało wyglądać. Gdy czterdzieści lat temu ks. Jerzy Popiełuszko konał w męczarniach skatowany przez komunistycznych oprawców, marzyliśmy, że prawda i szlachetność kiedyś zwyciężą. Gdy trzydzieści pięć lat temu Tadeusz Mazowiecki zostawał premierem rządu Rzeczpospolitej, wydawało się nam, że totalitarne zło zostało pokonane i wreszcie się od niego uwolnimy.

Okazuje się, że choć udało nam się osiągnąć niespotykany na skalę światową sukces gospodarczy, to nie

eprasa.pl d4351d2b35

umieliśmy zabezpieczyć swojej wolności. Co więcej, przyzwyczajamy się do nienormalności – do łamania prawa, nieuznawania sądów, wybiórczego przestrzegania wyroków, kwestionowania legalnie działających organów, siłowego przejmowania mediów czy instytucji. U większości Polaków nie wywołuje to oporu i wzburzenia.

Jakże adekwatnie brzmią tu słowa nieodżałowanego Stefana Kisielewskiego: „To, że jesteśmy w dupie, to jasne. Problem w tym, że zaczynamy się w niej urządzać".

Demokracja walcząca

Rządząca obecnie ekipa już otwarcie mówi, że nie zamierza przestrzegać prawa. Bez ogródek zapowiada, że będzie je łamać, gdyż musi obronić demokrację. Dokładnie jednak nie wiadomo przed czym. Prawica oddała władzę w wyniku wolnych wyborów i nie bojkotuje obrad parlamentu, jak robiła to jeszcze niedawno obecna partia rządząca. Nie organizuje demonstracji, których celem byłoby zastraszanie konkurencyjnych polityków, a nawet naruszanie ich nietykalności, co przecież zdarzało się jeszcze kilka lat temu, czego ofiarami padali politycy Prawa i Sprawiedliwości.

Wróg jest więc w dużej mierze jedynie emanacją zbiorowego wyobrażenia zagrożenia, które przez lata zostało wytworzone w umysłach wyborców i samych polityków Platformy Obywatelskiej, Lewicy i Trzeciej Drogi. Przez to jest on wygodniejszy, ponieważ można mu przypisywać wszelkie złe cechy i intencje bez zważania na fakty. Tego rodzaju myślenie prędzej czy później prowadzi do paranoi – niewidzialnego nieprzyjaciela w kolejnych wcieleniach dostrzega się w przychylnych dotąd dziennikarzach, sędziach, naukowcach czy osobach, które w szalonych czasach starają się zachować zdrowy rozsądek. Na razie jednak ten stan umysłu potęguje ograniczanie wolności.

Jakże pasują do tej sytuacji słowa austriackiego ekonomisty Ludwiga von Misesa, który już osiemdziesiąt lat temu w „Rządzie wszechmogącym" pisał: „Za bezczelne i skandaliczne poczytuje się krytykowanie poglądów wpływowych grup nacisku lub kwestionowanie zbawiennych skutków wszechmocy państwa. Opinia publiczna opowiedziała się za wiązką dogmatów, które coraz mniej swobodnie można atakować. W imię postępu i wolności zarówno postęp, jak i wolność wyjmowane są spod prawa. Każda doktryna polityczna, która odwołuje się do siły policyjnej lub innych metod przemocy czy groźby, by siebie chronić, ujawnia wewnętrzną słabość".

Von Mises opisywał przedwojenne Niemcy i przyznał, że tyrania nie zawładnęła tym państwem z dnia na dzień, ale była skutkiem słabości systemu demokratycznego. Nie potrafił on przeciwstawić się przeciwnikom wolności nawet wówczas, gdy nie udawali, że dążą do dyktatury.

My wszyscy jesteśmy świadkami czegoś w rodzaju zamachu stanu, ale udajemy, że nas to nie dotyczy, albo pokładamy nadzieję w tym, że władza jest od nas mądrzejsza i pewnie wie, co robi. No to oddajmy jeszcze raz głos von Misesowi: „Tam, gdzie uniwersytety stają się strażą przyboczną, a naukowcy pragną walczyć na froncie nauki, otwarte zostają bramy dla barbarzyństwa. Próżno jednak walczyć z totalitaryzmem, stosując jego metody. Wolność mogą wywalczyć tylko ludzie bezwarunkowo przywiązani do jej zasad. Pierwszym warunkiem osiągnięcia lepszego porządku społecznego jest powrót do nieograniczonej wolności myśli i słowa".

Wprowadzając stan demokracji walczącej, Donald Tusk właśnie ogłosił zawieszenie części praw obywatelskich, a zastępy naukowców zapiały z radości, że zdobył się na taki krok. Oczywiście wszystko w imię wolności.

Zachód patrzy z zażenowaniem

Oburzone jeszcze niedawno unijne instytucje, które martwiły się o stan demokracji w Polsce, teraz albo zamilkły, albo nagradzają premiera ostentacyjnie łamiącego konstytucję. Nie ma już rezolucji, debat, procedury zagrożenia praworządności, napominania i rytualnych gestów.

Teraz unijni urzędnicy z mieszaniną ciekawości i zażenowania patrzą, jak ich wysłannik rozprawia się z resztkami konserwatyzmu, który się jeszcze ostał w Europie. Ciekawości, bo nigdy jeszcze w UE nie było takiego spektaklu, a żaden rząd nie posunął się tak daleko w łamaniu prawa. Zażenowania, gdyż wiedzą, że tego rodzaju metody przystają jedynie barbarzyńcom, a zastosowanie ich w krajach starej Unii oznaczałoby polityczne samobójstwo.

Nawet wyczulona na łamanie praw człowieka zachodnia prasa nabrała wody w usta i powtarza banały o przywracaniu praworządności oraz ładu. Jeden z najbardziej

KONSERWATYŚCI W PRZECIWIEŃSTWIE DO BOBRÓW NIE SĄ POD OCHRONĄ. SEZON ŁOWIECKI NA PRAWICĘ TRWA PRZEZ CAŁY CZAS.

eprasa.pl d4351d2b35

opiniotwórczych serwisów politico.eu nielegalne przejmowanie mediów publicznych czy prokuratury uznał za powrót demokracji. Dopiero w lipcu dostrzegł, że Tusk skupia się na ściganiu politycznych przeciwników, a zaniedbuje prorozwojowe inwestycje. Jednak prawdziwą krytykę sprowadziła na szefa polskiego rządu zapowiedź odstrzeliwania bobrów, które uznał za współwinne powodzi. Politico poświęciło temu dwie publikacje, ostro atakując Tuska, a nawet otwarcie z niego kpiąc.

Serwis był w stanie na tyle dokładnie przeanalizować sytuację w Polsce po powodzi, by dostrzec groteskę wypowiedzenia wojny bobrom. Przyznał, że zwierzęta te na chwilę zastąpiły Jarosława Kaczyńskiego. Dlaczego to samo nie dzieje się w przypadku poważnych nadużyć? Odpowiedź jest niestety banalnie prosta. Konserwatyści w przeciwieństwie do wodnych gryzoni nie są pod ochroną. Nie ma organizacji, które zajmowałyby się strzeżeniem ich praw. Sezon łowiecki na prawicę trwa przez cały czas.

Jak daleko się posuną?

Kluczowym pytaniem nie jest więc to, czy obecny rząd dalej będzie podążać drogą bezprawia, bo to wydaje się oczywiste. Nie wiemy jednak – on sam zresztą chyba także nie ma tej wiedzy – do czego jeszcze będzie się w stanie posunąć? Co poświęci, by utrzymać władzę?

Ostatnie orzeczenie Izby Karnej Sądu Najwyższego bezapelacyjnie i ostatecznie podważyło legalność powołania prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. Formalnie pozostaje nim Dariusz Barski, który jednak nie jest wpuszczany do siedziby instytucji. Skutkiem łamania prawa przez ministra sprawiedliwości Adama Bodnara i premiera Tuska może więc być masowe zwalnianie z aresztów przestępców i podważanie wyroków w sprawach, w których występowali powołani przez uzurpatorów prokuratorzy. Co się zresztą zaczęło już dziać.

To oznacza pozbawienie państwa jednej z jego fundamentalnych funkcji, czyli zapewniania bezpieczeństwa swoim obywatelom.

Nie wiąże się to jednak ze spadkiem poparcia dla obecnej ekipy, nie wspominając już o masowych protestach. Nic takiego się nie dzieje. Jakby polskie społeczeństwo nie dostrzegało, że zagrożenie jest nie tylko realne, lecz także może dotknąć każdego z nas.

Donaldowi Tuskowi i jego PR-owcom udało się Polaków skutecznie znieczulić na ograniczanie wolności. Tak długo krzyczeli o nadciągającej dyktaturze, że gdy pojawiała się naprawdę, zdajemy się jej nie dostrzegać. Jakby większość z nas nie chciała uwierzyć, że zagrożenie przyszło ze strony pozornych obrońców.

Ostatnie bastiony

Nie mamy się co łudzić. Z tej zapaści nie wyciągną nas ani Unia Europejska, ani Stany Zjednoczone, ani nikt inny. Swoją wolność możemy obronić jedynie sami. Nikomu nie zależy, by Polska była krajem silnym wewnętrznie, stabilnym ustrojowo i dynamicznie się rozwijającym. Bezprawie i chaos, które wywołała obecna koalicja, może się skończyć jedynie za pomocą takich wyroków, jak ostatnie orzeczenie Sądu Najwyższego. Miało ono szczególną moc nie tylko ze względu na wagę problemu i porządkujący charakter, ale również z powodu wyjątkowo przenikliwego uzasadnienia.

Sędzia Zbigniew Karpiński udowodnił bezprawność działań ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, ale jednocześnie obrazowo wyjaśnił skutki dalszej destrukcji systemu prawnego. Mówiąc, że władza wykonawcza nie może pozostawać bez kontroli, stwierdził niby rzecz oczywistą, ale tak bardzo zapomnianą w ostatnim okresie. Nie tylko zresztą w obecnej kadencji.

NIE DA SIĘ PRZYWRACAĆ DEMOKRACJI METODAMI TOTALITARNYMI, A WSZELKIE ODSTĘPSTWA OD TEJ ZASADY PROWADZĄ DO DEGENERACJI WŁADZY.

Przejmująco, ale z prawniczą precyzją, mówił o tym, że w państwie prawa nic nie może uzasadniać jego łamania. Nie da się przywracać demokracji metodami totalitarnymi, a wszelkie odstępstwa od tej zasady prowadzą do degeneracji władzy. Tak jak widzieliśmy to w PRL.

Bez szanowania przepisów, sądów i ich wyroków stracimy własne państwo. Anarchia zawsze wszak musi doprowadzić do upadku. System prawa jest jedyną skuteczną metodą obrony jednostki przed rosnącym w siłę państwem. W starciu obywatela z władzą to ona zawsze jest silniejsza, dlatego musi podlegać tak ścisłej kontroli. Nie zmienią tego żadne zaklęcia, hasła i PR-owskie sztuczki.

Wszystko to wiemy, ale jednocześnie tak bardzo przyzwyczailiśmy się do wolności, że nie zauważamy, gdy ktoś nam ją krok po kroku odbiera.

eprasa.pl d4351d2b35

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Żakowski jako paraprawicowiec

Jan Wróbel

Jacek Żakowski zdobył sobie krótkotrwałą (?) sympatię polskich prawicowych publicystów oraz internetowych zjaw „z prawicy". Przyczyna tej popularności warta jest uwagi – oto redaktor nie kojarzony z PiS, lecz z anty-PiS, ocenił część aktywności premiera Donalda Tuska jako działanie putinowskie. Faktycznie, transmitowane przez media odprawy, podczas których premier „jak Putin" łajał urzędników i robił groźne miny, takie skojarzenie czasem budzą.

Co powiedział Żakowski, czego byśmy nie wiedzieli? Nic. Mało tego, powiedział to, co akurat na prawicy podnoszono często i gęsto – sądzę, że w panice, bo działania Tuska umacniały w narodzie jego reputację polityka, który w trudnych chwilach jest niezastąpiony. Można by się raczej spodziewać, że na Żakowskiego spadnie hejt ze strony prawicy za „kradzież tożsamości": ewidentnie nałożył pióropusz plemienia Winatuska. Tym razem hejtu nie było.

Było... uświadomienie sobie bezradności.

Tłumaczę: przepraszam bardzo, ale kim PiS-owska prawica ma tłumaczyć ludziom spoza swojej bańki, że zarządzanie walką z powodzią i jej skutkami to akurat przejaw naszej porażki, a nie sukcesu. Przejaw kłopotów z zarządzaniem państwem, a nie przejaw jego sprawności. No właśnie, kim to tłumaczyć? Samuelem Pereirą? Janem Pietrzakiem?

1. Jarosław Kaczyński zrobił wiele, aby całość debaty politycznej w Polsce została napisana językiem komputerowych kodów – zero-jedynkowym. Kłamstwa są ich, prawdy są nasze. Albo kłamiesz, bo nie mówisz naszym kodem, albo mówisz prawdę, czyli treści wspierające Kaczyńskiego.
2. Ogół inteligencji prawicowej zachował się w latach rządów ZP tchórzliwie. Okazało się, że kręgosłupy tej grupy bywały twarde, kiedy trzeba było bić się z – nazwijmy go tak – liberalnym salonem, ale miękkie, kiedy prawica zdobyła władzę. Nie wolno krytykować? Aha, to nie krytykujemy. To znaczy, olaboga, krytykujemy – opozycję i symetrystów, zgodnie z rozkazem. O naszych bredniach i kompromitacjach cicho sza bez zezwolenia kierownika.
3. Po 8 latach rządów PiS-owska prawica nie ma prawie nikogo, kto spełniałby dwa warunki naraz. Jeden, by bliskie były mu prawicowe wartości. Drugi, by zachował wiarygodność jako intelektualny lider – z czym zawsze, trudno i darmo, wiąże się indywidualizm opinii.

> ALBO KŁAMIESZ, BO NIE MÓWISZ NASZYM KODEM, ALBO MÓWISZ PRAWDĘ, CZYLI TREŚCI WSPIERAJĄCE KACZYŃSKIEGO.

Przyznam, że ta wypowiedź z Putinem w tle mi się nie podobała. Konsekwentnie uważam zestawianie mordercy (Putina) z kimś, kto nim nie jest, nawet w publicystycznym skrócie, za wieloraki błąd. Jednak ci, którzy uznali, że metafora z Putinem jest bardzo trafiona, chcąc ją upowszechnić, okazali się być zmuszeni do korzystania z cudzych usług. Ich słów nikt spoza własnego plemienia nie potraktuje jako zaczepki prowokującej do myślenia. PiS zniszczyło krytykę wewnętrzną, nie ma zatem jak przekonywać społeczności dla niego coraz ważniejszej – zniechęconych do Tuska.

eprasa.pl d4351d2b35

Eksperyment na rozchwianej Polsce

Działania polityczne rządu wciąż skupione są na **przejmowaniu kontroli** nad kolejnymi obszarami państwa. Rządzący robią to często niezgodnie z prawem, szukając sztuczek ustrojowych albo kwestionując legitymizację instytucji państwowych. Coraz lepiej widoczny jest relatywizm instytucjonalny, który będzie skutkował poważnym kryzysem. Jego symptomy już widać.

Stanisław Żaryn*

Sprawa umocowania szefa Prokuratora Krajowego zostanie definitywnie – jak sądzę – zakończona w Sądzie Najwyższym z końcem września – tak w sierpniu 2024 roku mówił publicznie Dariusz Korneluk powołany przez obecny rząd na stanowisko „prokuratora krajowego". Ocena Sądu Najwyższego dotyczyła de facto tego, czy Dariusz Barski pełniący funkcję prokuratora krajowego był w sposób właściwy powołany na stanowisko. Zarówno Korneluk, jak i Prokuratura Krajowa przywiązywali dużą wagę do rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego. W czasie rozprawy PK reprezentowana była przez dwoje prokuratorów Prokuratury Krajowej, którzy bronili argumentów delegującej ich instytucji. Występowali z należytą estymą, ponieważ sprawa była rozstrzygana przez najważniejszy sąd w Polsce. Orzeczenie SN zapadło, Sąd Najwyższy uznał, że Dariusz Barski został prawidłowo przywrócony do roli aktywnego prokuratora i cofnięty ze stanu spoczynku. Sąd Najwyższy orzekł więc, że nie było podstaw prawnych, by kwestionować obsadzenie Barskiego w funkcji prokuratora krajowego. Zaledwie kilka godzin po decyzji Sądu do ofensywy ruszył jednak rząd, zmieniając swoją optykę. Minister Bodnar i Prokuratura Krajowa uznali, że „stanowisko Sądu Najwyższego nie wywołuje skutków prawnych, ponieważ zostało podjęte przez osoby nieuprawnione". Już post factum okazało się więc, że rząd nie uznaje Sądu Najwyższego za władny do oceny sytuacji związanej z prokuratorem Barskim, choć przez wiele tygodni sam przyznawał, że wątpliwości ma właśnie rozstrzygnąć SN. Przesądziła, zdaje się, treść orzeczenia.

Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam – tej zasadzie coraz mocniej hołduje rząd Donalda Tuska. Jego środowisko polityczne funkcjonowało w ten sposób w czasie opozycji, ale dziś ta logika rządzi instytucjami i państwem. Ekipa Donalda Tuska buduje mechanizmy relatywizmu państwowego, alterna-

eprasa.pl d4351d2b35

tywną rzeczywistość ustrojową, która ma pozwolić rządowi na działanie według własnego widzimisię i własnej interpretacji zarówno decyzji zapadających w różnych instytucjach, jak i samych instytucji. Początek „zmian" w Prokuraturze Krajowej był właśnie oparty na tym typie rozumowania. Przepisy mówią jasno, że odwołanie prokuratora krajowego wymaga pisemnej zgody prezydenta RP. prezydent bierze również udział w jego powoływaniu. Rząd jednak nie chciał rozmawiać z prezydentem, który jest obiektem ataków politycznych i kampanii nienawiści od początku funkcjonowania rządu Tuska. Minister sprawiedliwości orzekł więc, że Dariusz Barski prokuratorem krajowym nigdy nie był. I zwyczajnie nie ma potrzeby, by go odwoływać. Zupełnie jawnie podeptano zasady prawne, przepisy ustawy, ale i zdrowy rozsądek. Rząd w świetle jupiterów uznał po prostu, że prokurator krajowy nigdy nie został właściwie obsadzony i nie ma prawa funkcjonować. Bezczelność rządu była tym większa, że chwilę wcześniej prokurator Barski został przez ministra Bodnara poproszony o powołanie do Prokuratury Krajowej Jerzego Bilewicza, który przejął kierowanie PK po Barskim, notabene w ramach zupełnie pozaprawnej procedury. Rząd nakreślił rzeczywistość alternatywną i uznał własne słowa za stan faktyczny, by potem podejmować działania kadrowe i zarządzać państwem.

> Rząd dokonuje właśnie na Polakach **niezwykle groźnego eksperymentu**, który dodatkowo może się powtarzać w innych państwach.

Ten typ rozumowania rozlewa się po administracji od jakiegoś czasu. Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego raz jest władna, by ocenić prawidłowość wyborów w Polsce, ale w przypadku oceny wygaszenia mandatów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – już nie. Jeden sędzia powołany zgodnie z prawem jest sędzią, a inny – nie, jest „neosędzią", ponieważ większość parlamentarna uznaje na podstawie własnej oceny politycznej zmiany ustawowe z ostatnich lat za niekonstytucyjne. Raz prezydent jest godny rozmowy i rząd kieruje do niego wnioski np. o nominacje generalskie, a innym razem – władza próbuje prezydenta brutalnie pomijać, jak choćby w sprawie nominacji ambasadorskich. Sejmowa większość podobnie traktuje także Krajową Radę Sądownictwa, którą w sposób prześmiewczy nazywa „neo-KRS", ale jednocześnie utrzymuje swoich przedstawicieli, legitymizując jej działalność. Coraz więcej instytucji i osób pełniących ważne urzędy w Polsce jest ocenianych przez pryzmat treści ich decyzji. Jeśli rządzącym wydają się one wadliwe, władza szuka możliwości zakwestionowania uprawnienia danej instytucji czy osoby do wydawania rozstrzygnięcia. I na tej podstawie depcze formalne umocowanie tych podmiotów.

Sposób działania rządu jest szalenie niebezpieczny. Prowadzi do zakwestionowania stabilności systemu politycznego i państwowego. Bezpieczeństwo ustrojowe kurczy się na naszych oczach i niestety wiele wskazuje na to, że będzie to trend długofalowy i może obejmować coraz więcej obszarów państwa. W tych warunkach kryzys państwowy, kryzys wiarygodności państwa w oczach obywateli to kwestia czasu. Skoro rząd podważa stabilność systemu, to musi się odbić na obywatelach, którzy za chwilę nie będą pewni, jak de facto wygląda system prawny, w którym żyją i funkcjonują. To będzie prowadziło do rozkładu. Skoro rządzący roszczą sobie prawo kwestionowania uprawnień tego czy innego sędziego do orzekania, jak ma wyglądać sądowe dochodzenie swoich praw? Jak obywatele mają

Fot. Adobe Stock

epr.sa.pl d4351d2b35

liczyć na sprawiedliwe rozstrzygnięcie, skoro wyrok ma wydawać sędzia, którego wiarygodność można zawsze próbować podważyć (rząd tak robi). Wydaje się, że wraz z taktyką rządu następuje powolny rozkład państwa i będzie dotykał kolejnych instytucji. Ten trend będzie powiększał w państwie szarą strefę, w której doskonale będą się odnajdywali ludzie powiązani ze światem przestępczości. Jeśli taktyka podważania statutu sędziów czy instytucji będzie kontynuowana, to znajdą się tacy, którzy przy jej pomocy zaczną paraliżować procesy karne w sprawach kryminalnych przez podważenie statutu tego czy innego sędziego. Z czasem będą podejmowane próby wykazania, że orzeczenia Prokuratury Krajowej nie są wiarygodne i wiążące, ponieważ na jej czele nie stoi właściwie umocowany szef. Jaką wiarygodność mają więc podejmowane działania, śledztwa, akty oskarżenia? To można podważać. Podobnie jak decyzje i działania innych instytucji państwowych, rząd bowiem swoje stanowisko opiera na uznaniowości. Z tej drogi bardzo trudno jest natomiast zawrócić. Ten sposób paraliżowania państwa może się odbić na wielu obszarach kluczowych dla funkcjonowania RP. Będzie to skutkowało natomiast powstaniem mętnej wody w naszym ustroju i państwie, w której świetnie odnajdą się ludzie szkodzący Polsce. Tego rząd, zdaje się, nie bierze jednak w ogóle pod uwagę.

„Demontaż państwa się skończył, teraz zaczną znikać ludzie" – stwierdził w przejmującej wypowiedzi śp. Janusz Kurtyka, prezes IPN. To było jedno z ostatnich publicznych wystąpień Kurtyki, który zginął kilka dni później w tragedii smoleńskiej. Janusz Kurtyka w ten sposób podsumował wieloletnie działania rządu PO-PSL. Również wtedy ekipa Donalda Tuska prowadziła działalność, która zmierzała do radykalnego osłabienia państwa polskiego. Pierwsze rządy Tuska były dla polskiej państwowości okresem słabnięcia i rozkładu. Dziś może się wydawać, że działania rządu są analogiczne, ale skala zagrożeń jest dużo większa. Pytanie więc, o co tu chodzi? Światło rzucił na to w ostatnich dniach sędzia Marek Safjan, wielokrotnie stający po stronie obecnego rządu. W TVP Info Safjan bronił rządu, tłumacząc, że nawet jeśli rządzący podejmują decyzje, które wyglądają na niezgodne z prawem, to jest to uzasadnione, ponieważ musimy „przywrócić polskie prawo" w granice prawa i standardów nadrzędnych. Zgodnie z tokiem rozumowania sędziego takim prawem, do którego powinniśmy się odwoływać, ma być prawo unijne. Istnieje domniemanie, że to właśnie może być celem działań rządu. Jeśli władzy uda się rozchwiać system, wykazać obywatelom, że prawo w Polsce de facto nie istnieje, Polacy sami będą chcieli szukać ustrojowego zakotwiczenia. Wtedy rząd być może zaproponuje im, by to właśnie system prawa unijnego przyjąć za obiektywny katalog prawny i na nim oprzeć działania krajowe. Taka perspektywa rysuje się ze słów samego Tuska, który w czasie spotkania ze środowiskami prawniczymi powiedział: „Nie chciałbym, żebyśmy w Polsce znaleźli się kiedykolwiek w takiej sytuacji, że siła zewnętrzna jest niezbędna, żeby gwarantować nasz ład konstytucyjny. Byłaby to tragedia". Słowa premiera zostały powszechnie odczytane jako typowa groźba podjęcia działań w tym właśnie kierunku, a nie przestroga. Scenariusz zniszczenia wiarygodności polskiego ustroju oraz systemu prawnego, by szukać zagranicznych systemów prawych stabilizujących Polskę, wydaje się więc prawdopodobny. Żeby tego dokonać, należy wykazać Polakom, że nasz system upadł. Będzie to skutkowało ogromnymi zagrożeniami nie tylko dla RP, ale również obywateli. Szkody, na które zostaną oni narażeni, mogą mieć charakter nieodwracalny. Wydaje się więc, że rząd dokonuje właśnie na Polakach niezwykle groźnego eksperymentu, który dodatkowo może się powtarzać w innych państwach, jeśli elity unijne uznają go za skuteczny w przełamywaniu oporu wobec centralizacji Unii Europejskiej. Taka interpretacja sugeruje, że w Polsce toczy się obecnie gra o wielką stawkę i zmiany nie tylko w naszym kraju, lecz także całej UE. Zmiany szalenie szkodliwe dla Polaków.

Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego jest władna, by ocenić prawidłowość wyborów w Polsce, ale w przypadku oceny wygaszenia mandatów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – **już nie**.

Scenariusz **zniszczenia wiarygodności** polskiego ustroju oraz systemu prawnego, by szukać zagranicznych systemów prawych stabilizujących Polskę, wydaje się prawdopodobny.

* Autor jest doradcą prezydenta RP i prezesem Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego.

eprasa.pl d4351d2b35

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

WYMAZYWANIE POLSKI

„AKSAMITNIE", BO BEZ UŻYCIA WOJSKA, ALE wystarczająco skutecznie, bo z użyciem sił policyjnych, „liberalny" obóz Tuska spycha demokrację do kąta, a Polskę w otchłań nowoczesnej dyktatury opartej między innymi na unieważnianiu kluczowych instytucji państwa takich jak Trybunał Konstytucyjny czy Sąd Najwyższy. Zasadniczo ta władza nie uznaje też w ogóle prezydenta, choć formalnie nie podważa jego statusu jako głowy państwa. Opozycja, przynajmniej na razie, wydaje się bezbronna i bezradna. Nie ma żadnego społecznego wzmożenia, choćby namiastki powszechnego protestu przeciwko rodzącej się dyktaturze. Prawo i Sprawiedliwość, zakorzenione w tradycyjnej demokracji i rządach prawa, nie ma skutecznej recepty na trwający z powodzeniem demontaż państwa. Oświadczenia i szczątkowe protesty przy dominującej w mediach narracji walki – właśnie o demokrację – nie spowodują przewrotu i odsunięcia od władzy grabarzy Polski. Nie jest to oskarżenie na wyrost. Po niespełna dziesięciu miesiącach rządów „Koalicji 13 grudnia" nie pozostało w zasadzie już nic z ambicji i planów poprzedniej ekipy. Między bajki można włożyć budowę CKP, elektrowni jądrowej czy modernizację Odry i budowę nowych portów nad Bałtykiem. A ponieważ budżet państwa jest dziurawy jak za pierwszych rządów PO, ekipa Tuska przystąpi do prywatyzacji tego, nad czym państwo sprawuje jeszcze kontrolę. Rychło okaże się, że trzeba sprzedać jakiś duży bank czy spółkę energetyczną. Mamy zająć z powrotem miejsce wyznaczone nam najpewniej w Berlinie, choć pacyfikacja Polski jako jednego z kluczowych graczy w Europie jest w zasadzie wszystkim na rękę. Jeśli tak nie jest, warto wskazać dziś choć jeden znaczący kraj w Unii Europejskiej, któremu rządy Tuska przeszkadzają. Aplauzu dla „liberalnej" dyktatury w Polsce, co prawda, nie ma, ale owo zielone światło dla rozprawienia się z „konserwatywno-nacjonalistycznym PiS" jest dość powszechne.

Dość iluzoryczne wydają się też nadzieje na to, że po ewentualnym zwycięstwie Donalda Trumpa sytuacja geopolityczna Polski ulegnie zasadniczej zmianie i że to on powstrzyma Niemcy od chęci dominacji w Europie i skarci w jakiś sposób Tuska. Póki co jego wygrana jest co najmniej niepewna, a ewentualny tryumf nie zmieni kursu USA wobec Polski, co najwyżej znikną kompromitujące wpisy i występy ambasadora USA w Polsce Marka Brzezinskiego, jeśli do Warszawy przyjedzie jego następca. Waszyngton ma za dużo spraw na głowie, by deliberować nad postępującą dyktaturą w Polsce. Prawdę mówiąc, nie ma już po prostu tego dobrego czasu dla naszego kraju, który zaczął się po 2015 roku. Okienko się zamyka i pytanie tylko na jak długo? Czy przetrwamy jako wspólnota narodowa ten fatalny czas, a pisząc o tej wspólnocie, można już dziś tylko mówić o części polskiego społeczeństwa, tej świadomej, jakie zagrożenia dla niepodległości państwa niosą za sobą rządy premiera Tuska. Główne media będą do bólu wmawiać swoim widzom, że jesteśmy coraz silniejsi i bardziej demokratyczni, a sądy będą teraz niezależne i sprawiedliwe. Mając taki potencjał nienawiści „uśmiechniętych" do „pisiorów", władcy świadomości z Wiertniczej czy Czerskiej mają banalnie proste zadanie z utrzymaniem elektoratu w przekonaniu, że lepszej Polski to jeszcze nigdy nie było, jak za rządów demokracji walczącej. To, ile błędów popełniło PiS, nie ma już dziś znaczenia i szkoda czasu na wytykanie grzechów. Sytuacja Polski jest nadzwyczajna, więc wyzwaniem w tej chwili jest budowanie obozu w obronie naszej niepodległości, naszego istnienia jako samodzielnego państwa. Obozu z każdym, kto ma takie przekonanie. Jak na razie ani w PiS, ani w Konfederacji, ani w PSL nie ma takiej politycznej woli, żeby spojrzeć prawdzie w oczy: albo narodowa mobilizacja wszystkich patriotycznych sił, albo wymazywanie Polski z mapy Europy. Na dekady.

eprasa.pl d4351d2b35

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Lewica: milczący zakładnicy liberałów

Ten obrazek zapewne nie przejdzie do historii, ale przynajmniej na kilka dni rozbawił wielu internautów. Okoliczności, w których doszło do tej sytuacji, już tak zabawne nie są. Warszawa, trwa demonstracja przeciwko niszczeniu PKP Cargo. Przemawiający politycy Zjednoczonej Prawicy dostrzegają wśród obecnych swoich kolegów i koleżanki z Razem, zapraszają więc, by ktoś z nich zabrał głos. Marcelina Zawisza już rusza w stronę mikrofonów, zatrzymuje ją jednak Adrian Zandberg. Lewica lubi słowo „mansplaining" obrazujące protekcjonalne traktowanie kobiet przez mężczyzn uzurpujących sobie prawo do **tłumaczenia im świata**. Czy opisane zdarzenie nie mieści się aby w tym pojęciu?

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl d4351d2b35

Złośliwości odłóżmy na bok, choć panie i panowie z lewicy naprawdę bardzo się o nie proszą. Razem z Koalicją Obywatelską, Trzecią Drogą i Lewicą nie tworzy wspólnie rządu, ale z ostatnim z tych podmiotów pozostaje w jednym klubie parlamentarnym. Pragmatyzm, hipokryzja czy rozdwojenie jaźni? Pewnie wszystko po trochu, jednak takie umiejscowienie się na scenie politycznej ma swoje konsekwencje. Najbardziej socjalny z członów parlamentarnej lewicy może pojawić się wśród protestujących wobec polityki rządu związkowców, nie może jednak dzielić sceny z politykami opozycji. Nastroje w Razem nie są zresztą dobre. „Sytuacja, w której jesteśmy w klubie z tworzącą rząd Nową Lewicą, a my co do bardzo wielu działań tego rządu jesteśmy sceptyczni, jest trudna do utrzymania" – mówił kilka dni temu polityk tej partii Maciej Konieczny w rozmowie z PAP. Temat wraca, jednak wciąż mało z niego wynika. Przypomnijmy, że jeszcze przed wyborami politycy reprezentujący lewicę wychodzili często z założenia, że powrót do turboliberalnej i antypracowniczej polityki jest zwyczajnie niemożliwy. Głosy związanych z Platformą ekspertów głoszących potrzebę powrotu do dawnych rozwiązań, choćby ponownego wydłużenia wieku emerytalnego, były przez nich kwestionowane w polemikach internetowych, ale całkowicie lekceważone jako zagrożenie dla socjalnej agendy ewentualnego rządu koalicji przeciwników PiS. Niektórym wydawało się też, że ostatecznie to nie Donald Tusk zostanie premierem. Prognozy te poddawane są w kolejnych miesiącach brutalnej weryfikacji. Co prawda nowy rząd nie zdecydował się jeszcze na rezygnację z dużych programów socjalnych poprzedników, ale wcale nie oznacza to niestety, że słów „nic co dane, nie będzie odebrane", pojawiających się często w kampanii, dotrzymał. Już doszło do zmniejszenia wysokości czternastej emerytury, a szumnie zapowiadanie „babciowe" trafiło do mniejszej, niż obiecywano, grupy. Równocześnie rodzice zostali pozbawieni innych świadczeń, choćby dopłat do żłobków w niektórych miejscowościach. Nie skrócono tygodnia pracy, za to temat wieku emerytalnego czy handlu w niedzielę powraca regularnie w dyskusjach. Jest wreszcie duma Lewicy, renta wdowia, świadczenie tak okrojone, że de facto dyskryminujące duży procent tych, dla których powinno być ulgą w dramatycznym momencie życia.

NAJBARDZIEJ SOCJALNY Z CZŁONKÓW PARLAMENTARNEJ LEWICY MOŻE POJAWIĆ SIĘ WŚRÓD PROTESTUJĄCYCH WOBEC POLITYKI RZĄDU ZWIĄZKOWCÓW, NIE MOŻE JEDNAK DZIELIĆ SCENY Z POLITYKAMI OPOZYCJI.

Dobrowolni zakładnicy

„Rząd nie zrealizował dotąd żadnych postulatów lewicy" – pisał w czerwcu na łamach „Tygodnika Powszechnego" Piotr Śmiłowicz. „Krytykowana przez działaczy partii Razem potulność kierownictwa jest w obecnej sytuacji słusznym wyborem. Zapewne Włodzimierz Czarzasty nie chce narazić się niczym, co zakwestionowałoby jego prawo do objęcia fotela marszałka Sejmu. To chyba słuszna strategia, bo jego marszałkowanie stworzy dla lewicy znacznie szersze polityczne możliwości" – tłumaczy publicysta. Gdyby jednak spojrzeć na sprawę bez życzliwości (pytanie, czy Śmiłowiczowi chodzi tu o możliwości Czarzastego, czy raczej święty spokój Tuska), widać, że w ten sposób, w imię ambicji Czarzastego, Lewica wraz ze swymi postulatami staje się zakładnikiem Donalda Tuska, czy raczej – jeśli trzymać się myśli z „TP" – Szymona Hołowni. A ten – jak się zdaje – wcale nie musi się gdziekolwiek wybierać, zwłaszcza że sondaże prezydenckie nie zostawiają mu zbyt dużych złudzeń. Być może więc na koniec lewicowcy w tej kadencji zostaną i bez spełnienia postulatów, i bez marszałka. Za to z kilkoma członkami rządu, którzy pogrążają ją wizerunkowo.

Pogromcy nauki

Ostatnie dni przyniosły Lewicy właśnie taki skandal, związany z kilkoma instytucjami nauki polskiej, które zderzyły się z nową, uśmiechniętą rzeczywistością. Już od dawna trwa spór rządu z Polską Akademią Nauk, która w szykowanej ustawie na nowo regulującej jej działalność dostrzega „orbanizację" i skok na akademicki majątek. „Propozycje polskiego ministerstwa, które zakładają m. in. podporządkowanie PAN pod Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przypominają rozwiązania wprowadzone na Węgrzech, gdzie MTA, po podporządkowaniu

eprasa.pl d4351d2b35

jej bezpośrednio węgierskiemu ministerstwu nauki, utraciła swoją autonomię. Projektowane zmiany likwidują również kluczową dotychczas rolę ustrojową PAN jako zaplecza naukowego dla całego rządu" – piszą akademicy w oświadczeniu przesłanym redakcji portalu TVP Info w likwidacji. Twarzami Ministerstwa Nauki są politycy Lewicy – Dariusz Wieczorek i jego zastępca, Maciej Gdula. I to o Gduli jest teraz najgłośniej. Kierownictwo resortu postanowiło w kontrowersyjny sposób zmienić kierownictwo projektu IDEAS NCBR, zajmującego się rozwojem polskiej sztucznej inteligencji. Lewicowy tandem doprowadził w kilka dni do odejścia czołowych, światowej sławy naukowców, zdążył też obrazić ich w mediach, by potem przed tymi samymi mediami stchórzyć (Maciej Gdula nie dotarł na oczekiwaną przez tysiące widzów debatę w kanale Zero). Jakby tego było mało, zaczyna się oddolny sprzeciw podobny do tego, który towarzyszy wygaszaniu CPK. Tymczasem oficjalnym powodem rozpoczęcia całej awantury jest brak zysków z działalności placówki, która z założenia miała przynosić straty jako inwestycja długoterminowa i dająca Polsce przewagi w przyszłości. Lewicowe kierownictwo zachowało się tu jak najbardziej chciwi liberałowie, ludzi nauki natomiast potraktowano jak niefachowych menedżerów na krótkoterminowych kontraktach.

Wojna z posłanką

Nie słychać głosu Lewicy w kwestii zwolnień, prawie nie zauważa ona antypracowniczej polityki rządu. Owszem, wątki te pojawiają się w publicystyce lewicowej „Trybuny", dającej przestrzeń kilku autorom spoza politycznego mainstreamu, tyle że głosy Xaviera Wolińskiego czy nawet Piotra Ikonowicza nie mają przełożenia na słyszalne głosy lewicy parlamentarnej. Jeżeli wpisać hasło „Lewica + PKP Cargo" w wyszukiwarkę, odnajdziemy jednak jedno wystąpienie posłanki tej formacji zaniepokojonej sytuacją w spółce. Nie będzie chyba dla nikogo zaskoczeniem, że osobą zainteresowaną losem firmy i jej pracowników jest Paulina Matysiak, postać w swoim środowisku coraz bardziej obca, co pokazało głosowanie w Sejmie na początku października. Matysiak, zaangażowana razem z politykami prawicy w walkę o budowę CPK, od wielu tygodni pozostaje zawieszona w klubie poselskim, w jej obronie nie stają nawet koledzy i koleżanki z Razem. Gdy Sejm postanowił zmienić skład Komisji Infrastruktury tak, by pozbyć się z niej bojowej posłanki, uratowali ją politycy PiS i Konfederacji, którzy zerwali kworum. Lewica, w tym Razem, odegrała natomiast rolę bezwolnego potakiwacza Platformy Obywatelskiej – nie pierwszy, nie ostatni raz.

> LEWICA, W TYM RAZEM, ODEGRAŁA ROLĘ BEZWOLNEGO POTAKIWACZA PLATFORMY OBYWATELSKIEJ – NIE PIERWSZY, NIE OSTATNI RAZ.

Liberalne tradycje

Powiedzmy to jednak wprost: takie zachowanie lewicy zaskakujące może być chyba tylko dla tych, którzy politykę zaczęli obserwować po 2015 roku, gdy SLD nie wszedł do Sejmu, a później grzał ławy opozycji. Badania elektoratów pokazują od dawna, że większość wyborców partii lewicowych jest przeciwna polityce prospołecznej bardziej nawet od wyborców liberalnych, a z całego koszyka uważanych dziś za lewicowe wartości bierze sobie jedynie wątki obyczajowe. Symboliczne jest tu wystąpienie Dariusza Szczotkowskiego, byłego działacza Lewicy, na wiecu Donalda Tuska w Szczecinie w lipcu 2022 roku. „Mam nadzieję, że zabierzecie 500 plus i 14. emeryturę, że przestaniemy dokładać te pieniądze do ludzi, którzy będą je pobierać. Mam pytanie, jako członek partii, kiedy przestaniemy licytować się z komunistami [oczywiście chodzi o PiS – przyp. K.K.] na socjalizm i na to, co będziemy dopłacać, dokładać, finansować i tak dalej. Ja pamiętam pana rządy. [...] Uczciwą normalną pracą dawaliśmy sobie radę. Nikt nam nie dokładał, nie dopłacał i tak dalej. Chciałbym, żeby to wróciło" – mówił Szczotkowski, budząc entuzjazm zgromadzonych. Badania potwierdzają, że tak myśli wielu, nie tylko byłych, wyborców lewicy. To nie dziwi, jeśli przypomnieć sobie, że to jeszcze rząd Mieczysława Rakowskiego przeprowadził reformy ministra Wilczka, do dziś wzór liberalnych zmian gospodarczych i niedościgniony wzorzec dla wielu fanów Korwina. Z kolei przedsiębiorcy bardzo dobrze wspominali rząd Leszka Millera, określany przez prezesa BCC Marka Goliszewskiego jako bardziej liberalny od Platformy. Razem, zaczynając swoją obecność na scenie politycznej, powtarzało, że „inna polityka jest możliwa". Okazało się, że niemożliwa jest nawet inna lewica.

eprasa.pl d4351d2b35

Tadeusz Płużański

Z Berezy do milicji i... Wolińskiej

7 października 1944 r. to dzień zapisany na kartach powojennej historii Polski represjami i krwią. Dekretem okupacyjnego PKWN powstała Milicja Obywatelska. Mało kto pamięta, że jej twórcą i pierwszym komendantem – do marca 1949 r. – był Franciszek Jóźwiak, który pełnił też „zaszczytną" funkcję wiceministra bezpieki.

Jóźwiak, czyli jeden z głównych utrwalaczy „ludowej" władzy, morderca od Bieruta. Przed wojną członek WKP(b) i KPP, w czasie wojny – z ramienia Moskwy – szef sztabu komunistycznej partyzantki: Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, ps. „Witold". Potem jeden z wiodących działaczy PPR i PZPR. Przez ręce Jóźwiaka przechodziły kluczowe dla formowania czerwonej okupacji sprawy – zabójstwo pierwszego przywódcy PPR Marcelego Nowotki, współpraca z Gestapo, walka z niepodległościowym podziemiem, procesy polityczne.

Komunizować zaczął wcześnie – w 1921 r. wstąpił do KPRP (Komunistyczna Partia Robotników Polskich), a potem do KPP. Za przestępczą działalność niepodległa Rzeczpospolita więziła go m.in. w Berezie Kartuskiej (po wojnie komuniści nazywali Berezę polskim obozem koncentracyjnym).

Życiową partnerką Jóźwiaka była Helena Wolińska (Fajga Mindla Danielak). Początkowo „Lena" była jego podwładną w sztabie GL-AL, potem zawdzięczała mu wysokie stanowiska w milicji i Naczelnej Prokuraturze Wojskowej, gdzie w latach 1950–1953 pozbawiała wolności polskich patriotów. To decyzją Wolińskiej, szef „Kedywu" Armii Krajowej gen. August Emil Fieldorf „Nil" po ciężkim śledztwie został skazany i zamordowany. Pani Jóźwiakowa swoje decyzje o tymczasowym aresztowaniu wydawała w ścisłej współpracy z bezpieką, łamiąc nawet stalinowskie prawo.

W 1956 r. Franciszek Jóźwiak został wyrzucony z partii i odsunięty od najwyższych stanowisk (karierę kończył jako prezes Najwyższej Izby Kontroli). Wcześniej Wolińska zostawiła go dla swojego męża – Włodzimierza Brusa (właściwie Beniamina Zylberberga), z którym ślub wzięła jeszcze w 1940 r., ale potem rozdzieliła ich wojna (razem z Brusem – oficerem polityczno-wychowawczym LWP, potem profesorem marksistowskiej ekonomii, a w końcu rewizjonistą – wyjechała po 1968 r. do Oksfordu, gdzie Brus wykładał na kilku uczelniach).

„Witold", który według zgodnych relacji, był pod pantoflem „Leny" (potrafiła wyzywać go od najgorszych, a on przyjmował to z pokorą i nazywał ją „laleczką"), ciężko przeżył „kosza". Kiedy w 1953 r. Wolińska aresztowała AK-owca Juliusza Sobolewskiego, którego bezpieka skazała na śmierć, jego żona Krystyna uzyskała audiencję u „pani prokurator": „Pytałam, jak to możliwe, że bohater, patriota ginie niewinnie. Wolińskiej nie wzruszyły moje słowa, nawet nie raczyła na mnie spojrzeć. Wyrzuciła mnie z gabinetu, twierdząc, że to najgorszy dzień w jej życiu, bo umarł Stalin".

Sobolewska poszła następnie do szefa NIK Franciszka Jóźwiaka: „Nic go nie obchodziło, dopóki przypadkiem nie powiedziałam, że oskarżająca męża prokurator Lena Wolińska to nie kobieta, lecz potwór w mundurze pułkownika". Jóźwiak spowodował złagodzenie wyroku i Juliusz Sobolewski, po dwóch latach więzienia, odzyskał wolność.

eprasa.pl d4351d2b35

Czy składka zdrowotna ZABIJA?

Od miesięcy mamy **zażarty spór** wewnątrz koalicji rządzącej o składkę zdrowotną. Przy tej okazji mogliśmy przypomnieć sobie wiele szlagierów z neoliberalnego repertuaru, znanego nam z lat 90. ubiegłego wieku. Wyjdzie z tego, podobnie jak przy „wakacjach składkowych", dalsze uprzywilejowywanie przedsiębiorców względem pracowników.

Konrad Bonisławski, **Michał Ciesielski***

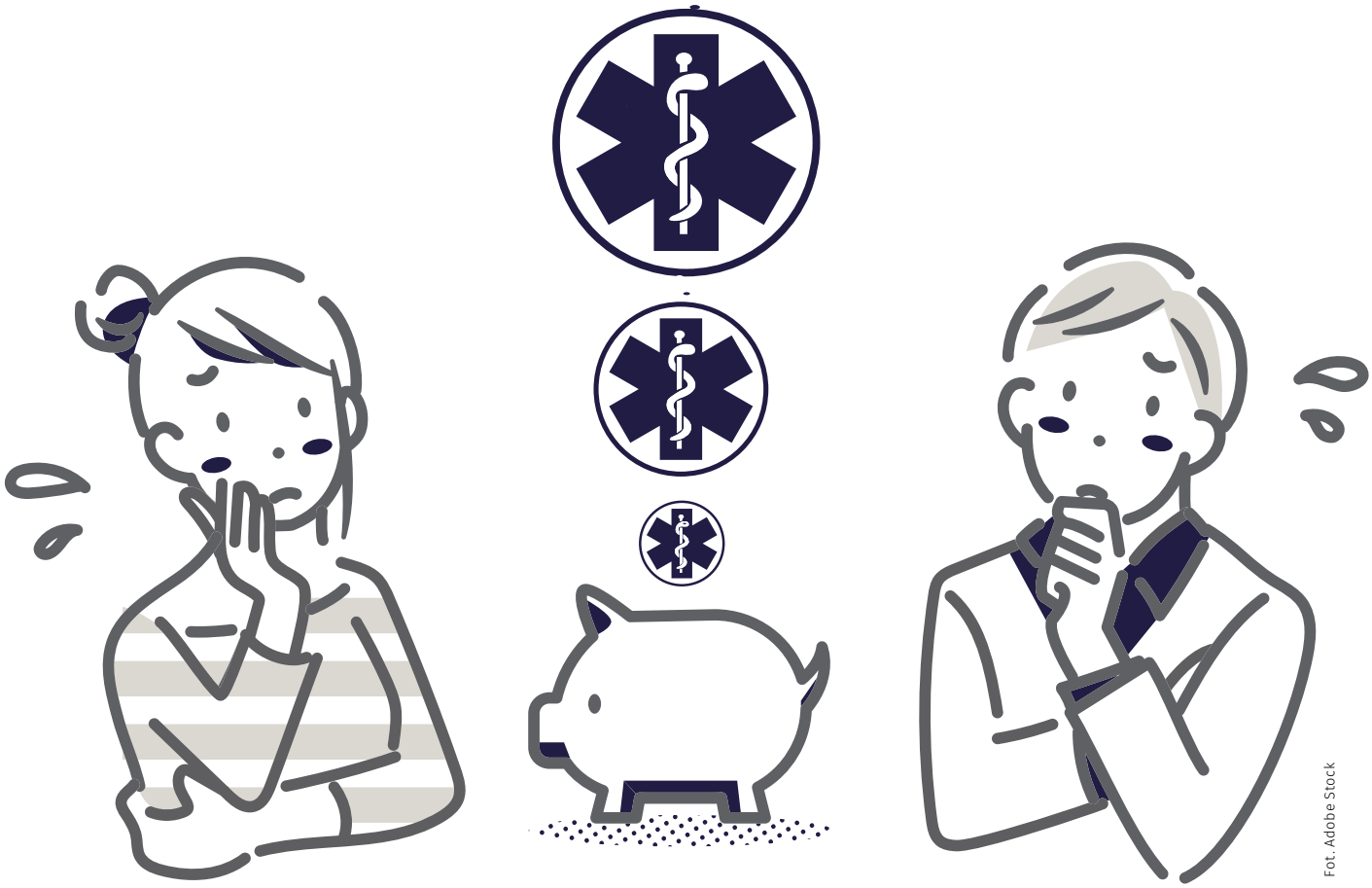

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl d4351d2b35

Bardzo często przy tej dyskusji możemy usłyszeć o potrzebie przywrócenia systemu finansowania służby zdrowia i poboru składek zdrowotnych, szczególnie od przedsiębiorców, który funkcjonował przed wprowadzeniem 2021 roku Polskiego Ładu.

Żeby było tak, jak było

Przypomnijmy, do końca 2021 roku przedsiębiorcy płacili składkę zdrowotną w równej wysokości 9% podstawy, którą stanowiło 75% przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw w czwartym kwartale roku poprzedniego. Jakkolwiek byśmy się do tego nie przyzwyczaili, był to system niesprawiedliwy, albowiem tę samą kwotę płacił np. przedsiębiorca prowadzący mały zakład, jak i relatywnie duży biznes, w formie jednoosobowej działalności gospodarczej lub spółki osobowej. Czyli w stosunku do swoich dochodów biedniejsi płacili dużo, a bogaci relatywnie mało. Co więcej, był on niesprawiedliwy również z punktu widzenia równości pracowników i pracodawców, mogło bowiem tak być, że przedsiębiorca płacił znacząco niższą składkę niż zarabiający tyle samo pracownik etatowy. Choć oczywiście likwidacja odliczenia części składki oraz wprowadzenie proporcjonalności oznaczały stratę dla najbogatszych, były jednocześnie pewną poprawą chorego nomen omen systemu finansowania zdrowia, w którym tkwiliśmy przez lata.

Polski Ład wprowadził proporcjonalną składkę zdrowotną dla przedsiębiorców liczoną od dochodu, zależnie od formy rozliczania podatków (skali podatkowej, podatku liniowego i ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych). Nie był on wolny od wad, w tym jednej z większych bolączek polskiego systemu podatkowego, tj. komplikacji (o niskiej jego stabilności nawet nie ma co wspominać). Dodatkowo, po modyfikacji w połowie roku 2022 – pod silnym wpływem lobby medialnego na rzecz samozatrudnionych – powrócono do przenikania się systemu składkowego i podatkowego poprzez częściowe odliczenie składki zdrowotnej na podatku liniowym i ryczałcie. Poza tym niektóre elementy polskiego ładu były typowym przykładem lobbingu wpływowej medialnie grupy zawodowej, co połączone z uległością PiS-u wobec takich nacisków sprawiło, że cała reforma zatraciła swoją spoistość.

Propozycje reformy składki

Już w czasie kampanii wyborczej partie obecnej koalicji prześcigały się w obietnicach składanych przedsiębiorcom w zakresie składki zdrowotnej. Po przejęciu władzy, co dość symptomatyczne, do ofensywy medialnej i legislacyjnej ruszyła partia, która akurat nie odpowiada ani za resort zdrowia, ani finansów, a sama znana była również ze składania szczodrych i hojnych obietnic w zakresie ochrony zdrowia. Smaczku sprawie dodaje szczegół, że koalicjantem Polski 2050 (bo o niej mowa) jest PSL, któremu przewodzi... lekarz. Sprawa politycznie stała się niemal tak skomplikowana jak system podatkowo-składkowy. Ale po kolei.

Pierwotnie projekt Polski 2050 Szymona Hołowni zakładał ryczałtową składkę w trzech kwotach: 300 zł do 85 tys. przychodu rocznie, 525 zł w przedziale od 85 tys. do 300 tys. i 700 zł powyżej. Niosłoby to za sobą horrendalne wręcz koszty 68 mld zł rocznie i zostało spacyfikowane w toku negocjacji z ministrem finansów. Po zwiększeniu każdej kwoty o 25 zł, wprowadzeniu czwartej stawki równej 1200 zł, ograniczeniu reformy do samych przedsiębiorców i dodaniu rozliczenia rocznego koszt zmniejszył się do bagatela 10,5 mld zł mniej rocznie na zdrowie Polaków, przynajmniej ze składki zdrowotnej (bo dziurę finansową i tak pokrywa budżet państwa, o czym za chwilę).

Z kolei mająca z przyczyn oczywistych większe znaczenie polityczne propozycja PO zakłada, że rozliczający się według skali podatkowej zapłaciliby ryczałtowo 9% od 75% płacy minimalnej, „liniowcy" tyle samo, choć do limitu dochodu w wysokości dwóch średnich

> CHOĆ LIKWIDACJA ODLICZENIA CZĘŚCI SKŁADKI ORAZ WPROWADZENIE PROPORCJONALNOŚCI OZNACZAŁY STRATĘ DLA NAJBOGATSZYCH, BYŁY JEDNOCZEŚNIE PEWNĄ POPRAWĄ CHOREGO SYSTEMU FINANSOWANIA ZDROWIA, W KTÓRYM TKWILIŚMY PRZEZ LATA.

eprasa.pl d4351d2b35

płac, a powyżej limitu dodatkowo 4,9% od nadwyżki. Rozliczający się ryczałtowo zaś tyle samo, z tym że do limitu w wysokości czterech średnich pensji, a później 3,5% od nadwyżki.

Najdalej idącą zmianę w systemie poboru składki przedłożyła lewica. Pomimo niedopracowania jej założeń i wątpliwych wyliczeń można pochwalić go za odwagę. Zakładał on bowiem zastąpienie składki podatkiem zdrowotnym 9%, zarówno dla płacących PIT, jak i CIT, co według wyliczeń miałoby przynieść nie stratę dla budżetu, jak w propozycjach koalicjantów, ale dochody w wysokości 28 mld zł.

Jeżeli już mówimy o kosztach, to są one, szczególnie jeśli chodzi o obietnice najdalej idące, niebagatelne. Jeśliby np. powrócić w całości do systemu sprzed 2021 roku i przywrócić również wszystkim (nie tylko przedsiębiorcom) odliczenie części składki od podatku, to mówimy o dziesiątkach miliardów złotych. Wynika to przede wszystkim z faktu, że Polski Ład nie tylko namieszał w składce i jej odliczeniu, ale również wprowadził kwotę wolną 30 tys. zł i obniżył pierwszą stawkę skali podatkowej do 12%. Bez odwrócenia tych zmian, o których nikt nawet nie myśli, powrót do poprzednich zasad funkcjonowania składki zdrowotnej jest nierealny.

Strona wydatkowa budżetu

Tymczasem po drugiej stronie budżetowego równania zmiany idą w kierunku zupełnie przeciwnym, albowiem wydatki na służbę zdrowia rosną w ostatnich latach dość szybko. Budżet NFZ w roku 2021 to 105 mld, a w 2023 już 163 mld, a w projekcie budżetu na rok 2025 to już 222 mld zł. Wzrost wynikał przede wszystkim z wprowadzenia zasady, że wydatki na zdrowie określa się jako procent PKB, a nie jako równe wpływom ze składek. „Pomogła" też wysoka inflacja, która podniosła nominalne wynagrodzenia i dochody, a przez to podstawy oskładkowania. Dzięki wzrostowi wydatków zwiększono nakłady m.in. na onkologię. Zresztą w obliczu starzenia się społeczeństwa, wzrostu świadomości zdrowotnej, inflacji i postępu technologicznego w medycynie wydatki bez wątpienia będą rosły.

WEDŁUG NIEDAWNEGO RAPORTU NFZ I INSTYTUTU FINANSÓW PUBLICZNYCH W CIĄGU TRZECH LAT DEFICYT NFZ MA WYNIEŚĆ OK. 160 MLD ZŁ.

Tymczasem w projekcie budżetu na 2025 r. zarezerwowano kwotę na pokrycie wyłącznie nieopłacania przez przedsiębiorców składek od sprzedaży środków trwałych. Według niedawnego raportu NFZ i Instytutu Finansów Publicznych w ciągu trzech lat deficyt NFZ ma wynieść ok. 160 mld zł. Jednocześnie Polacy coraz więcej wydają na prywatną opiekę zdrowotną, chociaż przyrost ten nie jest tak szybki jak wydatków publicznych. W roku 2022 było to 50 mld zł, proporcjonalnie dużo więcej niż wynoszą wydatki prywatne na opiekę zdrowotną w krajach rozwiniętych. I jeśli nawet pandemia nie nauczyła nas, jak dofinansowanie publicznej służby zdrowia, począwszy od najniższego personelu medycznego, może mieć krytyczne znaczenia dla biologicznego przetrwania każdego z nas, to może zrobi to prosta obserwacja, że żaden prywatny pakiet medyczny, oferowany przez pracodawcę, nie zapewni nam leczenia na starość albo w przypadku ciężkiej i kosztownej choroby.

ZA ZMIANY W POBORZE SKŁADEK ZAPŁACI I TAK PAŃSTWO, FINANSUJĄC TO ALBO PODATKAMI, ALBO ZWIĘKSZENIEM DEFICYTU.

Zdrowie to inwestycja

Jak wspomniano powyżej, jeszcze w kampanii wyborczej, a i w czasach rządów tzw. Zjednoczonej Prawicy, Koalicja Obywatelska i jej późniejsi koalicjanci mamili Polaków obietnicami w zakresie poprawy ochrony zdrowia. O ironio, celowała w tym przede

eprasa.pl d4351d2b35

wszystkim Polska 2050 Szymona Hołowni. Czego to w programie tej partii nie było? Znalazły się bowiem i podwyżki, i darmowa profilaktyka, opieka geriatryczna, państwowe finansowanie antykoncepcji, lokalne domy zdrowia, ginekolog w każdym powiecie, a położna w gminie, a nawet refundacja wizyt prywatnych, gdyby w określonym czasie nie udało się uzyskać wizyty u lekarza specjalisty na NFZ. Ba, była nawet słuszna konstatacja, że składka na zdrowie w Polsce jest za niska, drenują ją dodatkowo przywileje, i prawdziwa uwaga, że zarówno składki, jak i wydatki państw są w rozwiniętych krajach wyższe niż w Polsce. Najgłośniejszy rzecznik zmian poboru składek Ryszard Petru snuł niegdyś wizję doganiania Niemiec. Jeśli jest ona nadal aktualna, to należy zauważyć, że na razie w przypadku zdrowia idzie nam to opornie. W RFN bowiem wydatki na zdrowie to 12,8% PKB (kilka razy większego niż Polski), a sama składka zdrowotna to 14,6%. Średnia unijna wydatków na zdrowie to zaś 7,7%.

Prawo i Sprawiedliwość, które zamiast naprawiać usługi publiczne (edukację, służbę zdrowia, system emerytalny), wolało szumne hasła i jednorazowe gesty wobec obywateli, przeforsowało ustawę usztywniającą wydatki na ochronę zdrowia, wiążąc ją z PKB. Jakkolwiek takie zapisanie wydatków na ochronę zdrowia w odniesieniu do PKB jest de facto rozmontowaniem wieloletniego systemu finansowania, w którym obowiązywała zasada, że wydatki równają się wpływom ze składki, nie jest to oczywiście jakieś nowatorskie rozwiązanie. W taki sposób oblicza się np. wydatki zbrojeniowe w państwach NATO, a podniesienia nakładów na zdrowie w odniesieniu do PKB domagała się też ówczesna opozycja. W najdalej idących postulatach nawet do 9%. Jak na razie przyjęto, że dojdziemy do 7% PKB publicznych wydatków na zdrowie w roku 2027. W projekcie budżetu na przyszły rok to niewiele ponad 6,5%.

Swoją drogą reguła ta powoduje, że jeśli wpływy ze składki będą mniejsze, budżet państwa dopłaci brakującą kwotę. Warto więc zaznaczyć, że za zmiany w poborze składek zapłaci i tak państwo, finansując to albo podatkami, albo zwiększeniem deficytu (wobec procedury nadmiernego deficytu staje się to coraz bardziej problematyczne). Zresztą realizacja tej zasady była jedną z przyczyn, dla których w ramach Polskiego Ładu reformowano właśnie składkę zdrowotną – po prostu wpływy nie wystarczały na pokrycie rosnących potrzeb.

Gdzie w tym wszystkim pracownicy?

W gąszczu propozycji ulg składkowych dla przedsiębiorców, a częściej samozatrudnionych, rozliczających się na różne sposoby, nierzadko wybrane w ramach arbitrażu podatkowego, rzadko pojawiają się pracownicy. Teoretycznie w warunkach demokracji to nie powinno się wydarzyć, przedsiębiorców bowiem (w tym samozatrudnionych) jest niecałe 3 mln, a pracowników 14 mln. Indagowany na tę okoliczność m.in. Ryszard Petru odparł, że na pracowników przyjdzie czas w dalszej kolejności, jakby zapowiadając, że mogliby oni liczyć na obniżenie składki.

Tymczasem to oni – ze względu na ich liczbę, jak i sposób uiszczania składek – ponoszą w większym stopniu koszty finansowania zdrowia. Już obecnie bowiem przedsiębiorcy płacą niższą składkę niż zarabiający analogicznie pracownicy. Przykładowo pracownik zarabiający 7 tys. zł brutto miesięcznie płaci 544 zł składki zdrowotnej, a przedsiębiorca o takim samym dochodzie, rozliczający się na skali podatkowej, tylko 486 zł. W propozycji Ryszarda Petru płaciłby zaś tylko 325 zł, a w pierwotnej propozycji KO – 312 zł. Propozycje Polski 2050 i KO stanowią kolejny prezent dla przedsiębiorców, faworyzując ich względem pracowników. Proponowane ulgi bowiem będą uprzywilejowywać przedsiębiorców, przy jednoczesnym utrzymaniu np. ryczałtowego ZUS czy finansowanych z budżetu państwa wakacji składkowych dla przedsiębiorców. Ale do tego w III RP zdążyliśmy się już przyzwyczaić...

PROPOZYCJE POLSKI 2050 I KO STANOWIĄ KOLEJNY PREZENT DLA PRZEDSIĘBIORCÓW, FAWORYZUJĄC ICH WZGLĘDEM PRACOWNIKÓW.

* Autorzy są ekspertami Centrum Myśli Gospodarczej.

eprasa.pl d4351d2b35

Zagranica

Związkowa droga DO POKOJU na Bliskim Wschodzie

Fot. Khamis Al-Rifi / Reuters / Forum

Stopa bezrobocia w Strefie Gazy osiągnęła **porażający poziom** 79,1%. Na Zachodnim Brzegu, który również został poważnie dotknięty kryzysem, bezrobocie osiągnęło 32%. Wśród tych, którzy nadal pracują, połowa doświadczyła skrócenia godzin pracy, a 2/3 otrzymało niższe wynagrodzenie niż zwykle.

Mateusz Szymański

eprasa.pl d4351d2b35

To oficjalne dane. Rzeczywistość może być jeszcze bardziej ponura. Codziennością stały się również kontrole, nękanie i przemoc stosowane wobec pracujących Palestyńczyków. Tysiące osób zostało aresztowanych. To wszystko w warunkach, gdy realny PKB spadł o 83,5% w Strefie Gazy i o 22,7% na Zachodnim Brzegu.

I choć widząc skalę katastrofy w Strefie Gazy, siłą rzeczy kierujemy dziś swoje współczucie w stronę Palestyńczyków, nie można zapominać, czym było zarzewie tej ostatniej odsłony konfliktu między Izraelem a narodem palestyńskim. Żołnierze Izraelskiej Armii Obronnej realizują plan mający na celu wyrugowanie Hamasu ze Strefy Gazy. Hamasu, który 7 października 2023 r. dokonał rzeczy strasznej i bez precedensu – zamordował w ciągu jednego dnia blisko 1200 osób narodowości żydowskiej – to coś, co nie zdarzyło się od czasu Holokaustu. Porwano także 251 osób. Cały świat zamarł w tym dniu, widząc skalę bestialstwa terrorystów.

Skala operacji Izraela przeciwko Hamasowi i kontynuowany opór tegoż pokazują, że po pierwsze – trudno spodziewać się szybkiego zakończenia obecnego konfliktu, a po drugie – że nie istnieje dziś grunt na pokojowe rozstrzygnięcie. To jednak dzieje się na poziomie politycznym, wielkiej gry geostrategicznej, w której armie i politycy siedzą z dala od szarej codzienności zwykłego człowieka. Pytanie zatem, czy istnieje dziś jakikolwiek inny czynnik, który mógłby pojednać zwaśnione narody. Wydaje się, że wątła nadzieja spoczywa w rękach dwóch central związkowych – izraelskiego Histadrutu i palestyńskiego PGFTU. Ich relacje wykraczają poza to, co rozumie się przez związkową współpracę międzynarodową. To coś więcej, co ściśle powiązane jest z historią obu nacji.

Geneza

Histadrut powstał na terenie Palestyny w grudniu 1920 r. z inicjatywy około pięciu tysięcy żydowskich osadników. Pierwszym liderem izraelskiej centrali w latach 1921–1935 był ojciec państwowości izraelskiej, późniejszy premier tego państwa Dawid Ben Gurion, który widział w tej organizacji siłę spajającą społeczeństwo i gospodarkę. Jak swego czasu napisał Michael Shalev, profesor nauk społecznych i politycznych na Uniwersytecie hebrajskim w Jeruzalem (obecnie emerytowany), Histadrut uchodził za „kluczowy element «tworzącego się państwa»”.

W swoich początkowych latach związek założył i ustanowił instytucje gospodarcze, finansowe, kulturalne, sportowe i przemysłowe. W latach 50. i 60. XX wieku, a więc w swoim szczytowym okresie, Histadrut kontrolował około 20-25% izraelskiej gospodarki i był jednym z największych pracodawców. W tamtym czasie „Times” pisał, że „przywódcy Histadrutu spokojnie ustalają ceny i płace we własnych przedsiębiorstwach, ustanawiając wzorzec dla całego przemysłu, i rzadko zezwalają na strajki. Jednocześnie zachęcają do prywatnych inwestycji, zdając sobie sprawę, że jest to konieczne dla szybszego wzrostu gospodarczego”. Sytuacja uległa zmianie w latach 80. Od tego czasu w wyniku liberalizacji gospodarki Izraela i prywatyzacji znaczenie Histadrutu w gospodarce zaczęło maleć. Jednak do dziś pozostaje on największą organizacją związkową w Izraelu.

PGFTU rozpoczął swoją działalność w latach 60. XX wieku. Uważany jest za historyczne przedłużenie palestyńskiego ruchu związkowego, który powstał na początku lat dwudziestych XX wieku, wraz z założeniem Klubu Kolejowego w obronie pracowników Kolei Hidżaskiej. Dalsze utworzenie Stowarzyszenia Pracowników Arabskich przyczyniło się do rozwoju ruchu związkowego na tym terenie. Nakba, czyli wysiedlenie blisko połowy Palestyńczyków z Mandatu Palestyny w 1948 r., istotnie wpłynęła na pracę ruchu związkowego, jednak kontynuował on swoje działanie w nowych realiach. Szczególnie trudny był okres po wojnie sześciodniowej. Zakazano wtedy działalności związkowej i używania symboli nawiązujących do organizacji pracowniczych. Liderzy powstałego wtedy już PGFTU zeszli do podziemia i poprzez swoją pracę kontynuowali opór wobec władz izraelskich.

RELACJE IZRAELSKIEGO HISTADRUTU I PALESTYŃSKIEGO PGFTU WYKRACZAJĄ POZA TO, CO ROZUMIE SIĘ PRZEZ ZWIĄZKOWĄ WSPÓŁPRACĘ MIĘDZYNARODOWĄ. TO COŚ WIĘCEJ, CO ŚCIŚLE POWIĄZANE JEST Z HISTORIĄ OBU NACJI.

eprasa.pl d4351d2b35

Warto jednak pamiętać, że u początków palestyńskiego ruchu związkowego był on silnie podzielony i wiele organizacji przypisywało sobie status „związku powszechnego". Dopiero w pierwszych latach dekady lat 90. doszło do konsolidacji i wyraźnego powiązania związku z Fatahem, czyli ugrupowaniem palestyńskim, które obecnie administruje Autonomią Palestyńską i uchodzi za wroga Hamasu. PGFTU składa się z 13 krajowych związków zawodowych, z których każdy posiada regionalne i lokalne organizacje w sektorach takich jak hotelarstwo/turystyka, opieka zdrowotna, tekstylia/odzież i budownictwo.

Współistnienie

Historie obu organizacji są ze sobą silnie splecione i przechodziły różne fazy. To, co wydaje się determinować relacje obu organizacji, zwłaszcza do lat 90., to polityka Izraela i Histadrutu, która była nastawiona na utrzymanie państwowości i rozwój gospodarczy, oraz rola Palestyńczyków, którzy mieli niebagatelny wpływ na rozwój poszczególnych sektorów gospodarki Izraela. Przyczyną była niewystarczająca liczba rąk do pracy po stronie ludności żydowskiej w szybko rozwijającym się kraju.

Histadrut, realizując założenia swojej polityki gospodarczej, dążył do utrzymania zbliżonych stawek płac dla pracowników z Izraela i Palestyny oraz do zachowania pokoju społecznego wśród pracowników narodowości palestyńskiej. Jednym z narzędzi do osiągnięcia tego celu miało być otwarcie żydowskiej centrali związkowej na pracowników arabskich pod koniec lat 60. Wtedy Histadrut z Federacji Hebrajskich Robotników stał się Federacją Robotników. Rola Histadrut zmieniła się zatem z prowadzenia kampanii przeciwko zatrudnianiu palestyńskich pracowników w przedsiębiorstwach należących do Żydów w okresie przed 1948 r. na zarządzanie ich włączeniem do sektorów, w których pracownicy żydowscy byli nieobecni lub niedostatecznie reprezentowani.

Niemniej na pewnym etapie w ślad za próbami unormowania relacji pomiędzy obiema nacjami, także pomiędzy PGFTU i Histadrutem, udawało się regulować wzajemne stosunki. Przełom nastąpił w 1993 r., gdy doszło po podpisaniu porozumień z Oslo między Izraelem a Organizacją Wyzwolenia Palestyny, które dało sygnał do wzmocnienia współpracy. W 1995 r. obie centrale związkowe porozumiały się w sprawie podziału składki związkowej. Pięćdziesiąt procent opłat reprezentacyjnych płaconych przez Palestyńczyków pracujących dla izraelskich pracodawców miało być przekazywane PGFTU. Pozostała część, która zostawała w rękach Histadrutu, miała zostać wykorzystana „na działalność związkową w celu ochrony pracowników w Izraelu i obrony ich praw". W 2008 r., pod auspicjami Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (MKZZ), to porozumienie zostało odnowione i realnie wdrożone.

O relatywnie przyzwoitych relacjach świadczył również fakt, że PGFTU był reprezentowany na dorocznym kongresie Histadrutu w 2007 r. Obecna tam delegacja palestyńskiej centrali potwierdziła swoje zaangażowanie w utrzymanie i rozszerzenie konstruktywnych stosunków. Ponadto, w październiku 2007 r. Histadrut złożył petycję do izraelskiego Wysokiego Trybunału Sprawiedliwości o zastosowanie izraelskiego prawa pracy na terytoriach okupowanych. Trybunał orzekł, że Palestyńczycy pracujący dla izraelskich pracodawców w osiedlach na Zachodnim Brzegu powinni otrzymywać takie same świadczenia pracy, jakie prawo izraelskie zapewnia pracownikom izraelskim.

Istotne znaczenie przypisuje się również zapisom wynegocjowanego w 2010 r. układu zbiorowego pracy pomiędzy członkiem Histadrutu – Związkiem Zawodowym Budownictwa i Przemysłu Drzewnego (CWU), a pracodawcami w sektorze budownictwa w Izraelu. Objął on około 300 000 pracowników. Niezwykle ważne było, iż obejmował on pracowników pochodzenia żydow-

DOPIERO W PIERWSZEJ POŁOWIE LAT 90. DOSZŁO DO KONSOLIDACJI I WYRAŹNEGO POWIĄZANIA PGFTU Z FATAHEM, CZYLI UGRUPOWANIEM PALESTYŃSKIM, KTÓRE OBECNIE ADMINISTRUJE AUTONOMIĄ PALESTYŃSKĄ I UCHODZI ZA WROGA HAMASU.

eprasa.pl d4351d2b35

skiego, palestyńskiego i migrantów w takim samym stopniu, zapewniając izraelską płacę minimalną, dostęp do szkoleń i ścieżek kariery oraz szybkie mechanizmy rozwiązywania sporów. Układ ten był odnawiany także w 2015 i 2018 r.

Jeszcze w kwietniu 2023 r. Histadrut przekazał członkom PGFTU życzenia z okazji Id al-Fitr – Święta Przerwania Postu (zakończenie świętego postu – ramadanu): pokoju, szczęścia i pomyślności oraz wiarę, „że pracując razem w solidarności z palestyńskimi pracownikami i ich przedstawicielami, możemy przezwyciężyć wyzwania i stworzyć społeczeństwo wzajemnej gwarancji, dobrobytu i pokoju". Nie spodziewano się tego, co zdarzy się za pół roku.

Nadzieja

Obecna, kolejna przecież odsłona konfliktu pomiędzy Izraelem a Palestyną każe zadać pytanie, czy istnieją dziś jakiekolwiek pola do tego, by doszło do pokojowego współistnienia obu narodów. Wydaje się, że być może relacje pomiędzy Histadrutem i PGFTU mogą stanowić budulec dla jakiejś formy pojednania. Bo czym innym jest wielka gra mocarstw na Bliskim Wschodzie, a czym innym codzienne życie milionów osób, które zamieszkują ten skrawek Ziemi. Związki zawodowe reprezentują przecież tych, którzy właśnie w tej codzienności muszą się odnaleźć. Co więcej, obie centrale zrzeszone są w tej samej organizacji – MKZZ.

Jeszcze dziś, w sytuacji otwartej wojny, na stronach Histadrutu znajdziemy informację, że „palestyńscy pracownicy są jednymi z najbardziej narażonych i wyzyskiwanych pracowników w Izraelu. Histadrut jest zaangażowany we wzmacnianie relacji z PGFTU oraz ochronę i prowadzenie kampanii na rzecz praw palestyńskich pracowników zatrudnionych w Izraelu". Izraelskie związki zawodowe, także po 7 października, opowiadały się za ochroną praw palestyńskich pracowników. Histadrut i MAAN Workers' Association uważały, że palestyńscy pracownicy powinni mieć prawo do powrotu do pracy w Izraelu.

W tym miejscu warto spojrzeć na kontekst polityczny, w którym działa Histadrut. Dawne splecenie się losów związku zawodowego i jego roli jako fundamentu dla struktury społeczno-gospodarczej Izraela dziś wydaje się już mniej widoczne. Dość zauważyć, że Histadrut występował przeciwko głośnym reformom systemu sprawiedliwości forsowanym przez premiera Beniamina Netanjahu. W pewnym momencie doszło do tego, że minister finansów Izraela Bezalel Smotrich w wywiadzie dla „Israel Hayom" zaliczył Histadrut do nieprzychylnego rządowi „establishmentu". To przypomina o tym, że nie należy utożsamiać żydowskiej centrali z państwem, a obecna wojna z Hamasem nie musi jednoznacznie przekreślać dalszej współpracy. Symptomatyczne jest także to, że podczas debaty na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, która odbyła się podczas dorocznej Światowej Konferencji Pracy, przedstawiciele Histadrutu nie zabrali głosu, tak jak choćby przedstawiciele rządu i biznesu. Z drugiej strony Shaher Sadd, lider GPFTU, nie szczędził krytyki dla władz Izraela, nie uciekając od stwierdzenia o „eksterminacji narodu palestyńskiego", ale w żaden sposób nie zaatakował Histadrutu.

Zainteresowanie ruchu związkowego sytuacją na Bliskim Wschodzie w kontekście współistnienia dwóch narodów na tych terenach występuje od lat i również nie powinno być pomijane przy poszukiwaniach tego, co łączy, a nie dzieli. Jeszcze w ostatnich dokumentach programowych Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych i wspomnianej MKZZ niemal jednomyślnie nawoływały do wdrożenia rozwiązania dwupaństwowego zgodnie z rezolucjami Rady Bezpieczeństwa ONZ. W swoim dokumencie programowym z ostatniego Kongresu EKZZ „wzywa do zacieśnienia, pod auspicjami EKZZ i stowarzyszonych z nią związków zawodowych, współpracy między Histadrutem i PGFTU w celu pomocy palestyńskim pracownikom

PGFTU SKŁADA SIĘ Z 13 KRAJOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, Z KTÓRYCH KAŻDY POSIADA REGIONALNE I LOKALNE ORGANIZACJE W SEKTORACH TAKICH JAK HOTELARSTWO/TURYSTYKA, OPIEKA ZDROWOTNA, TEKSTYLIA/ODZIEŻ I BUDOWNICTWO.

eprasa.pl d4351d2b35

zatrudnionym w Izraelu, a w szczególności szkoleń zawodowych, które są im oferowane w sektorze przemysłowym".

Niestety, zamach terrorystyczny z 7 października weryfikuje na nowo utrwalone wcześniej opinie. O tym, jak dzieli się dziś ruch związkowy wokół sprawy relacji izraelsko-palestyńskich, może świadczyć dokonany przez Kıvança Eliaçıka, związkowca z Turcji, przegląd stanowisk związkowych w odpowiedzi na atak terrorystyczny Hamasu i odpowiedź Izraela. Od wyrazów współczucia dla Izraela, przez potrzebę budowania pokoju, aż po krytykę stanowisk, które w zbyt małym stopniu pokazują perspektywę Izraela oraz w zbyt małym stopniu akcentują tragiczne położenie ludności Gazy i Zachodniego Brzegu. Jednym słowem – polaryzacja. Jak w soczewce skupiają się stanowiska znane także z debat polityków, choć tym razem w świecie związkowym.

Również postępująca radykalizacja nie ułatwia zadania. Z obu stron padają mocne słowa. Także przychylne Palestyńczykom radykalne organizacje pracownicze spoza głównego nurtu podsycają ostrą retorykę. Organizacja Labor for Palestine zaatakowała międzynarodowy ruch pracowniczy, który w jej ocenie „nie podejmuje działań w terenie ani nie wywiera nacisku na decydentów w celu powstrzymania tej wojny eksterminacyjnej, ograniczając działalność związkową do konferencji i oświadczeń". Dalej stwierdza, że konieczne jest „powstrzymanie wspieranego przez USA izraelskiego ludobójstwa oraz utworzenie wolnej Palestyny, od rzeki do morza". Pola do budowy czegoś pozytywnego próżno tu szukać.

WYSOKI TRYBUNAŁ SPRAWIEDLIWOŚCI ORZEKŁ, ŻE PALESTYŃCZYCY PRACUJĄCY DLA IZRAELSKICH PRACODAWCÓW W OSIEDLACH NA ZACHODNIM BRZEGU POWINNI OTRZYMYWAĆ TAKIE SAME ŚWIADCZENIA PRACY, JAKIE PRAWO IZRAELSKIE ZAPEWNIA PRACOWNIKOM IZRAELSKIM.

Innym ryzykiem, które należy odnotować, jest bezwzględna postawa władz i armii Izraela, które nie cofają się przed decyzjami o atakach na infrastrukturę cywilną w Strefie Gazy, gdy tylko podejrzewają, że znajdują się w nich bojownicy Hamasu. 8 marca izraelskie siły okupacyjne zbombardowały biuro PGFTU w Gazie, które jest połączone z usługami dla pracowników, w tym żłobkiem dla 380 dzieci i piekarnią. Tak dalece posunięta polityka niszczenia przeciwnika może sprawić, że będzie wzmacniał się resentyment po stronie palestyńskiej. To zresztą już się dzieje, ponieważ poparcie dla Hamasu rośnie. Niestety, może to także oznaczać, że po związkach zawodowych Palestyńczyków, które już obecnie mają swoje problemy z fragmentacją i licznymi wzajemnymi oskarżeniami, nie zostanie ślad.

Chcąc jednak zakończyć te rozważania jakkolwiek pozytywnie, i trzymać się nadziei, że jakaś forma pokoju budowana na fundamencie związkowym może powstać, można stwierdzić, że ta historia nie jest nowa i ma liczne odsłony. Mimo różnych faz konfliktów i rozwoju sytuacji udawało się budować mosty i realizować wspólne projekty. Dlatego też, jeśli szukać gdzieś nadziei na długotrwały pokój w regionie, to być może ruch związkowy daje na to największe szanse. Byłoby to kolejnym dowodem na to, że związki zawodowe mogą być wehikułem nie tylko dla walki o interes pracownika, ale również nośnikiem przemian, których rezultatem będzie większa sprawiedliwość społeczna i pokój. Oby taki scenariusz zrealizował się na Bliskim Wschodzie.

HISTADRUT UWAŻAŁ, ŻE PALESTYŃSCY PRACOWNICY POWINNI MIEĆ PRAWO DO POWROTU DO PRACY W IZRAELU.

Mateusz Szymański jest kierownikiem Biura Zagranicznego KK NSZZ „Solidarność". Opinie wyrażone w artykule stanowią prywatne poglądy autora i w żaden sposób nie prezentują stanowiska Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl d4351d2b35

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Krysztopa zostanie jednorożcem

Orany. Na środku czoła coś mi wyrosło. Czerwone, nabrzmiałe, bolesne. Szczerze mówiąc, dość paskudne. Jako nastolatek miałem problemy z pryszczami, ale od tamtej pory minęło już sporo czasu i wydaje się, że po pięćdziesiątce mogłyby sobie już dać spokój. Ale nie. Musi wyrosnąć i to nie w jakimś miejscu, gdzie da się to ukryć, tylko na środku czoła.

No tak, próbowałem różnych metod, szczegółów większości Wam oszczędzę, ale smarowałem, polewałem i wyciskałem. Efekt jest tylko taki, że plama na czole zrobiła się jeszcze większa. Ktoś powie: „A weź, stary, po co Ty to w ogóle zaczepiasz, przyszło to i pójdzie” – niby racja, ale po pierwsze: obecność tej łaty na czole ma swoje konsekwencje w różnych aspektach mojego funkcjonowania, a po drugie: teraz jeszcze – nomen omen – większe.

W telewizji – wtedy, kiedy wypowiadam się online, bo w studiu mi zamalowują – wyglądam, jakbym miał wielki czerwony wyłącznik na środku czoła. Marzenie moich hejterów – przycisk do wyłączania lub uciszania Krysztopy. Cieszę się ich radością, ale skoro już mam jakiś włącznik, to wolałbym, żeby włączał mi umiejętność ignorowania niektórych telefonów albo przynajmniej sygnalizował miganiem od czasu do czasu „nie podchodzić”.

Na treningu będzie ubaw, koledzy zapewne będą pytali, dlaczego mam „target” na czole, może ktoś spróbuje nacisnąć, a na pewno będą usiłowali w niego trafić. Śmiechu będzie co nie miara, już zrywam boki. A za chwilę będę masował obolałe czoło.

Strach pójść z Chłopakami do sali zabaw, bo dzieciaki uznają mnie za element wyposażenia i zaczną celować we mnie rzutkami albo takimi plastikowymi piłeczkami. A w najlepszym razie wezmą mnie za animatora – klauna przebranego za kosmitę. O wizycie na basenie z gadżetami dla dzieci takimi jak „armatki wodne” nie wspomnę.

Być może, sądząc z rozmiarów tego czegoś, teraz hindusi uznają mnie za swojego, niesłusznie zakładając, że mam na czole tzw. tilakę czy pundrakę. Specjalną kropkę malowaną w ramach tradycji wanaśrama na czołach hinduskich kobiet jako znak męskiej opieki albo na czołach mężczyzn należących do niektórych sekt na znak oddania temu czy innemu hinduskiemu bóstwu.

Osobiście wolę wierzyć w to, że właśnie kiełkuje mi róg. Nie diabelski, rzecz jasna, taki róg jednorożca. I też nie takiego jednorożca, który jest dziś symbolem wtykania sobie różnych rzeczy przez różnych ludzi w różne miejsca, tylko takiego z Narnii. Szlachetnego Klejnotu, przyjaciela króla Tiriana.

No wiem, gęba nie ta, ale skoro w Narnii koń londyńskiego dorożkarza Franka – Truskawek, mógł zostać wolą Aslana pierwszym narnijskim pegazem, to może i ja nadałbym się na jednorożca? „Pójść w zupełnie inną orbitę, odseparować się od tego wszystkiego, od tego syfu, być dużym misiem”?

Może już jednak lepiej niczym nie będę tego smarował...

eprasa.pl d4351d2b35

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

O teologii, nie tylko islamu

Marek Jan Chodakiewicz

Aby rzeczywiście zrozumieć obcą cywilizację, najpierw trzeba zrozumieć swoją kulturę. Słowo „kultura" pochodzi od kultu, a więc religii. Stąd dobrze jest zastanowić się nad tym, w co my właściwie wierzymy i jak to wpływa na naszą percepcję innych kultur i nasze współgranie z nimi, bądź jego brak.

Ewangelia św. Jana (1,1–3) prawi: „Na początku było Słowo [Logos], a Słowo było u Boga, Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało". Ewangelia św. Mateusza (5,37) podaje: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi".

To są nasze niewzruszone zasady. Absolutyzm króluje w cywilizacji łacińskiej, w kulturze polskiej. W islamie panuje relatywizm.

O islamie tak pisał niemal sto lat temu brytyjski dyplomata i podróżnik Wilfred Thesiger, który był bardzo życzliwy tej kulturze: „Często było trudno wiedzieć, które powiedzenia religijne powinny być stosowane przez niemuzułmanów, a które nie powinny. Wiele z nich to część codziennej mowy, na przykład: «Niech pochwalony będzie Bóg», «W imię Boga», «Niech Bóg cię strzeże», a przede wszystkim «Jeśli taka jest wola Boga». Nikt nie może mówić po arabsku bez takich powiedzeń. Inne jednak najlepiej zostawić muzułmanom. Na przykład, po wymienieniu imienia Proroka, dodają słowa: «modlitwa i pokój z nim». Zawsze odnosiłem się do niego jako «Wasz Prorok»". Zob. Wilfred Thesiger, „The Marsh Arabs" [Arabowie z bagien] (New York: Penguin Books, 2008), s. 180.

A więc ich prorok, a nie nasz Prorok. To warto odnotować. To również ich naczelna istota – czyli Allah, a nie nasz Bóg. Wrócimy jeszcze do tej sprawy.

Słynny angielski zagończyk i arabofil T.E. Lawrence tak pisał o sytuacji w Hidżaz, czyli dzisiejszej Arabii Saudyjskiej, w 1917 r.: „Inną skargą miast była sprawa prawa. Turecki kodeks cywilny został zniesiony, a przywrócono stare prawo religijne, czysty przewód koraniczny przez arabskiego kadiego. Abdulla wytłumaczył nam, chichocząc, że gdy nadejdzie czas, to odkryją w Koranie takie opinie i wyroki, jakie są wymagane, aby dostosować się do nowoczesnych operacji komercyjnych, takich jak bankowość i wymiana walutowa. W międzyczasie oczywiście na tym, co mieszczanie stracili przez likwidację prawa cywilnego, zyskali Beduini". Zob. T.E. Lawrence, „Seven Pillars of Wisdom" [Siedem filarów wiedzy] (Ware, Hertfordshire: Wordsworth Editions Limited, 1999), s. 52–53.

Oba autorytety – Thesiger i Lawrence – podkreślały więc relatywność słowa, czyli kultury muzułmańskiej, w tym wypadku jej arabskiej odmiany.

U nas wszystko zaczyna się od Słowa. Jeśli znaczenie słowa jest jasne, jeśli przenika je jednoznaczność i otwartość, to możemy komunikować się wprost oraz bez problemu. Geniusz chrześcijaństwa przejął grecką logocentrykę, czyli słowo oparte na rozumie – Logos. Logos jest wręcz synonimem słowa. Chrześcijaństwo stopniowo napełniło wszelkie słowa esencją logiki, która odzwierciedla przecież Rozum, czyli Boga. W ten sposób wszystkie języki i kultury świata, które otworzyły się na Chrystusa, odzwierciedlają cnoty i zalety logocentryki. Chrześcijaństwo głosi więc Prawdę

WSZYSTKIE JĘZYKI I KULTURY ŚWIATA, KTÓRE OTWORZYŁY SIĘ NA CHRYSTUSA, ODZWIERCIEDLAJĄ CNOTY I ZALETY LOGOCENTRYKI.

eprasa.pl d4351d2b35

wprost: bez aluzji, bez wieloznaczności, bez alternatyw.

Odwrotna sytuacja jest w islamie. Sądząc po poezji przedmahometańskiej, język pustynnych koczowników arabskich od zarania jest aluzyjny, wielowątkowy, można powiedzieć protopostmodernistyczny. Forma i intonacja górują nad treścią i użytecznością. To z kolei implikuje zdolności komunikacyjne tego języka. Islam zaostrzył jego wielowątkowy i nielogocentryczny charakter. W pewnym sensie religia ta odzwierciedla chaos i anarchię języka arabskiego, a język odzwierciedla cywilizacyjne piętno tej wiary.

W przystępny i zwięzły sposób tłumaczy te zjawiska choćby Peter Riddell, „Islam and the Malay-Indonesian World: Transmission and Response" [Islam i malajsko-indonezyjski świat: Przekazywanie i odpowiedź] (Honolulu, HI: University of Hawai 'i Press, 2001): rozdział 2: „Islamic Scripture and Textual Materials" (s. 13–19), 3: „Doctrines and Debates: The Place of Revelations" (s. 20–32), 4: „Exegesis of the Qur 'an" (s. 33–49), 5: „Law and Stories" (50–68). Zob. dalej: Tilman Nagel, „The History of Islamic Theology from Muhammad to the Present", tłum. Thomas Thornton (Princeton, NJ: Markus Wiener, 2000); oraz przystępnie o prawie: Barbara D. Metcalf, „Guidance, Sharia, and Law", w: Barbara D. Metcalf (red.), „Islam in South Asia in Practice" (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009), s. 265–270.

W islamie właściwie wszystko może być kwestią interpretacji. Nie ma zgody na jedną jedyną wykładnię mahometanizmu. Wynika to głównie właśnie z charakteru języka, ale również z wielu innych czynników.

Pierwszy czynnik to niemal gremialne odrzucenie logocentryki, którą bezskutecznie starała się zaszczepić islamowi tysiąc lat temu szkoła Mutazelitów (czerpali oni z neoplatonizmu i – ogólnie – z cywilizacji zachodniej). Będziemy o nich jeszcze pisać.

Druga sprawa to niesamowita płynność powstawania mahometanizmu – odzwierciedlająca się w relatywizmie ciągu przekazu proroka Mahometa – gdzie rozmaite punkty odniesienia tej wiary nie były dostatecznie jednoznaczne, aby wykuć jedność u jej zarania.

Trzeci czynnik to rozproszenie dżihadowych kompanów proroka Mahometa po wszystkich światach islamu (całym niemal znanym świecie) i – wynikające z tego – zaszczepienie tysięcy narracji o tradycjach tej wiary (często sprzecznych ze sobą) w rozmaitych zakątkach geograficznych podbitych ziem.

Czwarty aspekt to brak centralizacji wiedzy islamskiej i odśrodkowe powstanie na podstawie tych ułomnych wspomnień początkowo kilku współzawodniczących ze sobą szkół interpretacyjnych Koranu, hadisów (tradycji), teologii, prawa (szariatu) oraz mistycyzmu.

Po pewnym czasie szkoły takie rozmnożyły się do kilkudziesięciu tysięcy rozmaitych odmian. Mimo że istnieją naturalnie interpretacje dominujące, a ich liczba jest ograniczona, ich wyznawcy mogą przecież improwizować swoje doznania na rozmaitych poziomach doświadczenia religijnego, łącznie z mistyką. Taki system daje asumpt do innowacji religijnych. Czasami rezultatem jest kolejne pączkowanie i wynurzanie się nowych bytów muzułmańskich.

W każdym wypadku jednak arabski (jako język święty) pozostaje punktem odniesienia ze wszelkimi tego skutkami. Najważniejszy to brak logiki, otwartości i klarowności. Na przykład, jak twierdzi Richard Francis Burton, w arabskim nie istnieje słowo bezpośrednio odpowiadające naszemu „dziękuję". Zamiast tego oferuje się rozmaite błogosławieństwa. Zob. „The Arabian Nights: Tales from a Thousand and One Nights", tłum. Sir Richard F. Burton (New York: The Modern Library, 2004), s. 988, n. 25.

Brak też niektórych koncepcji teologiczno-etycznych, na przykład wybitny badacz mahometanizmu Ignaz Goldziher twierdzi, że w arabskim – i w ogóle w świecie pojęć islamskich – nie ma słowa „sumienie". Zob. Ignaz Goldziher, „Mohammed and Islam" [Mahomet i islam] (New Haven, CT, London, and Oxford: Yale University Press, Humphrey Millford, and Oxford University Press, 1917), s. 16.

Jednocześnie jednak arabski ma funkcjonować jako język regulujący wszelkie aspekty życia mahometan, co może doprowadzić do sprzeczności, konfliktów czy herezji, a dla postronnego, logocentrycznego obserwatora – do rozmaitych dziwactw, niespójności, a nawet abominacji.

Takie podstawowe założenia należy sobie przyswoić, podejmując badania nad islamem.

Waszyngton, DC, 3 października br.

JĘZYK PUSTYNNYCH KOCZOWNIKÓW ARABSKICH OD ZARANIA JEST ALUZYJNY, WIELOWĄTKOWY, MOŻNA POWIEDZIEĆ PROTOPOSTMODERNISTYCZNY.

eprasa.pl d4351d2b35

KULTURA

Czytaj też:
Polisz bokser 54

Muzyka pozytywnie mnie ŁADUJE

– Lubię realizować się na różnych płaszczyznach. Lubię przebywać w zgiełku miasta, a potem wrócić do domu, który jest położony przy lesie. W lesie spędzam bardzo dużo czasu. Las Kabacki mam pod nosem i tam spaceruję z Milą, moim psem – mówi **Lina**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Widziałem Twój koncert pełen pasji i energii, które mnie zachwyciły. Skąd je bierzesz?
– Muzyka pozytywnie mnie ładuje i dzięki temu mam dużo endorfin. Chociaż nie jestem specjalnie ruchliwą osobą.

– Naprawdę?
– Nie przepadam za tym. Jakie życie, taki rap.

– To może duet z Peją?
– Byłoby super – to było moje małe marzenie z dzieciństwa. Uczyłam się mówić na jego tekstach [śmiech].

– Wróćmy do energii.
– Poza tym mam wokół siebie wspaniałych ludzi, którzy kolorują mój świat.

– Chcesz podbić główny nurt?
– To jest ważne pytanie. Mogłaby wbić się do głównego nurtu, ale nie chcę tego robić na siłę. Nie mogłabym robić muzyki niezgodnej ze mną. Obecnie pracuję nad albumem, który wkrótce ujrzy światło dzienne i pokaże historię mojej muzycznej drogi.

– Żyjesz z muzyki?
– Tak. Gram koncerty z moją przyjaciółką Dryllką. Myślimy intensywnie nad płytą, ale obecnie skupiamy się na naszych solowych ścieżkach. Prowadzimy projekt „Cosmic Divas", w którym śpiewamy taneczne utwory. Mamy zespół Syreny Miasta i gramy systematycznie w Fabryce Norblina, gdzie ludzie tańczą na parkiecie i głośno śpiewają. Zdarza nam się też grać do kotleta.

– Zdarza Ci się pisać dla kogoś teksty?
– Tak. Nawet zdarzyło mi się napisać tekst dla tiktokera, tylko okazał się za mądry.

– Naprawdę [śmiech]?
– Przysięgam, naprawdę! Robiłam wszystko, żeby taki nie był. Trochę śpiewania, trochę rapowania. Niestety nie dostałam jeszcze za to pieniędzy. Wytyczne były takie, żeby piosenka była w stylu Young Leosi. Tekst był o nocnym życiu. Wczułam się w rolę, bo klient – nasz pan.

– Czy Twoje ego ucierpiałoby, gdyby duże pieniądze przyniosły Ci projekty, w których byłabyś na drugim planie?
– Trochę by ucierpiało. Jednak żebyśmy się dobrze zrozumieli – nie lubię być na świeczniku, ale lubię być na scenie i występować przed publicznością. Byłoby mi ciężko całkowicie schować się z tyłu. Chyba że łączyłabym pierwszy plan z planem drugim. Gdybym jednak miała wybierać, to postawiłabym na pierwszy plan.

– To może rap?
– Rap dla młodych słuchaczy nie do końca mi się podoba.

PRĘDZEJ BYM SIĘ ODNALAZŁA W KOMBII NIŻ W O.N.A.

eprasa.pl d4351d2b35

Koncerty Liny to mieszanka niesamowitej, kosmicznej energii z rasowym wokalem. Każdym występem udowadnia, że scena to jest **jej miejsce**! Utwory wokalistki to popowo-elektroniczny koktajl najsmaczniejszych brzmień. Wykonania zawsze są pełne szczerych i niepodrabialnych emocji.

Fot. materiały prasowe

– Wiele osób kojarzy Cię z tegorocznego Koncertu „Debiutów" w Opolu. Śpiewałaś Niemena i zdobyłaś nagrodę.

– Przede wszystkim to było ciekawe wyzwanie artystyczne, i fakt – wygrałam tysiąc euro przyznane przez SAWP.

– Gdzie się pozycjonujesz na rynku muzycznym?

– Mam z tym problem.

– Pamiętam, jak śpiewałaś piosenki Rihanny, i wychodziło Ci to świetnie. Doczekamy się kontynuacji?

– Cały czas o tym myślę, po drodze była też Erykah Badu.

– Wrócę jeszcze do festiwalu – dlaczego artyści nieustannie wykonują interpretacje utworów znanych wykonawców, zamiast śpiewać autorskie piosenki?

– Ludzie lubią słuchać tego, co już znają. Z poznawaniem nowych rzeczy zawsze wiąże się jakaś trudność. Kiedy coś ma się sprzedać i zdobyć oglądalność, to ludzie muszą znać materię, z którą będą obcować.

– Przyjęłabyś propozycję zastąpienia Agnieszki Chylińskiej, gdyby zespół O.N.A. się reaktywował, a wokalistka nie byłaby tym zainteresowana?

– Gdybym miała pewność, że nie jestem na wyłączność zespołu i mogę tworzyć też jako Lina, to pewnie rozważałabym taką propozycję.

– Odnalazłabyś się spokojnie w takiej stylistyce.

– Ucieszyłabym się z tego rodzaju propozycji. Kluczowe pytanie jest takie, czy bym ją przyjęła. Nie dlatego że mam muchy w nosie, tylko dlatego że zastanawiałabym się, czy odnalazłabym się w repertuarze grupy O.N.A. Prędzej w Kombii.

– Dlaczego jest tak mało funku w polskiej muzyce? I czy masz misję, żeby to zmienić?

eprasa.pl d4351d2b35

– Nie odczuwam potrzeby realizowania misji zwiększenia ilości funku w polskiej muzyce. Moim założeniem jest edukacja. Chcę tworzyć to, co lubię, i żeby moja muzyka docierała do jak największej grupy odbiorców.

– Uczysz śpiewać?
– Nie.

– Dlaczego?
– Nie mam do tego smykałki.

– Jesteś po szkole muzycznej?
– Zgadza się. Skończyłam drugi stopień.

– A co z pierwszym?
– W mojej szkole można było przeskoczyć pierwszy stopień i od razu przejść do drugiego.

– W klasie wokalu?
– Dokładnie.

– Cieszę się, że w branży muzycznej nie ma tak silnego nacisku na wykształcenie kierunkowe, jak choćby w aktorstwie.
– Nikt nigdy nie pytał mnie, czy mam wykształcenie muzyczne. A co do aktorstwa – wkurza mnie to, że trzeba mieć szkołę, bo chciałam zostać aktorką. W tym zawodzie bez papieru jest ciężko.

– Masz jakieś hobby?
– Jestem już na takim etapie w swoim życiu, że mam domek na wsi. Uprawiam tam warzywa i zioła. Mój piesek biega wokół ogródka i jest szczęśliwy.

– Jak się wabi?
– Mila, Milka. To jest mieszaniec.

– Ile ma lat?
– Cztery. Ludzie mówią, że wygląda jak amstaff. Kocham się nią chwalić. To jest mój pies obronny. Moja siostra ma pitbullkę, bullterierkę i amstaffa. Jest kobietą sukcesu i ma silną ekipę [śmiech].

– Masz jakieś prozaiczne marzenia?
– Uwielbiam slow life i wszystko, co jest z tym związane. Lubię realizować się na różnych płaszczyznach. Lubię przebywać w zgiełku miasta, a potem wrócić do domu, który jest położony przy lesie. W lesie spędzam bardzo dużo czasu. Las Kabacki mam pod nosem i tam spaceruję z Milą. Cały czas myślę o aktorstwie, ale jestem już za stara na szkołę. Nie mam na to czasu.

– Na nic się nie jest za starym, a Ty jesteś młodą kobietą.
– Też prawda.

– Słuchając Twoich utworów, byłem mile zaskoczony, że nie śpiewasz manierycznie jak większość polskich wokalistek.
– Dziękuję Ci bardzo. Trochę byłoby mi głupio, gdybym miała udawać Sanah i występować z balonikiem. Przyszła mi teraz do głowy Daria Zawiałow, która stawiając swoje pierwsze kroki na scenie, śpiewała soul.

UWIELBIAM SLOW LIFE I WSZYSTKO, CO JEST Z TYM ZWIĄZANE.

– Szkoda, że teraz nie kontynuuje tej drogi.
– Wielka szkoda...

– Cleo zaczynała podobnie.
– O, proszę bardzo. Słychać to po jej barwie.

– Nie myślałaś nigdy, żeby uderzyć w taneczne nuty?
– O Boże! Kocham eurodance! Moje single też są trochę dance'owe.

– Słyszałem, że już wkrótce wraz z Dryllką oddacie hołd pewnemu polskiemu zespołowi.
– Zgadza się. Robimy Tribute to Sistars.

– Która z Was będzie Pauliną, a która Natalią?
– Musimy się dogadać.

– Czyli, cytując ich przebój, będziecie uczyć publiczność klaskać na dwa.
– Oczywiście, że tak.

– Macie już przygotowany repertuar na koncert?
– Tak. Będzie ogień!

Współpraca: Basia Milewska

Lina

Właśc. Karolina Jarzyńska. Charyzmatyczna wokalistka z Warszawy o głębokiej, zmysłowej barwie głosu, autorka tekstów, kompozytorka. Laureatka opolskich eliminacji do „Debiutów" na 61. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej. Zwyciężczyni nagrody dla najlepszego wykonawcy Koncertu „Debiuty 2024" przyznawanej przez SAWP. Uczestniczka II edycji programu „The Voice Of Poland" w drużynie Tomsona i Barona. Zwolenniczka sceny nie tylko estradowej, ale również teatralnej. Swoje pasje aktorskie dawniej realizowała w teatrze, obecnie pojawia się w telewizyjnych produkcjach, m.in. w „Na Wspólnej". Na koncie ma występy z takimi artystami jak Monika Urlik, Izabela Trojanowska, Jeden Osiem L, Sound'n'Grace, Marika, Roksana Węgiel, Marcin Sójka, Natalia Zastępa czy Michał Szczygieł. Wokalistka duetu Two of Us, który zakończył pracę nad debiutanckim albumem „Gravity". Uczennica ZPSM im. Fryderyka Chopina w Warszawie na Wydziale Wokalno-Estradowym. Obecnie prowadzi intensywne prace nad solowym repertuarem.

eprasa.pl d4351d2b35

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

KRZYSZTOF CUGOWSKI – WIEK TO TYLKO LICZBA

WYD. ROCK HOUSE/MYSTIC PRODUCTION

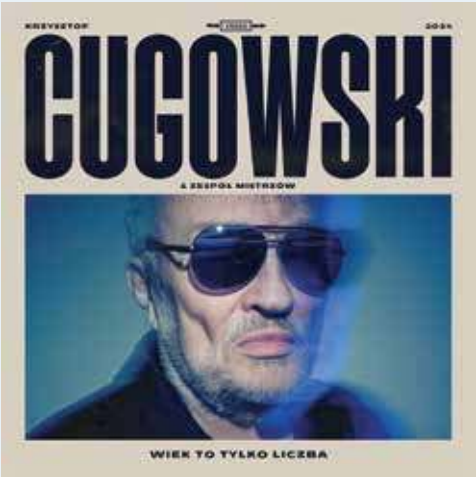

Krzysztof jest jak wino – im starszy, tym lepszy. Głos jak dzwon, który wysuwa się na pierwszy plan spośród dźwięków przesterowanych gitar. Wielu młodszych wokalistów może pozazdrościć Cugowskiemu energii i werwy, z jaką wykonuje swoją robotę. Muzycznie krążek zaspokoi fanów rocka, bluesa, do tego dorzucone zostają elementy funkowe. Dzięki temu wiele kompozycji wpada w ucho i z powodzeniem można je nucić – a tych jest obecnie jak na lekarstwo. Jest energetycznie i refleksyjnie. Każdy znajdzie coś dla siebie. Mocny głos, sprawni instrumentaliści, czego chcieć więcej? Warto posłuchać!

NOSOWSKA, BŁAŻEJ KRÓL – KASIA I BŁAŻEJ

WYD. KAYAX

Idealna płyta dla fanów gospodarzy. Jeżeli jesteście fanami Kasi i Błażeja, to płytę będziecie katować nieustannie. Muzyka alternatywna, przy której można odpocząć i wyłączyć się z nieustannego biegu. Do mnie krążek nie trafia, bo jestem na zupełnie innym etapie emocjonalnym. Nie potrzebuję się dobijać smutnymi i melancholijnymi balladami, w niepewnych czasach, ale ja nie jestem w grupie docelowej tych twórców. Jeżeli chodzicie systematycznie na Męskie Granie, lubicie refleksyjne piosenki i utożsamiacie się z tekstami Nosowskiej, to ta płyta jest dla Was.

TYMON TYMAŃSKI – REPUBLIKACJE

WYD. S7 RECORDS

Tymon jest jednym z największych fanów Republiki, jakich tylko możecie sobie wyobrażać, i tę jego miłość słychać w każdej piosence. Cieszę się, że znalazł się artysta, który niesztampowo podszedł do twórczości tego zespołu. Nie nagrał przewidywalnych i nudnych coverów, które słyszeliśmy setki razy. Dużo elektroniki, która zaciekawia i nie nuży. Idealna Republika na współczesne czasy. Takim eksperymentom mówię „tak". Tymonie, wykonałeś kawał dobrej roboty i należą Ci się wielkie brawa za odkurzenie zespołu Grzegorza Ciechowskiego. Polecam serdecznie!

NELLY FURTADO – 7

WYD. NELSTAR/21

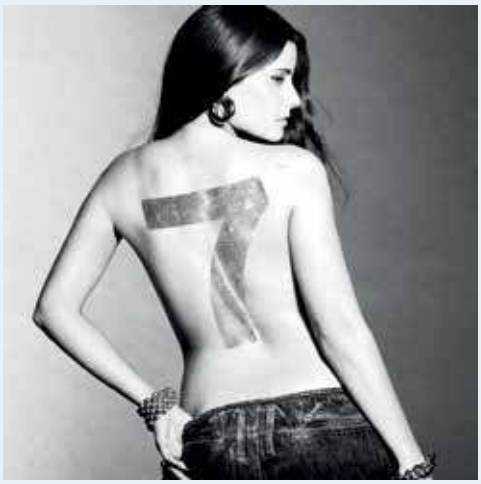

Autorka wielu przebojów, które nucił cały świat, po dłuższej przerwie wraca z nową płytą dostosowaną do współczesnych trendów. Mamy elektroniczne wstawki, latynoskie rytmy, które nakłaniają słuchaczy do tańca. Nelly odnajduje się w tych kompozycjach jak ryba w wodzie. Większość kawałków będzie gościć na światowych parkietach i na playlistach serwisów streamingowych. Z każdego dźwięku wydobywa się lekkość, której nie mogą zasłonić nawet syntezatory. Nic, tylko się bawić, bo podobno żyje się raz. Głowa do góry i uśmiech na twarzy, a cały świat będzie nasz. Polecam!

eprasa.pl d4351d2b35

FILM

Polisz bokser

Sebastian Pytel

Z filmami o boksie z grubsza jest tak, że powinny mieć serce albo opowieść. „Bokser" Jima Sheridana przede wszystkim miał opowieść: o podzielonej, targanej wewnętrznym konfliktem Irlandii Północnej. O tym, ile krwi lub kompromisów kosztuje wolność i jak cienka jest granica między patriotą a terrorystą. Postać tytułowego boksera (granego przez wybitnego Daniela Day-Lewisa), ustawionego po obu stronach sporu, była klasycznym scenariuszowym zabiegiem prostoty objaśniania złożonych trybów Historii. „Rocky" Johna G. Avildsena miał z kolei serce. Wielki, czerwony bijący mięsień dla człowieka z ulicy, który dzięki determinacji i poświęceniu udowodnił sobie, że coś znaczy. I dał nadzieję tym, których pogrzebano za życia, nadzieję na drugi start, na bitwę o godność i wykorzystanie uśpionych talentów. Wyświetlany właśnie na Netflixie „Bokser" Mitji Okorna idzie na zwarcie –- do pokoleniowej opowieści próbuje włożyć świeże, pulsujące serce. Będzie nokaut?

Zacznijmy od ambicji. Jędrzej (Eryk Kulm) rodzi się jakieś osiemnaście lat za wcześnie. Po Polsce krąży widmo komunizmu, nawet pięściarze nie pozostają wolni od partyjnych wpływów. Przekonuje się o tym ojciec Jędrzeja, którego po zdobyciu mistrzostwa kraju odwiedza dwóch smutnych panów z propozycją nie do odrzucenia. Gorycz po tym spotkaniu będzie trzymać go do śmierci i do śmierci będzie odwodził syna od boksu. Oczywiście gdyby mu się udało, nie byłoby filmu. Jędrzeja bierze pod skrzydła wujek Czesiek (nabuzowany jak coca-cola Eryk Lubos), samozwańczy trener, który wcześniej stał w narożniku jego ojca. Razem udadzą się w podróż do gwiazd. Najpierw jednak trzeba wyjechać z komunistycznej Polski, najlepiej do pobliskiej Anglii, gdzie prócz wolności czeka autostrada do międzynarodowej kariery. W toku spełnienia marzeń o przyszłego mistrza świata upomną się mściwe demony przeszłości, a stare grzechy wyciągną swoje szpiczaste cienie. Uff, trochę się tego zebrało: długie macki reżimu, łatwopalny temperament, pokusy zachodniego świata i nieposkromione ambicje. Trudno uciec od wrażenia, że to trochę za dużo materiału jak na film, a za mało na serial.

Okorn szczodrze korzysta z matrycy „Jak zostałem gangsterem" Macieja Kawulskiego – trzyma podobne, szybkie tempo, opowiada fragmentarycznie, kokietuje widzów paradą atrakcji. Żywioł zdecydowanie góruje tu nad logiką, pierwszym i jedynym przykazaniem twórców jest „nie przynudzać".

Fot. kadr z filmu

eprasa.pl d4351d2b35

Przy dwuipółgodzinnym metrażu ma to swoje plusy, gorzej, gdy natłok wydarzeń będziemy próbowali zebrać do kupy. Jasne, nikt nie oczekuje po tego typu kinie specjalnych subtelności, ale jeśli w orkiestrze pod batutą Mitji Okorna jest tylko puzon, nawet największe emocjonalne tąpnięcia szybko przestają robić wrażenie. Zarzewia konfliktów czy przeciwstawnych racji między postaciami przypominają tu nieśmiertelną kabaretową parodię „Psów" Władysława Pasikowskiego, napisane są zresztą podobnym językiem. I z podobną wiarą, że krwiste, naładowane wulgaryzmami dialogi odwrócą uwagę od dziurawej struktury. Bo dobrze byłoby na przykład wiedzieć, dlaczego Jędrzej, który w młodości pożerał całe biblioteki książek, po wejściu w dorosłość wypowiada się i zachowuje jak troglodyta? Jakim cudem tajemnica olimpijskiej „porażki" jego ojca uchowała się przez tyle lat? Gdzie znika matka Jędrzeja? I czy ta sama czarna dziura pochłonęła trzy czwarte finałowej walki wraz z przygotowaniami do niej?

Okorn, tak jak Kawulski, nadrabia miną: im bliżej końca, tym więcej wątków zrywa z grawitacją, której miejsce zastępuje romantyzowanie. Bohater zjeżdża windą do piekła, podpala (nie tylko swój) świat i jest kompletnie ślepy na fakt, że prawdziwe ciężary cały czas dźwigali za niego inni. Ale potem robi jakąś małą, szlachetną rzecz i już ma odkupienie na wyciągnięcie ręki, pierwszą cegłę do pomnika równego gościa. Trudno się dziwić, że Eryk Kulm gra od ściany do ściany: raz ma minę wściekłego, a raz zbitego psa. Jeśli z tej huśtawki nastrojów miał narodzić się polski Jake LaMotta, to cóż, nie udało się. Lepiej zawiesić oko na Eryku Lubusie, Adamie Woronowiczu czy Adriannie Chlebickiej – cała trójka toczy ciekawe potyczki z utwardzonym stereotypem (odpowiednio: pijaka, cwaniaczka i uległej małżonki), jest tam jakieś (aktorskie) życie. Wróćmy jednak do początku. Czy polski „Bokser" ma opowieść lub serce? Twórcy usilnie wpisują fikcyjną historię Jędrzeja w setki autentycznych przypadków emigracji lat 80. wśród sportowców. I musimy im wierzyć na słowo, bo przed decyzją o wyjeździe niespecjalnie widać, by PRL kładł się cieniem na karierze Jędrzeja, więcej – jego ucieczka ma charakter czysto ambicjonalny, za granicą łatwiej się przebić. Anglia to inny świat, władza Jaruzelskiego tam nie sięgała, temat rozchodzi się więc po kościach. Co do serca, niech wystarczą dwie sceny: pierwsza, w której Jędrzej przedkłada urodziny syna nad kokainę i wątpliwej reputacji kobiety, i druga, gdzie zapewnia wszystkich, że jest królem boksu, a jedyne, na czym mu naprawdę zależy, to aplauz od spragnionej igrzysk widowni. „Pozer" – taki tytuł byłby najlepszy dla tego filmu.

ZARZEWIA KONFLIKTÓW CZY PRZECIWSTAWNYCH RACJI MIĘDZY POSTACIAMI PRZYPOMINAJĄ TU NIEŚMIERTELNĄ KABARETOWĄ PARODIĘ „PSÓW" WŁADYSŁAWA PASIKOWSKIEGO.

„Bokser", reżyseria: Mitja Okorn, scenariusz: Mitja Okorn, Lucas Coleman, Ivan Bezmarević, obsada: Eryk Kulm, Adrianna Chlebicka, Eryk Lubos, Adam Woronowicz, gatunek: dramat, sportowy, produkcja: Polska 2024, czas: 152 minuty.

eprasa.pl d4351d2b35

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

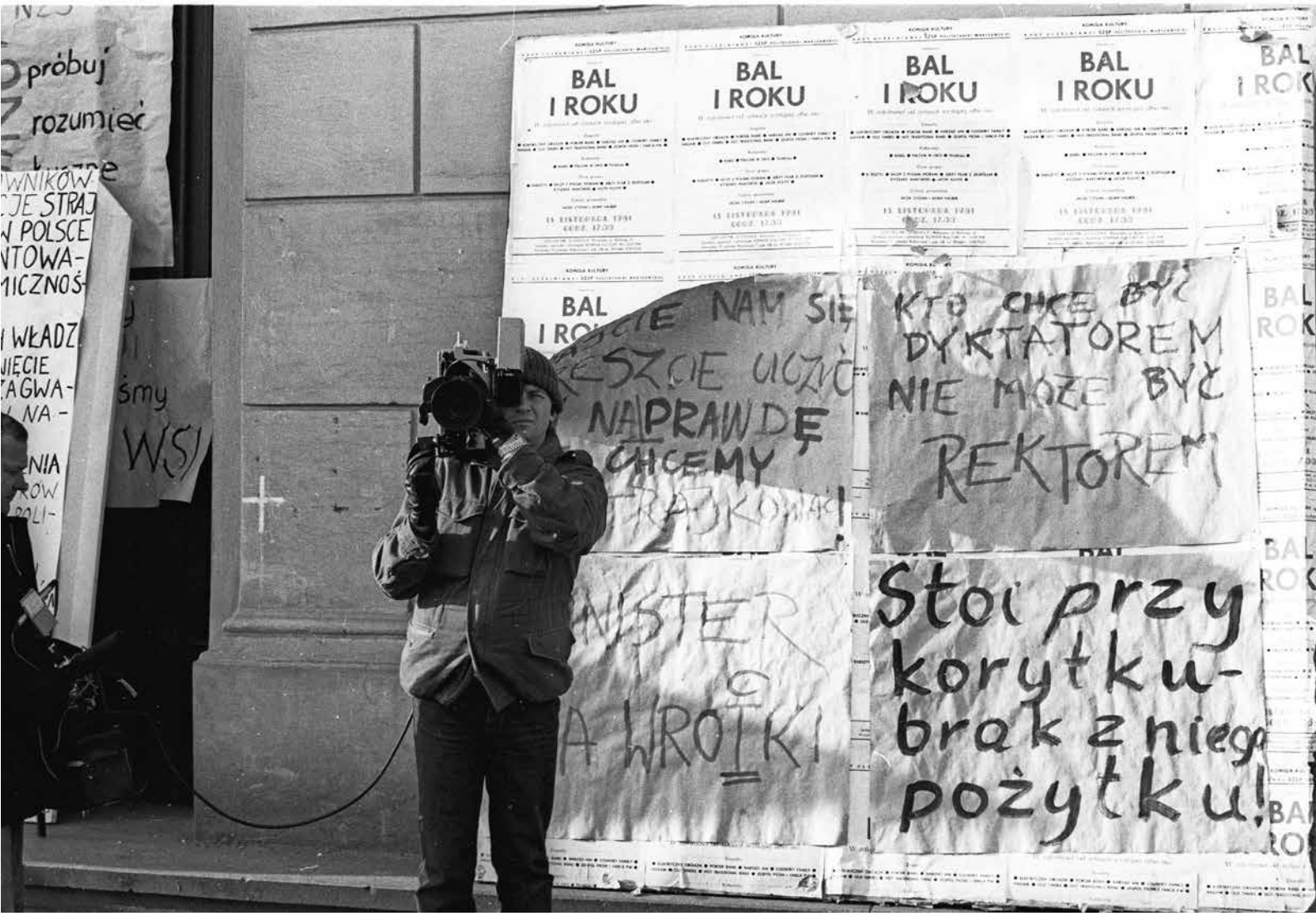

Basia: – Mamy początek października, czyli początek kolejnego roku akademickiego. Pan studiował na Politechnice Warszawskiej, prawda?

Tomek: – Skończyłem Wydział Elektroniki Politechniki Warszawskiej dokładnie 13 grudnia 1972 roku.

– Czyli w 1981 roku był Pan już dobrych parę lat po studiach. A wówczas właśnie, 16 listopada, zaczął się zainspirowany przez NZS strajk na tej uczelni.

– Tak, Politechnika cała była obwieszona różnymi hasłami. Widać je też na prezentowanym dziś zdjęciu. Niektóre z nich, jak je teraz oglądam, wydają się bardzo aktualne.

– Strajk wybuchł, bo Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki chciało ograniczyć pluralizm i samorządność na uczelniach.

– Ja też jako student uczestniczyłem w proteście na Politechnice. Tyle że to było w 1968 roku, czyli trzynaście lat wcześniej. Niestety, nie mam zdjęć z tamtego wydarzenia.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl d4351d2b35

Monika Małkowska

Wielki Brat poucza

Jak wielu innych, dostałam bana z publicznego radia. Moja wielka wina – współpracowałam z anteną w czasie rządów PiS-u.

To, że moje kontakty z mediami datują się od lat 90., nie miało znaczenia. Popaździernikowa miotła poszła w ruch.

Jednak żeby uzasadnić wygumkowanie mojej audycji z programu PR24, obecny szef znalazł „elegancki" pretekst: moja aktywność na FB jest nie do pogodzenia z pracą w Polskim Radiu – pluję bowiem na firmę, która daje mi chleb.

Mniejsza o fizjologiczny płyn ani jego metaforykę z socrodowodem.

Ważniejsza otwartość, z jaką nadredaktor z obecnego nadania przyznaje się do nadużycia: oto mój prywatny profil na FB poddany był/jest monitoringowi. I ten system inwigilacji upowszechnia się na każdym szczeblu.

A w tle afera Pegasusa, którego użycie stanowiło „rażące naruszenie norm konstytucyjnych".

W krajach starszej niż nasza demokracji kontrolowanie prywatnych postów przez pracodawcę jest karalne i nikt nie ośmieliłby się na podobną szczerość.

Ale w Polsce jest inaczej. U nas wciąż wierzymy, że tylko zaufanym podajemy hasło: „żyrafy wchodzą do szafy". I zdziwienie – każdy wie, jaki jest odzew. Czyżby kumpel zadenuncjował? Musieli go szantażować, on nigdy by nie zdradził.

Staramy się oczyścić z zarzutów winowajcę, byle nie skonfrontować się z własną naiwnością.

Każda władza starała się (i stara) rozpracować wroga i pokrzyżować mu plany, wnikając w jego życie prywatne. Ustrój totalitarny doprowadził ten system do perfekcji. Kiedy w IPN udostępniono listę TW, w wielu środowiskach zapanował popłoch. Nagle okazało się, że koryfeusze kultury współpracowali z reżimem za nędzne apanaże.

Wydawało się, że przełom 1989 roku pozwoli nam oczyścić się z postkomunistycznych nawyków.

Nic z tych rzeczy.

W 2001 roku rodaków uwiódł program TVN, do którego prawa nabyto od telewizji holenderskiej. Teoretycznie ten format miał literackie konotacje: George Orwell i jego „Rok 1984".

W istocie była to wyjątkowo parszywa produkcja, bazująca na donosicielstwie, zastraszaniu i unicestwianiu humanitarnych odruchów. Do tego pobudzająca ludzką chciwość. Słowem, były to pokazy zdobywania laurów w konkurencjach, od których człowiek „wyzwolony" z totalitaryzmu powinien odwracać się z odrazą. Tymczasem program odniósł długoletni sukces.

Nadal kwitną tradycyjne sposoby pozbywania się niewygodnych osób – stare, pewne, sprawdzone pisanie donosów. Teraz w formie elektronicznej.

To działa, nie ma czasu sprawdzać wiarygodności źródła, ale smród wokół wskazanego pozostaje. Nikt nie chce kontaktów z trędowatym, wypalmy wokół niego ziemię. Tak znikali z mediów ludzie samodzielni myślowo – i to w „wolnej" Polsce.

Bo wolna myśl jest niebezpieczna. Wolnej myśli nie można kupić – a tu przecież wolny rynek, tu trzeba handlować!

Tam, gdzie człowiekowi się nić urywa, sięgają macki sztucznej inteligencji.

Algorytmy sprawdzają, gdzie i co piszesz. Dziwisz się, że usuwają cię z listy osób zapraszanych na rozmaitego typu eventy kulturalne? Jesteś niewdzięczny, jako że nie rewanżujesz się biciem piany wokół sprawy i organizatorów.

Tylko czekać, aż w mediach społecznościowych pojawi się updatowana cyfrowo wersja przyśpiewki z filmu „Miś": „Łubu dubu, niech nam żyje prezes naszego klubu".

Ale trzeba się spieszyć – szefowie tak szybko odchodzą.

eprasa.pl d4351d2b35

Podatniku, płać na naukę, może chociaż się UŚMIECHNIESZ...

Powszechne przekonanie, że ukoronowanie kariery naukowej stanowi otrzymanie Nagrody Nobla, jest słuszne **tylko w części**. Naukowcy równie chętnie patrzą w stronę przyznawanych corocznie nagród za badania i osiągnięcia, które należałoby podać w wątpliwość już na etapie pomysłu, ale które pomimo oporu środowiska są przeprowadzane i dają ludzkości odpowiedzi na niezadane wcześniej pytania. Na przykład: jakie paprochy zbierają się w ludzkim pępku czy jakie właściwości magnetyczne mają martwe karaluchy?

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Lista ośrodków naukowych, naukowców i badaczy spędzających czas na bezproduktywnej – wydawałoby się – aktywności za pieniądze podatników jest nie mniej imponująca niż lista ośrodków, dzięki którym naukowcy otrzymują Nagrodę Nobla. Zdarzały się przypadki, że wywołujące uśmiech na twarzy odkrycia szybko odnosiły sukces na rynku komercyjnym.

Nagroda zwieńczona patentem

Mniej więcej dekadę temu przez sklepy z artykułami elektronicznymi i zegarami triumfalnie przemaszerowały budziki, które po włączeniu alarmu zaczynały uciekać – na kołach, a niektóre przy pomocy napędzanych gumką śmigieł. Żeby wyłączyć budzik, trzeba było drania złapać i umieścić w stacji dokującej albo wycelować doń ze specjalnego pistoletu na podczerwień. W każdym

eprasa.pl d4351d2b35

przypadku wymagało to skupienia i strząśnięcia z siebie resztek snu. Takie budziki jednak nie przetrwały próby czasu. Większość z nich – o czym donosili producentom sprzedawcy – po krótkim czasie była przez użytkowników bezwzględnie i bezlitośnie niszczona, najczęściej właśnie rano. Oczywiście nikt nie kupował kolejnego.

Uciekający budzik to efekt wieloletnich prac naukowca z renomowanej amerykańskiej uczelni Massachusetts Institute of Technology (MIT) doktoranta Gauri Nanda. MIT to ośrodek naukowy, który jest obecny we wszystkich amerykańskich misjach kosmicznych. Uciekający budzik był efektem wieloletnich prac badawczych nad... skutecznym budzeniem, które miało dać statystycznie dłuższy dzień pracy. Doktoranta opracowującego to urządzenie w 2005 roku nagrodzono Ig Noblem – jak najbardziej naukowym przeciwieństwem Nagrody Nobla, która od tamtej pory jest wręczana w podobnych do noblowskich kategoriach.

Ig Noble to gra słów wzięta z języka angielskiego. Samo słowo „ignoble" znaczy tyle co niegodziwy. Po rozbiciu tego wyrazu na dwa człony daje nazwisko fundatora najsławniejszego naukowego wyróżnienia i skrót „ignorance" – Ig Noble w dosłownym tłumaczeniu może oznaczać Nobla za ignorancję.

Przez pierwsze lata nagroda nie cieszyła się wśród naukowców szczególną popularnością – to zrozumiałe, bo wyśmiewała badania często tak absurdalne, że trudno było uwierzyć uzasadnieniom komitetu ignoblowskiego założonego w 1991 roku przez Marca Abrahamsa, redaktora naczelnego, oraz pracowników czasopisma „Roczniki nieprawdopodobnych badań" („Annals of Improbable Research") wydawanego na Uniwersytecie Massachusetts.

Tu nie ma nic za darmo

Wręczając nagrody, komitet za każdym razem zastrzega, że są one przyznawane za faktycznie przeprowadzone badania, które mogą i często mają znaczenie naukowe, ale z wielu powodów „nie da się lub nie powinno się ich powtarzać". Większość zaś zmusza do śmiechu, a dopiero potem do myślenia nad samymi badaniami.

Na początku nagroda jedynie „honorowa" z czasem doczekała się wymiaru finansowego – dzisiaj jest to 100 bilionów dolarów. Chodzi oczywiście o dolary Zimbabwe, kraju słynącego z największej w historii świata hiperinflacji (w przeliczeniu na twardą walutę to równowartość jednego dolara). Warto wspomnieć, że władze Zimbabwe również dostały Ig Nobla – w matematyce, a konkretnie za uczenie ludzi operowania na małych i wielkich wartościach liczbowych naraz, czyli za drukowanie banknotów o nominałach miliardów dolarów i jednoczesne... wybijanie jednocentowych monet.

Dzisiaj nagroda stała się ogromnie popularna – nie tylko dlatego że pozwala dziennikarzom pokazać, na co tak naprawdę idą pieniądze podatników, ale również dlatego że dla wielu naukowców to pierwsza szansa na to, żeby publicznie zaistnieć i zdobyć choć trochę popularności.

Gdyby nie nagroda przyznana w 2002 roku, nikt nie usłyszałby o młodym doktorze polskiego pochodzenia, na co dzień pracowniku Uniwersytetu w Sydney. Karl Kruszelnicki poświęcił ponad rok pracy na badania na temat pochodzenia, budowy i funkcji paprochów w pępku. Systematyczne i skrupulatne badania pokazały, że składają się one głównie z włókien z ubioru zmieszanych z komórkami skóry oraz włosami – i to was pewnie nie zaskakuje. Ale tego, że paprochy podróżują do pępka od dołu, czyli przede wszystkim z bielizny, do góry, pewnie nie wiedzieliście? Ani tego, że u większości z nas zabarwienie brudów w pępku jest niebieskie.

To wiedza, która od czasu uhonorowania badacza Ig Noblem nikomu do niczego się jeszcze nie przydała.

Kot nie może być płynem!

Siedem lat temu fizyk Marc-Antoine Fardin, prywatnie właściciel kota, wykorzystał dynamikę płynów do zbadania pytania: „Czy kot może być zarówno ciałem stałym, jak i płynem?". Wnioski? Kot nie może być płynem!

W 2014 roku dość liczny zespół biologów i fizyków z całego świata, do którego należeli Vlastimil Hart, Petra Nováková, Erich Pascal Malkemper, Sabine Begall, Vladimír Hanzal, Miloš Ježek, Tomáš Kušta, Veronika Němcová, Jana Adámková, Kateřina Benediktová, Jaroslav Červený i Hynek Burda, przez wiele miesięcy badał, czy psy załatwiające swoje potrzeby

ŻEBY WYŁĄCZYĆ BUDZIK, TRZEBA BYŁO DRANIA ZŁAPAĆ I UMIEŚCIĆ W STACJI DOKUJĄCEJ ALBO WYCELOWAĆ DOŃ ZE SPECJALNEGO PISTOLETU NA PODCZERWIEŃ.

eprasa.pl d4351d2b35

preferują ustawianie ciała wzdłuż pola elektromagnetycznego Ziemi na linii północ-południe. Okazało się, że i owszem – w większości przypadków. Jednak ta wiedza nie przyczyniła się do udoskonalenia kompasów – prawdę mówiąc, nie przyczyniła się do niczego.

W 2019 roku zespół z Uniwersytetu Technologicznego Nanyang i Uniwersytetu Gdańskiego, w którego skład wchodzili Agnieszka Górecka, Aleksandra Urbanek oraz Tomasz Paterek, otrzymał nagrodę w dziedzinie biologii za poprzedzone skrupulatnymi badaniami odkrycie, że... martwe karaluchy amerykańskie mają inne właściwości magnetyczne niż żywe.

Na pokojowe nagrody Ig Noble nieraz załapywały się również rządy i administracje różnych krajów. Nielubiące się i grożące sobie wojną od przynajmniej trzech dekad rządy Indii i Pakistanu doprowadziły do odkrycia, że ich dyplomaci „ukradkiem dzwonią do siebie w środku nocy, a potem uciekają, zanim ktokolwiek zdąży otworzyć drzwi". Białoruski tyran Aleksandr Łukaszenka dostał zaś nagrodę za ustanowienie w 2013 roku zakazu klaskania, który doprowadził do aresztowania przez mińską milicję jednorękiego mężczyzny. Postawiono mu zarzut... złamania nowego zakazu.

Dzięki polskiemu akcentowi nagrodę – w dziedzinie literatury – otrzymała również policja w Irlandii. Irlandzcy mundurowi w 2009 roku wypisali ponad 50 mandatów za wykroczenia w ruchu drogowym jednemu Polakowi – o nazwisku „prawo jazdy". Dopiero łapiąc dwóch różnych Polaków jednego po drugim, zorientowali się, że nie mogą się oni nazywać tak samo. Ponad tydzień zajęło im odkrycie, że „prawo jazdy" to nazwa dokumentu – nie kierowcy.

Oczywiście przedstawiciele policji, premierzy Indii i Pakistanu czy Aleksandr Łukaszenka nigdy nie pojawili się po odbiór nagród. Nie zgodzili się również na ich przysłanie – ten ostatni zagroził nawet wojną za narażanie Białorusi na śmieszność.

To drogie placebo

Przyznanie tegorocznych Ig Nobli, które odbyło się na początku września na Uniwersytecie Harvarda w USA (termin uroczystej gali jest ruchomy), nie bez powodu zbiegło się z początkiem europejskiego i amerykańskiego roku akademickiego. To oczywiste pokazanie studentom, że w taki czy inny sposób mają szansę zaistnieć w publicznym odbiorze dzięki prowadzonym przez siebie naukowym aktywnościom. Wystarczy upór i fantazja. Nagrody przyznano w 10 kategoriach, z czego część pośmiertnie.

Medyczny Ig Nobel trafił w ręce zespołu badaczy ze Szwajcarii, Niemiec i Belgii: Lievena A. Shenka, Tahmine Fadai i Christiana Büchela. Naukowcy dowiedli, że placebo wywołujące skutki uboczne jest skuteczniejsze niż placebo, które nie powoduje niepożądanych efektów. W eksperymencie zastosowano rzekomo przeciwbólowe krople do nosa – u połowy badanych składające się z czystej wody, u połowy z wody z drażniącą kapsaicyną. Inny zespół naukowców kilka lat wcześniej udowodnił, że droższe placebo jest skuteczniejsze niż tańsze – nawet jeżeli to ta sama woda z solą fizjologiczną.

Ig Nobel z fizjologii trafił do badaczy z Japonii i USA: Ryo Okabe, Yosuke Yoneyamy i Wendy L. Thompson. Stwierdzili oni, że... „wiele ssaków potrafi oddychać odbytem". Eksperymenty prowadzono na gryzoniach i świniach.

> NIELUBIĄCE SIĘ RZĄDY INDII I PAKISTANU DOPROWADZIŁY DO ODKRYCIA, ŻE ICH DYPLOMACI „UKRADKIEM DZWONIĄ DO SIEBIE W ŚRODKU NOCY, A POTEM UCIEKAJĄ, ZANIM KTOKOLWIEK ZDĄŻY OTWORZYĆ DRZWI".

Za badania nad umiejętnością pływania martwych pstrągów nagrodę otrzymał amerykański fizyk James C. Liao, w dziedzinie probabilistyki zaś nagrodzono międzynarodowy zespół badaczy, którzy razem ze swoimi współpracownikami rzucali monetą 35 tys. razy. Efekt ich badań prowadził do konkluzji, że rzucona w powietrze moneta nieznacznie częściej spada na tę stronę, którą była rzucana.

Chemicznego Ig Nobla odebrali badacze z Holandii i Francji, m.in. Tess Heeremans i Antoine Deblais. Wyróżniono ich za „zastosowanie chromatografii do oddzielenia pijanych robaków od trzeźwych". Najpierw oczywiście upili robaki – rureczniki mułowe – przez zanurzenie ich w alkoholu. Jednak ponieważ nie potrafili ocenić, czym wyróżnia się robak „na gazie", zastosowali nowoczesny i drogi chromatograf. Teraz już wiadomo! Nieliczni miłośnicy rureczników mułowych odetchnęli z ulgą.

eprasa.pl d4351d2b35

SOLIDARNOŚĆ POMAGA POWODZIANOM

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Twój gest solidarności może być iskierką nadziei

Przez tereny południowo-zachodniej Polski przeszła niszczycielska powódź, a wraz z nią niewyobrażalna skala zniszczeń i ludzkich tragedii. Żywioł dotknął m.in. Region Śląsko-Dąbrowski, Jeleniogórski, Śląska Opolskiego i Dolnego Śląska.

„Nasz region przeżywał dramat ludzi doświadczonych katastrofalną klęską powodzi w latach: 1997, 2001 i 2010. Dzięki solidarności całego związku NSZZ «Solidarność» mogliśmy pomóc ofiarom tego kataklizmu. To nie tylko pomoc materialna, ale także sygnał dla poszkodowanych, że nie są sami w obliczu tej tragedii" – czytamy w apelu Prezydium ZR Ziemia Sandomierska NSZZ „Solidarność".

Związkowcy zachęcają do wsparcia finansowego ofiar powodzi poprzez wpłaty na konta bankowe dolnośląskiej i opolskiej Solidarności.

„Twój gest solidarności może być iskierką nadziei dla kogoś, kto stracił wszystko. Trwa dramatyczna walka, aby mogli zdążyć przed zbliżającą się zimą wrócić do domów. Okażmy solidarność" – podkreślili.

MK

Można liczyć na NSZZ „Solidarność" Anwil SA Włocławek

Solidarność prowadzi zbiórki żywności i środków finansowych na pomoc dla powodzian. W akcje włączyły się zarówno regiony, jak i organizacje zakładowe. Jedną z nich jest Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Anwil SA Włocławek.

Członkowie NSZZ „Solidarność" w Anwil SA Włocławek zebrali, a także z własnych środków zakupili wiele potrzebnych produktów dla poszkodowanych przez żywioł. 25 września przekazali dary organizacji Caritas Diecezji Włocławskiej. Poza wsparciem materialnym: żywnością, karmą dla psów, środkami higienicznymi czy kołdrami, związkowcy przekazali także środki finansowe.

Fot. fot. NSZZ „S" Region Toruńsko-Włocławski

– Ta komisja zakładowa od zawsze nie pozostaje obojętna na różne potrzeby społeczne. Doskonale pamiętamy zaangażowanie związkowców z Włocławka choćby w trakcie epidemii COVID-19. Fajnie, że można liczyć na NSZZ „Solidarność" Anwil SA Włocławek! – skomentowali postawę swoich kolegów i koleżanek związkowcy z Regionu Toruńsko-Włocławskiego.

Solidarność w Anwil SA Włocławek to jedna z największych organizacji związkowych w Regionie Toruńsko-Włocławskim. Spółka Anwil to przedsiębiorstwo chemiczne należące do Grupy Orlen, zajmuje się produkcją nawozów azotowych oraz suspensyjnego polichlorku winylu.

MK

eprasa.pl d4351d2b35

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Zwolnieni, PRZYWRÓCENI

Członek Solidarności Wojciech Wesserling został 2 września zwolniony z pracy w PKP Cargo na dwa i pół roku przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Przez niemal 40 lat pracy przeszedł wszystkie szczeble drabiny zawodowej w tej spółce.

– Przed zwolnieniem byłem dyspozytorem, układałem rozkłady jazdy. Mam żal do kierownictwa, że po tylu latach pracy zostałem tak potraktowany. Do tego wypowiedzenie wręczono mi na 19 dni przed tym, gdy miałem otrzymać jubileuszówkę – skarżył się mężczyzna.

Związkowiec postanowił wstąpić na ścieżkę sądową.

20 września Sąd Rejonowy w Gdyni wydał zabezpieczenie nakazujące PKP Cargo zatrudnienie Wojciecha Wesserlinga do czasu prawomocnego zakończenia postępowania. Za każdy dzień niewykonania polecenia sądu spółka będzie musiała zapłacić 1000 zł.

Przypomnijmy, że niedługo w PKP Cargo zostanie przeprowadzona kontrola Państwowej Inspekcji Pracy. Będzie ona dotyczyć procesu zwolnień grupowych, ponieważ spółka postanowiła rozstać się z czterema tysiącami pracowników. Wypowiedzenia otrzymują również działacze związkowi, których stosunek pracy jest szczególnie chroniony. Firma twierdzi, że ma do tego prawo na bazie przepisów o postępowaniu sanacyjnym.

Kontrola to efekt listu, który szef „S” Piotr Duda skierował 18 września do głównego inspektora pracy Marcina Staneckiego.

Z informacji przekazywanych przez struktury Solidarności wynika, że pracodawca jako kryterium do zwolnienia stosuje długotrwałe nieświadczenie pracy na zajmowanym stanowisku.

W ocenie Związku takie kryterium „stanowi przykład dyskryminacji pośredniej”, bo w praktyce dotyczy tylko członków związku zawodowego.

To nie jedyny sukces „S” w ostatnim czasie.

Niedawno sąd przywrócił do pracy również koordynatorkę organizacji związkowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. Kobieta

Fot. M. Żegliński

Fot. T. Gutry

„Wkrótce po raz kolejny przyjdzie nam bronić miejsc pracy w górnictwie. Nadchodzi czas walki – nie tylko zresztą w naszej branży, ale i w zakładach wytwarzających energię z węgla”.

Bogusław Hutek,
szef górniczej „S”, solidarnoscgornicza.org.pl, 28 września br.

pracowała na stanowisku urzędniczym w Urzędzie Państwowej Komisji ds. przeciwdziałania wykorzystaniu seksualnemu małoletnich poniżej lat 15 w Warszawie. Pracodawca postanowił zwolnić ją dyscyplinarnie pomimo immunitetu związkowego i sprzeciwu Solidarności.

– Pracodawca, powołując się na rzekomy konflikt interesów, wielokrotnie wywierał presję na naszą działaczkę, by zrezygnowała z pełnionej funkcji związkowej, jednak nie zgadzaliśmy się z tym stanowiskiem – argumentowali związkowcy.

W efekcie Sąd Rejonowy w pierwszej instancji orzekł, że zwolnienie było bezprawne, i nakazał przywrócić członka „S” do pracy. Ponadto pracodawca musi pokryć koszty postępowania sądowego i zapłacić kobiecie wynagrodzenie za czas, kiedy pozostawała bez pracy.

TURNIEJ PIŁKARSKI W BARCICACH

Regionalna Sekcja Kolejarzy NSZZ „Solidarność” przy Regionie Małopolskim już po raz 25. zorganizowała turniej piłkarski, który rozegrano tradycyjnie w Barcicach.

Na gościnnych obiektach LKS „Barciczanka” przy słonecznej pogodzie rywalizowało blisko 200 zawodników z 11 drużyn. Po 23 meczach udało się wyłonić zwycięski zespół. Tegoroczny Puchar Przewodniczącego RSK zdobyła po raz kolejny drużyna ZLK Rzeszów, która w finale pokonała 1:0 zespół Polregio Kraków.

Trofeum za zajęcie pierwszego miejsca w turnieju wręczył zawodnikom Ireneusz Dynowski, przewodniczący małopolskich kolejarzy, oraz Mieczysław Borowiec, dyrektor zakładu ZLK Rzeszów. Z kolei Puchar Fair Play ufundowany przez małopolską Solidarność wręczył drużynie PKP Intercity Kraków przewodniczący Zarządu Regionu Tomasz Zaborowski.

Wszyscy zawodnicy otrzymali zaś pamiątkowe koszulki z logo 25. edycji turnieju. Niespodzianką dla uczestników wydarzenia był także ogromny tort w kształcie boiska piłkarskiego oraz pokaz fajerwerków.

Sportowym emocjom towarzyszyły tańce i biesiada, a także loteria charytatywna, podczas której zbierano pieniądza na ciężko chorego kolejarza i troje dzieci.

REFERENDUM WYDŁUŻONE

Z powodu powodzi, która nawiedziła południowo-zachodnią Polskę, referendum strajkowe w Poczcie Polskiej zostało wydłużone do 11 października. Związkowcy wskazywali, że wielu pracowników spółki zaangażowało się w akcje ratownicze jako wolontariusze bądź żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej.

Wydłużenie terminu da im możliwości udziału w głosowaniu i swobodnego wypowiedzenia się w sprawie strajku generalnego. Związkowcy sprzeciwiają się między innymi redukcji zatrudnienia w spółce.

Zainicjowany w sierpniu program dobrowolnych odejść pracowniczych ma objąć 15 procent załogi, czyli 9300 pracowników Poczty. Pytanie referendalne, ze względu na charakter wszczętego wcześniej sporu zbiorowego, dotyczy podniesienia wynagrodzeń pracowników objętych ZUZP o 1000 zł brutto.

DARY DLA POWODZIAN

Solidarność prowadzi zbiórki żywności i środków finansowych na pomoc dla powodzian. W akcje włączyły się zarówno regiony, jak i organizacje zakładowe. Jedną z nich jest Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Anwil SA Włocławek.

Związkowcy zebrali, a także z własnych środków zakupili wiele potrzebnych produktów dla poszkodowanych przez żywioł. 25 września przekazali dary organizacji Caritas Diecezji Włocławskiej. Poza wsparciem materialnym: żywnością, karmą dla psów, środkami higienicznymi czy kołdrami, związkowcy przekazali także środki finansowe.

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.10.1982 – odbywają się ogólnokrajowe protesty przeciwko delegalizacji Solidarności.

eprasa.pl d4351d2b35

„Solidarność nie zostawia swoich ludzi”

Barbara Michałowska, Jakub Pacan

Pracownicy fabryki Beko Europe w Łodzi i fabryki chłodziarek Beko we Wrocławiu protestowali w Warszawie przeciwko **likwidacji** swoich miejsc pracy.

Fot. M. Żegliński (2)

Protest pracowników Beko pod fabryką Beko Europe; Łódź, 26 września br. (2)

Na początku września poinformowano o planowanym zamknięciu fabryki Beko Europe w Łodzi, w wyniku którego pracę ma stracić 1100 pracowników, oraz o zamknięciu fabryki chłodziarek we Wrocławiu. Tam zwolnienia mają objąć ok. 700 osób.

Pracownicy Beko przyjechali protestować 27 września br. przed ambasadę Turcji. Wśród skandowanych haseł można było usłyszeć: „Turcja kupuje, Polska bieduje”.

– Solidarność swoich ludzi nie zostawia. Nie pozwolimy na to,

Fot. T. Gutry (2)

Protest pracowników Beko pod ambasadą Turcji; Warszawa, 27 września br. (2)

żeby prawie 2 tys. osób zostało zwolnionych. Musimy w tym trudnym okresie być razem. Wczoraj braliśmy udział w pikiecie Poczty Polskiej i PKP Cargo, gdzie zwalnianych jest w sumie kilkanaście tysięcy ludzi. Dzisiaj jesteśmy tutaj z szefami regionów na manifestacji dotyczącej likwidacji zakładów pracy. Nie możemy do tego dopuścić. Nie pozwolimy, żeby 2 tys. pracowników poszło na bruk – mówił zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Bartłomiej Mickiewicz.

Demonstranci przygotowali petycję, którą przekazali ambasadorowi Turcji.

– Jedno miejsce pracy zlikwidowane w takim zakładzie jak Whirlpool to jest nawet kilkanaście miejsc pracy w okolicy. Czyli każdy 1000 zlikwidowanych miejsc pracy pociąga za sobą w obszarze dookoła tego przemysłu kilka-kilkanaście tysięcy ludzi zwolnionych. Rozpoczęło się budowanie wielkiej kuli śnieżnej, która może doprowadzić do powrotu wielkiego bezrobocia w naszym kraju – mówił do protestujących Kazimierz Kimso, przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność".

– Przyczyną jest Zielony Ład. Te rozwiązania, które są wprowadzane, sprawiają, że w sposób znaczący wzrastają koszty działania przedsiębiorstw. Wiele firm wyprowadza przemysł z Europy do Turcji, Egiptu, Chin – tłumaczył Kazimierz Kimso.

– Jak można wyrzucić tak wielu pracowników po tylu latach pracy w taki sposób, jak to zostało zrobione? Nie pozwolimy zamknąć naszych zakładów. Będziemy walczyć o nie do końca. Tak jak nasi dziadkowie i rodzice będziemy musieli walczyć o prawa pracownicze. Nie damy się, walczymy do końca – nawoływał z kolei przewodniczący Solidarności w łódzkiej fabryce Beko Sebastian Grabarczyk.

– Przyjechaliśmy tutaj z całej Polski. Przyjechaliśmy nie przeciwko rządowi tureckiemu, ale po to, aby poprosić ambasadora Turcji, żeby zwrócił uwagę w swoim kraju na to, że być może jest to wrogie przejęcie rynku pracy. Tak to odbieramy. Jeżeli dzisiaj w naszych zakładach mówi się, że jesteśmy nierentowni i dlatego nas się likwiduje, to my się z tym nie zgadzamy – dodał przewodniczący „S" we wrocławskim zakładzie Krzysztof Domagała. Zgodnie z komunikatem władz Beko fabryki w Łodzi i we Wrocławiu mają zostać zlikwidowane do końca kwietnia 2025 roku. Obecnie trwają negocjacje pomiędzy przedstawicielami pracowników a pracodawcą.

eprasa.pl d4351d2b35

Wizyta Esther Lynch w Polsce

Na zaproszenie NSZZ „Solidarność” do Polski przyjechała Esther Lynch, przewodnicząca Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. Głównym punktem wizyty szefowej EKZZ były **rozmowy bilateralne** z Komisją Krajową i przewodniczącym Piotrem Dudą nt. polityki Zielonego Ładu i jego wpływu na europejskie gospodarki i miejsca pracy. Ponadto Esther Lynch odwiedziła dwa ważne miejsca.

Konrad Wernicki

Esther Lynch zaczęła swoją wizytę od złożenia kwiatów wraz z Piotrem Dudą pod pomnikiem Solidarności w Wieliczce na terenie tamtejszej kopalni. Następnie związkowa delegacja udała się na spotkanie z dyrekcją Kopalni Soli „Wieliczka”. Był to wstęp do rozmów bilateralnych pomiędzy Solidarnością a EKZZ w niezwykle symbolicznej otoczce. Kopalnia w Wieliczce była niegdyś miejscem ciężkiej pracy górników. Dziś to miejsce również tętni życiem, ale za sprawą turystów, którzy obecnie mogą zwiedzać teren kopalni. Można zadać pytanie, czy tak nie skończą wszystkie kopalnie w Polsce i Europie za sprawą dekarbonizacji i transformacji energetycznej UE w ramach szerokiej polityki Zielonego Ładu. To właśnie problem polityki klimatycznej Unii Europejskiej i jej wpływ na gospodarki państw członkowskich miał być głównym tematem rozmów działaczy związkowych. Do Wieliczki przyjechał także Josef Středula, przewodniczący Czesko-Morawskiej Konfederacji Związków Zawodowych, by przedstawić swoją perspektywę.

Zanim doszło do rozmów, europejscy liderzy związków zawodowych odwiedzili jeszcze jedno miejsce, bardzo ważne w kontekście transformacji UE.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl d4351d2b35

Zakłady MAN Polska w Niepołomicach

Zakład MAN Trucks w Niepołomicach to jedno z kluczowych centrów produkcyjnych niemieckiego koncernu MAN Truck & Bus w Polsce. Zlokalizowany niedaleko Krakowa zakład został otwarty w 2007 roku i szybko stał się istotnym punktem na mapie przemysłu motoryzacyjnego w regionie. Właśnie to miejsce postanowili pokazać Ester Lynch Piotr Duda wraz z Josefem Středulą, by unaocznić przewodniczącej EKZZ, jak nowoczesne, sprawne, dbające o pracowników zakłady pracy funkcjonują w branży automotive w Polsce – obecnie zagrożone przez Zielony Ład.

MAN Polska jest znaczącym pracodawcą w regionie, zatrudniającym tysiące osób. Oferuje także szeroki program szkoleń i daje możliwość rozwoju swoim pracownikom. Zakład prowadzi realny dialog społeczny ze stroną związkową, co podkreślał na trójstronnym spotkaniu Jacek Kutypa, przewodniczący tamtejszej zakładowej Solidarności. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele MAN Polska, w tym dr Richard Slovák, prezes zarządu spółki MAN Trucks sp. z o.o.

Dyrektor starał się zobrazować delegacji związkowej to, jak dużo wysiłku, czasu, a przede wszystkim pieniędzy wkłada MAN w dostosowanie się do elektryfikacji forsowanej przez Komisję Europejską. Podkreślał, że dla tak dużej i zorganizowanej firmy nie jest problemem stworzenie elektrycznej ciężarówki, ale z pełną świadomością mówił, że ta zmiana dzieje się za szybko. W Europie, a już na pewno w naszym regionie, nie ma odpowiedniej infrastruktury, by auta elektryczne ładować i serwisować.

A trzeba przyznać, że zakład w Niepołomicach ma świetnie zorganizowany proces montażu nowoczesnych ciężarówek. Co 5 minut przez bramy hali montażowej wyjeżdża nowy, gotowy do pracy pojazd. Jednak rosnące koszty produkcji, przede wszystkim koszty energii, a także wymuszana elektryfikacja, każą się zastanawiać, czy tak będzie zawsze. W końcu niemiecki właściciel firmy może zdecydować się na relokację zakładu poza Polskę, a może nawet Unię Europejską. To są zagrożenia, które dostrzegają zarówno związkowcy, jak i pracodawcy w naszym regionie Europy. Dlatego dobrze się stało, że Esther Lynch miała okazję wysłuchać tych opinii osobiście.

Nie był to jednak koniec wizyty w MAN-ie. Nasza delegacja (ekipa „Tygodnika Solidarność" była na miejscu) miała okazję zobaczyć pełny cykl montażu, zwiedzając halę z linią montażową. Cały proces produkcji zrobił na gościach ogromne wrażenie, dlatego cieszy, że są jeszcze takie miejsca pracy, gdzie związki zawodowe mają coś do powiedzenia i są słyszane. Esther Lynch przyznała, że sama zaczynała swoją podróż zawodową właśnie od pracy na linii produkcyjnej. Może będzie to miało przełożenie na podejście EKZZ do polityki Zielonego Ładu.

PROBLEM POLITYKI KLIMATYCZNEJ UNII EUROPEJSKIEJ I JEJ WPŁYW NA GOSPODARKI PAŃSTW CZŁONKOWSKICH MIAŁ BYĆ GŁÓWNYM TEMATEM ROZMÓW DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH.

Rozmowy na szczycie o Zielonym Ładzie

Po powrocie do Wieliczki Esther Lynch odbyła poufne spotkanie z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność".

– Cieszę się, że Esther Lynch przyjeżdża do Polski, spotkamy się w Wieliczce. Przyjeżdża też Josef Středula, szef czeskiego związku zawodowego CMKOS, który ma podobne zdanie jak my na temat tzw. sprawiedliwej transformacji. Uważa, że istnieje ona tylko w teorii. Będziemy chcieli na ten temat rozmawiać z Esther Lynch. Oczywiście przekażę jej także to, co dzieje się w Polsce, jeśli chodzi o dyskryminowanie działaczy związkowych w naszym kraju. Mam nadzieję, że jej działania po powrocie do Brukseli będą skuteczne i rząd polski dojdzie do wniosku, że trzeba przestrzegać prawa i prowadzić prawdziwy dialog – mówił przed spotkaniem Piotr Duda.

Ustalenia spotkania są poufne, natomiast wiemy, że przewodnicząca EKZZ otrzymała od Komisji Krajowej NSZZ „S" raport „Drapieżny Zielony (nie)Ład". W wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność" przyznała, że na pewno się z nim zapozna. W rozmowie podkreślała konieczność ochrony przemysłu w Europie.

eprasa.pl d4351d2b35

Ksiądz Jerzy zostawił nam mocny fundament

– To wydarzenie pokazuje, że Solidarność nie zapomina. Ksiądz Jerzy zostawił nam mocny fundament, na którym budujemy lepsze jutro ludzi pracy. Od tego jest związek zawodowy – mówił przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" podczas uroczystości upamiętniającej bł. ks. Jerzego w Staszowie (woj. świętokrzyskie). Było to **prawdziwe święto lokalnej społeczności**, która skupiła się wokół postaci patrona Solidarności i jego historii.

Konrad Wernicki

Obchody upamiętniające bł. ks. Jerzego rozpoczęły się od uroczystej Mszy Świętej, która była odprawiona w kościele pw. św. Barbary w Staszowie. Świątynia została pięknie udekorowana podobiznami ks. Jerzego Popiełuszki, a także robotniczymi atrybutami takimi jak rusztowania, kaski ochronne i flagi Solidarności, które nie pozwalały zapomnieć, że ksiądz Jerzy był duszpasterzem zwykłych ludzi i był bardzo blisko nich.

Msza Święta i przedstawienie

W trakcie Eucharystii parafianie modlili się m.in. o miejsca pracy w ich regionie. To tu mieści się firma „Siarkopol", która jak niemal wszystkie przedsiębiorstwa z sektora wydobywczego przeżywa trudny czas. Perspektywy tego przedsiębiorstwa są jeszcze gorsze z uwagi na politykę klimatyczną UE, która sztucznie zawyża ceny energii w celu wymuszenia transformacji energetycznej na państwach członkowskich.

Po Mszy odbyła się część artystyczna z udziałem lokalnej młodzieży. Uczniowie szkoły wcielili się w bohaterów lat 80. – księdza

eprasa.pl d4351d2b35

Jerzego oraz jego przyjaciół pracujących w pocie czoła na rzecz potrzebujących w czasie stanu wojennego, będących pod presją inwigilacji przez aparat bezpieczeństwa PZPR. Po przedstawieniu przyszedł czas na minikoncert piosenek patriotycznych śpiewanych przy akompaniamencie muzyki zespołu złożonego z parafian. Zaangażowanie młodych ludzi w to wydarzenie wyraźnie poruszyło publikę i musiało napawać dumą mieszkańców Staszowa. Widać, że wartości i nauki głoszone niegdyś przez księdza Jerzego Popiełuszkę są tutaj żywe, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Fot. autor

Odsłonięcie pomnika

Po części artystycznej goście wyszli przed kościół, by obejrzeć symboliczne odsłonięcie nowego pomnika ku czci bł. ks. Jerzego Popiełuszki przez Piotra Dudę, który wygłosił przemowę.

Szef Solidarności na początku przypomniał historię patrona Związku:

– 31 sierpnia 1980 roku rozpoczęła się wielka przygoda i wielka przyjaźń ks. Jerzego z ludźmi pracy, a od listopada tego roku z Solidarnością – pierwszym wolnym, niezależnym związkiem zawodowym, który zaczął godnie reprezentować polskich pracowników. To wtedy, choć bardzo krótko, uczestniczyliśmy z ks. Jerzym w Mszach Świętych za Ojczyznę. W tym trudnym czasie stanu wojennego szukaliśmy w naszym Kościele otuchy i schronienia duchowego, tak nam potrzebnego. NSZZ „Solidarność” rodził się pod krzyżem i nic i nikt tego nie zmieni. Taka jest prawda historyczna. Dziś mamy ją wpisaną w naszym statucie, w preambule – to tam są nasze wartości i społeczna nauka Kościoła – mówił Piotr Duda.

Przewodniczący Komisji Krajowej wspominał też, jak narodził się pomysł corocznej Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę.

– Z księdzem Jerzym wspólnie pielgrzymowaliśmy do Jasnogórskiej Pani, aby modlić się o ludzi pracy i za bezpieczną pracę. Ksiądz Jerzy odbył tych pielgrzymek tylko dwie. Pierwsza była pielgrzymka hutników na Jasnej Górze. Wtedy padły znamienne słowa naszego patrona, który prosił księdza biskupa, aby kolejna pielgrzymka była pielgrzymką ludzi pracy, a nie tylko jednej grupy zawodowej. Stąd podczas różnych uroczystości i spotkań z robotnikami ksiądz Jerzy mówił do nas: „Bez względu na to, jaki wykonujesz zawód, jesteś człowiekiem!”. Czy coś więcej trzeba do tego dodać? Jesteś człowiekiem, jesteś podmiotem, nie przedmiotem. Nie możesz być w zakładzie pracy traktowany jak przedmiot – zaznaczył.

> Po części artystycznej goście wyszli przed kościół, by obejrzeć symboliczne odsłonięcie **nowego pomnika** ku czci bł. ks. Jerzego Popiełuszki przez Piotra Dudę, który wygłosił przemowę.

Piotr Duda, dziękując organizatorom uroczystości, podkreślił, jak ważne jest kultywowanie pamięci o bł. ks. Jerzym Popiełuszce i jego nauce.

– Dziękuję bardzo organizatorom za dzisiejszą wspaniałą uroczystość w 40. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego. To dla Solidarności bardzo ważna, ale i smutna data. Dzisiejsze wydarzenie pokazuje, że Solidarność nie zapomina. Ksiądz Jerzy zostawił nam mocny fundament, na którym budujemy lepsze jutro ludzi pracy. Od tego jest związek zawodowy. Nasz patron podczas swojej homilii 29 stycznia 1984 roku mówił do nas, że prawda jest niezmienna. Prawdy nie można zmienić tą czy inną ustawą. Jakże na czasie są te słowa. Dlatego warto wsłuchiwać się w naukę ks. Jerzego i pamiętać o tym, że kto łatwo sprzedaje wiarę i ideały, ten jest o krok od sprzedania człowieka. Dlatego związek zawodowy Solidarność stoi na straży wartości i ideałów, o które walczyli robotnicy w 1980 roku – zakończył przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl d4351d2b35

PRAWO

USTERKA DOMU i co teraz?

Podczas odbioru nowego domu w protokole odbioru stwierdziliśmy liczne usterki, których **deweloper nie usunął** we wskazanym terminie. Co mogę zrobić, żeby to uczynił?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odbiór nowego domu to kluczowy moment, w którym nabywca ma prawo dokładnie sprawdzić, czy deweloper zrealizował swoje zobowiązania zgodnie z umową. W przypadku wykrycia usterek konieczne jest ich odnotowanie w protokole odbioru. Protokół ten stanowi ważny dowód, że wady zostały zauważone na etapie odbioru, a deweloper ma obowiązek je usunąć w wyznaczonym terminie. Powyższe wynika m.in. z ustawy z dnia 20 maja 2021 r. o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego oraz Deweloperskiego Funduszu Gwarancyjnego, zwanego ustawą deweloperską. Akt ten określa zasady i tryb dokonywania odbioru lokalu mieszkalnego albo domu jednorodzinnego oraz zasady odpowiedzialności nabywcy i dewelopera w tym zakresie. Jeśli zatem deweloper nie wywiąże się z tego obowiązku, prawo przewiduje kilka rozwiązań, z których nabywca może skorzystać, by dochodzić swoich praw.

Zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego, który także obowiązuje obok przepisów ustawy deweloperskiej, deweloper, jako sprzedawca, odpowiada za wady fizyczne rzeczy, które istniały w chwili przejścia ryzyka na kupującego lub wynikły z przyczyn tkwiących w rzeczy sprzedanej w tej chwili. Oznacza to, że jeżeli podczas odbioru nabywca wykrył usterki, deweloper jest zobowiązany je usunąć. Jeśli jednak deweloper tego nie zrobił w określonym terminie, nabywca ma kilka opcji, jeśli wada nie zostanie naprawiona. Może domagać się obniżenia ceny, odstąpić od umowy (jeżeli wada ma charakter istotny) lub żądać usunięcia wady. W praktyce najczęściej nabywca decyduje się na żądanie usunięcia usterki, co daje deweloperowi szansę na naprawienie problemu bez konieczności eskalacji sporu. Jednak jeśli deweloper nie przystąpi do usunięcia wad, kupujący ma prawo samodzielnie dokonać naprawy na jego koszt. Oznacza to, że nabywca może zlecić naprawę usterek innej firmie i następnie obciążyć dewelopera kosztami.

Jeśli umowa deweloperska przewiduje kary umowne za opóźnienia w usuwaniu wad, warto sprawdzić, czy deweloper jest zobowiązany do zapłaty dodatkowych odsetek lub kar za niedotrzymanie terminów. Kary umowne to często skuteczny środek nacisku na dewelopera, który może go skłonić do szybszego usunięcia usterek. Tego typu zapisy w umowach deweloperskich nie są rzadkością i mogą być dużą pomocą dla kupującego.

Oprócz rękojmi w niektórych przypadkach kupujący może mieć prawo do skorzystania z gwarancji, jeśli taka została udzielona przez dewelopera. Gwarancja to dodatkowe zobowiązanie, które może obejmować zarówno naprawę wad, jak i inne świadczenia, przekraczające standardowe zobowiązania wynikające z rękojmi.

Jeżeli wszystkie powyższe kroki nie przyniosą rezultatu, nabywca ma prawo skierować sprawę do sądu. W takim przypadku sąd może nakazać deweloperowi usunięcie wad lub zasądzić odszkodowanie. Ważne jest, aby posiadać odpowiednią dokumentację – protokół odbioru, pisemne wezwania do usunięcia usterek oraz wszelkie inne dowody, które mogą być przydatne w postępowaniu. Spór z deweloperem w sądzie to ostateczność, ale czasami jest to jedyny skuteczny sposób, aby zmusić go do wypełnienia swoich zobowiązań.

eprasa.pl d4351d2b35

LICZBA CZŁONKÓW ORGANIZACJI ZAKŁADOWEJ a jej istnienie

Konstrukcja wolności związkowej i powiązana z nią zasada samorządności związków zawodowych powoduje, że polski ustawodawca nie zdecydował się na wprowadzenie regulacji, która określałaby minimalną liczbę członków niezbędnych do utworzenia zakładowej organizacji związkowej. Nie należy tego stwierdzenia mylić z dwoma innymi sytuacjami, w których prawodawca odwołuje się do liczby członków, a które – jak wydaje się na pierwszy rzut oka – dotyczą właśnie tej kwestii.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Pierwszą z nich jest określenie minimalnej liczby osób niezbędnych do założenia (a także istnienia) związku zawodowego. Regulacja taka zawarta jest w art. 12 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych (mowa jest w nim o konieczności podjęcia uchwały o założeniu związku przez co najmniej 10 osób) i uzupełnia ją rozwiązanie przyjęte w art. 17 ust. 1 pkt 3 ustawy (spadek liczby członków związku poniżej 10 osób przez okres dłuższy niż 3 miesiące jest podstawą do jego wykreślenia z rejestru).

Jak jednak wyraźnie i bardzo precyzyjnie wskazuje ustawodawca – oba te rozwiązania dotyczą związku zawodowego jako całości, a nie zakładowej organizacji związkowej, czyli tej struktury związkowej, która funkcjonuje u konkretnego pracodawcy (różnice pomiędzy tymi strukturami bardzo dobrze widać na przykładzie NSZZ „Solidarność" – jako związku zawodowego i organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność", czyli jednostek działających w konkretnych zakładach pracy).

Drugą sytuacją, w której prawodawca odwołuje się do liczby członków zakładowej organizacji związkowej, jest ta wskazana w art. 251 ustawy (pominięte w dalszych rozważaniach są przy tym inne rozwiązania ustawowe, które również nawiązują do liczby członków, ale mają zdecydowanie odmienny charakter, np. uzależniając liczbę osób szczególnie chronionych od liczby członków danej organizacji zakładowej). Zgodnie z tym przepisem uprawnienia zakładowej organizacji związkowej przysługują organizacji zrzeszającej co najmniej 10 członków będących: 1) pracownikami u pracodawcy objętego działaniem tej organizacji lub 2) innymi niż pracownicy osobami wykonującymi pracę zarobkową, które świadczą pracę przez co najmniej 6 miesięcy na rzecz pracodawcy objętego działaniem tej organizacji.

W tym przypadku należy bardzo silnie zaakcentować, że przywołany przepis nie wprowadza progu liczbowego jako warunku istnienia organizacji zakładowej, a od jego osiągnięcia literalnie uzależnia możliwość „korzystania z uprawnień" przyznanych tym strukturom. Oznacza to, że jak najbardziej możliwe jest funkcjonowanie organizacji zakładowych o mniejszej liczbie członków niż 10 (ewentualnie takich, w której liczba członków przekracza 10 osób, ale mniej niż 10 jest osobami pracującymi, np. wówczas gdy znaczna część członków to emeryci lub renciści). O tym, ile osób jest potrzebnych do założenia i funkcjonowania organizacji zakładowej, decyduje sam związek zawodowy (w ramach wskazanej na wstępie samorządności). Struktura taka, założona zgodnie z prawem wewnątrzzwiązkowym, będzie zatem formalnie organizacją zakładową danego związku (np. w przypadku NSZZ „Solidarność" będzie miała osobowość prawną i będzie mogła wybierać delegatów na wyższe szczeble Związku). To, czego będzie jednak pozbawiona, to uprawnienia wobec pracodawcy wynikające z przepisów prawa, czyli np. nie będzie brała udziału w uzgadnianiu regulaminu wynagradzania czy też w opiniowaniu wypowiedzenia umowy o pracę swojemu członkowi.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl d4351d2b35

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Konrad Bonisławski (Czy składka..., s. 40),
radca prawny i audytor. W przeszłości urzędnik państwowy oraz prawnik w kancelarii prawnej. Publicysta. Analityk w Centrum Myśli Gospodarczej.

Michał Ciesielski (Czy składka..., s. 40),
prezes Centrum Myśli Gospodarczej. Ekonomista zainteresowany demografią, ekonomią rozwoju, gospodarką współdzielenia i katolicką nauką społeczną.

Grafika Niezależn (okładka, s. 1),
najbardziej tajemniczy ilustrator na polskim rynku. Banksy to przy nim otwarta księga. Dla TySola rysuje od 2024 roku.

Mateusz Szymański (Związkowa droga..., s. 44),
kierownik Biura Zagranicznego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Dla nas przygląda się związkowym wymiarom polityki międzynarodowej.

Stanisław Żaryn (Eksperyment..., s. 32),
pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl d4351d2b35

REPUBLIKA

Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny **„Ewa Bugała. Wszystko jasne”**. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epiasa.pl d4351d2b35

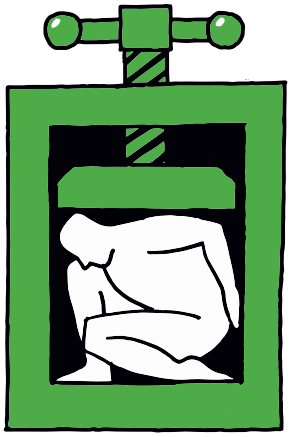

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl d4351d2b35